

POLOONIA

BEZBARWNA KAMPANIA

W numerze:

**POD ZNAKIEM MEKSYKAŃSKIEJ GRYPY
CHICAGOWSKA ODNOGA AFERY FOZZ-U**



Boso Bolek, mama, tato, **lato...**
boso Bobik, bo to

Planujesz wakacje
w Polsce?

Zamów **NUMER**
Polski w WDT
i dzwoń z Polski do USA
przez WDT!



Latem w WDT

Gorące ceny - Do Polski tylko **1,6** c/min

Gorące oferty - **NUMER**
Polski

sposób na telefonowanie z Polski do USA,
Twoi bliscy ponoszą koszt rozmowy lokalnej w Polsce
a Ty płacisz jedynie **3,9** c/min

Z WDT jesteśmy bliżej. Przyłącz się i Ty do nas
a w prezencie otrzymasz **10 godzin do Polski**
Podaj hasło: **Lato**



WDT

WORLD DISCOUNT TELECOMMUNICATIONS

Twoja firma telekomunikacyjna

1.888.60.60.938
www.mojewdt.com



Śmiechoterapia

„Keep smiling!”, czyli dosłownie „Trzymaj uśmiech!”, a w obiegowym znaczeniu „Uśmiechaj się!” – jest jednym z najczęściej powtarzanych powiedzeń w Ameryce.

I NIE BEZ POWODU, bowiem od najdawniejszych czasów twierdzono, że śmiech odgrywa w życiu człowieka bardzo ważną rolę. Chcąc dokładnie poznać efekty naszego psychicznego i fizycznego odruchu określanego słowem „śmiech”, od wielu lat, w wielu krajach świata, wiele poważnych osób i całych instytucji prowadzi badania nad tym problemem – choć wciąż nie brak ludzi, którzy uznają to za rzecz niepoważną. Na uzasadnienie konieczności prowadzenia takich badań można przytoczyć – potwierdzone codzienną rzeczywistością – zdanie jednego z najbardziej dowcipnych pisarzy amerykańskich Marka Twaina: „Śmiech, to sprawa bar-

dzo poważna!” Wprawdzie to stwierdzenie dotyczyło prominentnych polityków i działaczy amerykańskich z początku XX wieku, którzy nie potrafili na tyle zrozumieć śmieszności swoich zachowań, działań i wypowiedzi, by zacząć się z siebie śmiać i nawet zniknąć z politycznego pejzażu – ale też w pełni aktualne jest ono w XXI wieku. I nie tylko w Ameryce.

Zanim jednak powiemy o wynikach prowadzonych badań – na pełne potwierdzenie ich potrzeby przytoczmy kilka wypowiedzi o istocie śmiechu, przekazanych potomnym przez ludzi powszechnie uznanych za mądrych i dociekliwych ponad przeciętność.

PETRONIUSZ: „Lepiej gdy śmieję się sami z siebie, niż gdy inni nas wyśmiewają.”

PLAUTUS: „Od śmiechu narodu pękają mury władzy.”

WILLIAM SZEKSPIR: „Człowiek rozsądny – i w dramacie znajdzie coś do śmiechu.”

JOHANN WOLFGANG GOETHE: „Nic tak nie świadczy o człowieku, jak to z czego się śmieje.”

IGNACY KRASICKI: „Śmiech może być nauką, kiedy się ze złych przywar natrząsa.”

STANISŁAW JERZY LEC: „Tam gdzie śmiech zabroniony i płakać nie wolno.”

► I jeszcze jedna – chyba najbardziej przydatna do zapamiętania – sentencja MIKOŁAJA GOGOLA: „Śmiech jest nie tylko lekiem na zły humor, ale i na wiele dolegliwości społecznych.”

A co o wartościach śmiechu dla naszego zdrowia mówią lekarze i naukowcy?.. Wręcz nawołują do wszechstronnych działań na rzecz popularyzowania śmiechu, jako czynnika bardzo dla nas korzystnego. Wiele badań i doświadczeń potwierdza, że śmiech zmniejsza skutki stresów i przyczynia się do lepszego krążenia krwi i jej utlenienia, szybszego zrelaksowania organizmu, w tym i spokojniejszego snu. Szczery, głośny śmiech pobudza wzrost tętna, dzięki czemu do wszystkich organów dopływa więcej tlenu. Działania mózgu, pobudzone śmiechem, wprowadzają do naszego organizmu zwiększoną dawkę endorfin, zwanych hormonami szczęścia, które rozładują napięcia i łagodzą stany nerwowe.

Naukowcy powołują się tu nie tylko na badania współczesnej medycyny, przyznając śmiechowi ważne właściwości terapeutyczne, ale sięgają też do historii i dawnych obyczajów. Okazuje się, że już starożytni lekarze zalecali śmiech, jako środek wzmacniający płuca i układ krążenia, a także jako terapię pooperacyjną, ponieważ śmiech rozluźnia mięśnie brzucha, ramion, a nawet nóg. Z kolei lekarze średniowieczni – wychodząc od rozważań na temat znaczenia błazńskich występów podczas wielkich uroczystości – uznali śmiech za doskonały środek wspomagający trawienie, a zatem i... jako czynnik odchudzający.

O ważności śmiechu w życiu człowieka świadczą też związane z nim obrzędy wielu ludów, które od wieków organizują seanse zbiorowego, głośnego śmiechu. Bowiemy według ich wierzeń – bynajmniej nie nakazywanych przez bogów, ale wynikających z doświadczeń ludzi – udział w takich seansach, to dla jednych wzmocnienie sił witalnych, dla drugich oczyszczenie psychiczne, a jeszcze dla innych – nawet sposób na wypędzenie z ciała wszelkich chorób.

Wierzyć w to czy nie wierzyć – fakt pozostaje faktem – człowiek uśmiechnięty ma lepsze samopoczucie niż ponurak, jest łagodniejszy i wykazuje więcej dobroci, potwierdzając tym i mądrość ludową zawartą w słowach: „Nic tak nie upiększa człowieka, jak uśmiech!”

Jednym z najważniejszych czynników wywołujących śmiech, jest przedstawienie naszych zachowań w postaci dowcipu werbalnego lub felietonowego

opisu. A mądry i celny dowcip lub opis pomaga nam lepiej poznać samych siebie i wszystko, co dzieje się wokół nas.

Warto tu podkreślić, że każdy naród ma cechy, które dają powody do tworzenia o nim anegdot, podobnie jak każdy naród ma swoiste poczucie humoru, które pozwala mu tworzyć anegdoty o odmiennym charakterze. I zawsze najbardziej trafne są te, które każdy tworzy o sobie, bo wywodzą się z naturalnego poczucia humoru, nie są wymyślone dla doraźnych celów politycznych czy merkantylnych. Najlepszym przykładem mogą tu być anegdoty o Żydach, ale tylko te sformułowane przez samych Żydów i wynikające z uważnej obserwacji zachowań i doświadczeń własnego narodu. Natomiast wszelkie próby kłecenia dowcipów przez jedne nacje o drugich, z reguły mijają się z prawdą i są mało śmieszne, a często wręcz wulgarnie.

Mówi się, że szczególnie celują w tym Amerykanie. Owszem, ale trzeba tu od razu wyjaśnić, że przeciętny Amerykanin nie potrafi wymyślić mądrego dowcipu. Natomiast ogromnie podatny jest na jokes o żenująco niskim poziomie, tworzone przez pseudo–profesjonalistów. I to z wyraźnie określonym celem – najczęściej dla kształtowania opinii o innych nacjach – co miewa znaczenie nie tylko w wymiarze społecznym, ale często i politycznym.

Nas oczywiście najbardziej drażniły krążące tu masowo do niedawna chamskie dowcipy o Polakach. Bluźniliśmy przy tym, że na nas Amerykanie specjalnie się uwzięli, a zwłaszcza nasi byli obywatele, choć odmiennej narodowości niż polska. Duża w tym przesada. W tym samym czasie, taka sama ilość, tak samo chamskich dowcipów krążyła i o innych: Murzynach, Rosjanach, Szkotach, Irlandczykach, Włochach, Arabach, a nawet Żydach...

Dla nas pocieszające jest to, że moda na polish jokes nie tylko osłabła, ale prawie w ogóle padła. Zastęga w tym i prestiżu papieża–Polaka, i „Solidarności”, i zmian społeczno–politycznych w Polsce. Ale również i rzesz Polaków w USA rzetelnie pracujących, zdolnych, ambitnych, godnych uznania. A że usłyszymy o nas jeszcze nie jeden przykry dowcip, to przede wszystkim za przyczyną innej grupy naszych rodaków, którzy wciąż wykazują się bezmyślnością, cwaniactwem, zachłannością, samolubstwem czy wręcz zwykłą głupotą. I tego nie da się uniknąć, a można to tylko podsumować fraszką:

Są wśród nas i tacy, za których stworzenie nawet i Pan Bóg odczuwa cierpienie!

W kryzysie na podaż i popyt dowcipów Ameryka nie jest zresztą odosobniona. Przykładem może być i nasz kraj

– dziś ponurawy i miałki w twórczości satyrycznej – a przecież kiedyś uznawany za mocarstwo w tej dziedzinie, zarówno w odniesieniu do słowa, jak i ryunku. W ostatnich latach w ogóle cały świat jakby trochę posmutniał i ograniczył tworzenie wszystkiego, co wywołuje śmiech; nawet teatralnych czy filmowych komedii. Znaczący zagadnienia twierdzą, że przyczyna tego tkwi w aktualnej sytuacji politycznej i ekonomicznej tegoż świata, w szerzeniu się narkomanii i epidemii wielu groźnych chorób, a także katastrofalnego upadku kultury osobistej ludzi, którym internet i często ogłupiające gapienie się w programy telewizyjne odebrało czas na czytanie dowcipnych tekstów, a tym bardziej na osobisty udział w imprezach i spotkaniach towarzyskich stwarzających możliwość szczerego śmiechu.

Dlatego kierownictwo miesięcznika „POLONIA” postanowiło systematycznie zamieszczać satyryczne felietony o naszych przywarach, niestosownych zachowaniach i sposobach traktowania spraw poważnych, mogących wzbudzać zdrowy śmiech.

Podjąłem się opracowywania takich felietonów właśnie pod nazwą WOLNO-AMERYKANKA – a to zgodnie z moim poglądem, który pozwalał sobie przedstawić w poniższym wierszyku...

*Twierdzili już filozofowie,
że szczerzy śmiech – to dobre zdrowie,
że śmiech na równi złotu błyszczący,
że co cuchnące – śmiech oczyści...*

*Lecz ktoś też teorie inne płodzi,
że śmiech niezdrowy, że śmiech szkodzi,
że tylko głupich ludzi cechą,
zbyt wielką skłonność jest do śmiechu...*

*A zatem stwierdzam tu z ochotą:
jestem największym idiotą!
Bo zawsze lubię szczerze się śmiać
i wam do śmiechu też powód dać!*

*Twierdzą, że ten się boi kpiny,
kto sam poczuwa się do winy.
I nie ci groźni, co się śmieją,
lecz ci, co śmiać się nie umieją.*

*I trudno mówić o oddechu,
gdy się zabrania ustom śmiechu,
a losu wszelkie złe koleje
łatwiej przebędzie, kto się śmieje.*

*Bo wbrew przysłowiu – ten mądrzejszy,
kto miał odwagę śmiać się pierwszy.
Dlatego zawsze lubię się śmiać
i wam do śmiechu też powód dać.*



VERANDA

5700 WEST IRVING PARK ROAD • CHICAGO, IL 60634

GREEK-AMERICAN TAVERNA

zapraszamy na imprezy w greckim stylu

- ⊖ LUNCH I KOLACJE INDYWIDUALNIE ORAZ W GRUPIE
- ⊖ NIEDZIELNY OBIAD GRECKI DLA WYCHODZĄCYCH Z POBLISKIEGO OŚRODKA JEZUICKIEGO! (to tylko jeden blok na wschód)
- ⊖ PYSZNE, TRADYCYJNE GRECKIE JEDZENIE I DRINKI
- ⊖ DOSKONAŁĄ OBSŁUGĘ, TAKŻE POLSKICH KELNERÓW
- ⊖ GRECKĄ NOC Z MUZYKĄ NA ŻYWO:
PIĄTEK, SOBOTA, NIEDZIELA OD 11-2 AM



MAŁE I DUŻE
PRZYJĘCIA NA RÓŻNE OKAZJE

PŁONĄCY SER
I GRECKA GOŚCINNOŚĆ

LATEM - PATIO
Z WIDOKIEM NA MIASTO!

773.283.8800



wytnij i zabierz ze sobą

ZNIŻKA NA GRECKI OBIAD/KOLACJĘ

100%

5700 WEST IRVING PARK ROAD • CHICAGO, IL 60634

WOLNOAMERYKANKA

3 Śmiechoterapia

„Keep smiling!”, czyli dosłownie „Trzymaj uśmiech!”, a w obiegowym znaczeniu „Uśmiechaj się!” – jest jednym z najczęściej powtarzanych powiedzeń w Ameryce.

ANDRZEJ MARIAN TRZOS

POLSKA & ŚWIAT

FAKTY

9 **Działalność Dino Matingasa** nigdy nie została wyjaśniona do końca Chicagowska odnoga afery FOZZ-u

ANDRZEJ JARMAKOWSKI



POLITYKA

12 **Podsumowanie miesiąca**
Pod znakiem meksykańskiej grypy

ANDRZEJ JARMAKOWSKI

14 **Obama na korepetycjach u Balcerowicza**

Podczas gdy w Stanach Zjednoczonych gospodarka ślepo mknie w przepaść, Polska, pod nieformalną opieką Leszka Balcerowicza, rozwija się najszybciej w Europie.

PAWEŁ ROGALIŃSKI

16 **Bezbarwna kampania**

Niskie oceny zbiera w Polsce kampania wyborcza do Parlamentu Europejskiego. Brakuje rozmowy na argumenty, mamy za to pyskówki, wzajemne obrażanie, wywlekanie brudów i polityczne happeningi co bardziej aktywnych parlamentarzystów.

PRZEMYSŁAW KOBUS



PEJZAŻ POLSKI

18 **Łosie i świny na ulicach, a pумы w lasach**

Gorąca wiosna zawitała do krainy nad Wisłą. Na ulicach straszą twarze polityków z różnych opcji, którzy fałszywie się do nas śmiejąc, starają się zyskać nasze poparcie.

PRZEMYSŁAW KOBUS

KARTKA Z HISTORII

20 **Węgiel, sól i nafta. Skarby trzech zaborów**

Powszechnie wystawy EXPO, począwszy od pierwszej Wielkiej Wystawy Wytworów Przemysłu Wszystkich Narodów, zorganizowanej w Londynie w 1851 roku, to najważniejsze forum prezentacji osiągnięć w dziedzinie przemysłu, techniki, nauki i sztuki.

SŁAWOMIR ŁOTYSZ

POLONIA

MAŁO ZNANE AMERYKAŃSKIE HISTORIE WIELKICH POLSKICH ARTYSTÓW

25 **Rodzina Styków**

Z obszernych materiałów przedstawiających życie i artystyczne dokonania rodziny Styków, postanowiliśmy przedstawić państwu historię związków tej rodziny z Ameryką, jako że są one długotrwałe i wyjątkowo bogate.

ANDRZEJ MARIAN TRZOS

CIEKAWI LUDZIE

30 **Andrzej Jarmakowski**

Druga część rozmowy z Andrzejem Jarmakowskim na temat Pierwszego Krajowego Zjazdu „Solidarności”

TATIANA KOTASIŃSKA

KULTURALNE ŻYCIE POLONII – PRZEGLĄD

36 **Rozmowy z małpiarnią – spotkanie z B. Wildsteinem** w Teatrze Chopina

W maju w Teatrze Chopina odbyło się spotkanie Polonii z Bronisławem Wildsteinem, cenionym polskim dziennikarzem i autorem książek, byłym prezesem Telewizji Publicznej.

TATIANA KOTASIŃSKA

40 **Świat okiem Sekany**



SEKANA RADOVIĆ, bo o niej mowa, jest światowej sławy malarką, a każda jej praca jest wyceniana przez ekspertów na kilka tysięcy dolarów. Obecnie mieszka i tworzy w Stanach Zjednoczonych. Jej prace można oglądać od maja w Jezickim Ośrodku Milenijnym przy Irving Park w Chicago.

ANNA JĘDRYSEK

POLONIA

PUBLISHER
POLONIA MAGAZINE, LLC

President
IZABELA KOWALSKA

Principal Office
2500 E. Devon, Ste. 345
Des Plaines II, 60018
magazynpolonia.com

Editor in Chief

Izabela Kowalska, Tatiana Kotasińska

Executive Director

Izabela Kowalska, Frank Schubach

Marketing & Advertising Department

Christopher Otto

Sales associate Dział reklamy i prenumeraty

E. reklama@magazynpolonia.com E. prenumerata@magazynpolonia.com

T. 847 954 2150 | Fax. 847 954 2152 | +48 695 90 40 60 | fax: +48 68 451 96 96

redakcja@magazynpolonia.com

Translation

Katarzyna Leszczyńska

Proofreading

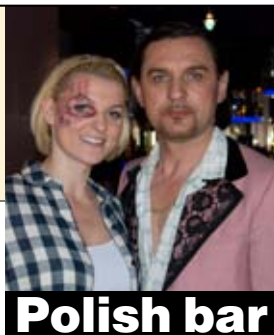
Katarzyna Kosowska

Design: Stanisław Nowogórski, er:de:es

DTP: NOKOM Stanisław Nowogórski

44 Polish bar

Pod koniec marca br. w Chicago przy 4244 N.Milwaukee Ave dobiegły końca zdjęcia do filmu „Polish Bar”, kręconego w kultowym polskim klubie nocnym Capitol. IGA BABIŃSKA, TATIANA KOTASIŃSKA



Polish bar

POLONIA

50 WDT: To jest to!

Firma z duszą. Z pięciu istniejących w ostatniej dekadzie na polonijnym rynku firm, na telekomunikacyjnym placu boju pozostało tylko World Discount Telecommunication. ALEKSANDER GŁOWACKI

KARTKI NA LODÓWCE

56 Truskawkowa miłość, zazdrosne przyjaciółki i co dresy mają wspólnego z polską historią

Truskawki są owocami letniej miłości. W Hiszpanii te najśodsze, najbardziej pachnące pojawiają się w maju. Kiedy otwierasz pudełko czy torebkę z owocami, zapach niemal cię obezwładnia. Truskawki pachną erotycznie. I już wiesz, że zaraz zacznie się lato i czas na nową miłość... KINGA JANKOWSKA

SPORT

61 Polskie akcenty Klubowych Mistrzostw Stanów Zjednoczonych w piłce ręcznej

Zaiste zadziwiający jest fakt iż w USA, kraju imigrantów, nie przyjęła się tak popularna na świecie gra jak piłka ręczna. Uprawiany w Ameryce handball polegający na odbijaniu gumowej piłeczki od ściany prawdziwą piłką ręczną na pewno nie jest i trudno go nawet zaliczyć do poważnych sportów. SŁAWEK SOBCZAK

64 Walka o tytuły u progu XGames

Kiedy weźmiecie Państwo do ręki ten numer magazynu „Polonia”, będziemy znali już co najmniej dziesięciu kierowców rajdowych, którzy wystąpią na przełomie lipca i sierpnia w Los Angeles podczas 15. edycji olimpiady sportów ekstremalnych ESPN XGames. COLIN KULIG

POZNAJ ŚWIAT

66 Wyrwani ze snu – szeptem Swaróżyca

Świątówit, Swaróg, Mokosza i cały panteon słowiańskich bóstw powróci! Wyrwani niegdyś przez chrześcijańskiego Boga z terenów Polski, przeżywali kryzys przez ponad tysiąc lat. Dziś wiara w nich buchnęła nowym płomieniem! PAWEŁ ROGALIŃSKI

68 Wielka trójka drogocennych kamieni

Po omówieniu króla kamieni szlachetnych – diamentu, nadszedł czas na przedstawienie kolejnych niezwykłych klejnotów – szafiru, rubinu i szmaragdu. MARTA MARCZEWSKA

PSYCHOLOGIA

70 Baba za kierownicą i inne stereotypy

Czy kobiety są dobrymi kierowcami? Panowie powiedzą zgodnie, że nie. MARTA MARCZEWSKA

UZALEŻNIENIA

72 Matryca

Czasami zastanawiamy się, dlaczego wiemy życie podobne do życia naszych rodziców, choć kiedyś obiecaliśmy sobie, że z nami będzie inaczej. LECH FIGURSKI

FELIETON

74 Złota jesień

Dzieciństwo jest często przedstawiane jako idylla, Arkadia, raj utracony. Tak jednak postrzegają dzieciństwo dorośli, nie dzieci. EWELINA TARNÓWKA

76 Czterej Muszkietierowie

Nie marzyli o podróży „za chlebem”. Marzyli o podróży za własne pieniądze, jak ludzie, marzyli o przejechaniu Stanów Zjednoczonych z północy na południe i ze wschodu na zachód. BOSA

URODA I ZDROWIE

78 Jak picie jonizowanej wody może zmienić Twoje życie

Jonizowana woda zmienia rzeczy niemożliwe w MOŻLIWE HUBERT SCHÖNKNECHT, DARIUSZ LESKI

82 Spondylizacja i spondylolizeza

Jedną z korzyści bycia głównym trenerem ligi hokejowej są długotrwałe przyjaźnie, jakie zawiązują się przez lata wspólnie spędzone na lodowisku. ROBERT ZOBOSKI

86 Włosy, precz

Depilacja, czyli usuwanie owłosienia było znane już w starożytnym Rzymie czy Egipcie. Wzorcem piękna była, bowiem kobieta pozbawiona zbędnego owłosienia. MAŁGORZATA HANDZEL

SZTUKA

88 Spojrzenie na zwyczajność, czyli słów kilka o twórczości Han-ny Bogusz

Zobaczyć. Tym prostym czasownikiem można by doskonale opowiedzieć o twórczości zawartej w dziełach artystki. ANNA STRÓŻYK

KĄCIK HUMORU

90 RYSUNKI: ANDRZEJ BARTYZEL



Stale do nas piszą:

Kinga Jankowska, Andrzej Jarmakowski, Anna Jędrzysek, Andrzej Kentla, Przemysław Kobus, Tatiana Kotasińska, Sławomir Łotysz, Marta Marczevska, Paweł Rogaliński, Anna Stróżyk, Ewelina Tarnówka, Andrzej Marian Trzos, Maksymilian Walter, Robert Zaboski, ks. Władysław Marian Zarębczan, rysunki – Andrzej Bartyzel

PRENUMERATA:

USA: roczna \$40.00, półroczna \$25.00
Kanada: roczna \$50, półroczna \$35.00

COPYRIGHT POLONIA MAGAZINE, LLC PUBLISHED MONTHLY IN THE U.S.A.

ALL RIGHTS RESERVED. EXCEPT FOR „COMMON SOURCE MATERIALS”, THE CONTENTS CAN NOT BE REPRODUCED WITHOUT WRITTEN PERMISSION FROM THE PUBLISHER. POLONIA MIESIĘCZNIK PATRIOTYCZNY ASSUMES NO RESPONSIBILITY TO RETURN UNSOLICITED EDITORIAL OR GRAPHIC MATERIALS. LETTERS AND ARTICLES SENT TO POLONIA MAGAZINE ARE ASSUMED INTENDED FOR PUBLICATION AND MAY BE USED, AND ALL RIGHTS IN THE MATERIALS VEST IN THE PUBLISHER. ALL SUCH MATERIALS BECOME PROPERTY OF POLONIA MAGAZINE

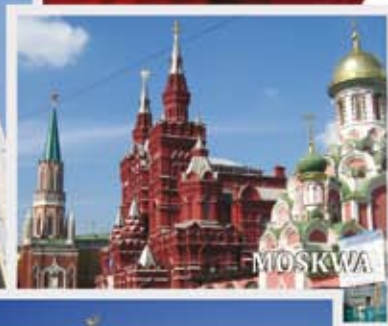
WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.

ZA WYJĄTKIEM MATERIAŁÓW OGÓLNIE DOSTĘPNYCH, ZAWARTOŚĆ NIE MOŻE BYĆ PRZEDRUKOWANA BEZ PISEMNEJ ZGODY WYDAWCY.

WSZELKIE MATERIAŁY I LISTY PRZESYŁANE NA ADRES REDAKCJI SĄ TRAKTOWANE JAKO PRZEZNACZONE DO PUBLIKACJI I STAJĄ SIĘ WŁASNOŚCIĄ MAGAZYNU POLONIA. REDAKCJA NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA TREŚĆ I JĘZYK OGŁOSZEŃ. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO STOSOWANIA SKRUTÓW I PRZEREDAGOWANIA TEKSTÓW ORAZ DOWOLNEGO WYKORZYSTYWANIA MATERIAŁÓW FOTOGRAFICZNYCH.

ZA TREŚĆ I FORMĘ PUBLIKOWANYCH ARTYKUŁÓW ODPOWIADAJĄ AUTORZY.

POLO



GDZIEKOLWIEK JESTEŚ, BĄDŹ
ZAWSZE BLISKO POLSKI.

MAGAZYN
POLO
NIA

Polska & świat

■ Fakty ■ Polityka ■ Pejzaż polski



Działalność Dino Matingasa nigdy nie została wyjaśniona do końca



Andrzej Jarmakowski

Chicagowska odnoga afery FOZZ-u

DWADZIEŚCIA LAT TEMU UPADŁ W POLSCE KOMUNIZM. Hucznym obchodom towarzyszyły kontrowersje i często bardzo różny ogląd minionych lat. Patrząc na pokryte już patyną czasu gazety z minionego dwudziestolecia, zauważymy

wiele pozytywów, jak choćby trwałe zakorzenienie polski w strukturach euroatlantyckich. Zobaczymy także, że początki III RP giną w mrokach tajemnic i do dzisiaj niewyjaśnionych afer. Właśnie. Przy okazji tej radosnej i okrągłej rocznicy uciek-

► nimy na chwilę od patetycznych przemówień i urzędowego optymizmu. Zajmijmy się tą mniej znaną, mroczną stroną III RP. Warto tak uczynić, choćby dlatego, że afera polski cień przykrył także smukłe wieżowce śródmieścia Chicago.

Najpierw w budynku przy 400 E. Ohio, gdzie wynajmowano także mieszkanie dla ostatniego komunistycznego konsula PRL-u, miejsce znalazło biuro, w którym prano pieniądze w największej aferze minionego dwudziestolecia, czyli skandalu Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego. Potem, w sądzie federalnym przy ulicy Dearborn, Rzeczpospolita usiłowała odzyskać stracone miliony. Jednak podczas chicagowskiego procesu, zarówno pracujący dla FOZZ-u, powiązani z mafią specjaliści od prania pieniędzy, jak i kolejne rządy w Warszawie, większą uwagę przywiązywały do ukrycia prawdy, niż wyjaśnienia tego, gdzie podziały się pieniądze polskich podatników. Świadczy o tym, choćby polecenie jakie otrzymała firma adwokacka, reprezentująca podczas chicagowskiego procesu polski rząd. Poproszono ją o monitorowanie w mediach wszystkich publikacji na temat procesu.

Działo się tak być może dlatego, że wkraczając w świat FOZZ-u, czyli wielkiej kradzieży publicznych pieniędzy, która zapewne dała początek wielu polskim fortunom, wkraczamy na grunt bardzo niebezpieczny. Inspektor Najwyższej Izby Kontroli, który wykrył aferę, Michał Tadeusz Falzmann, zmarł na zawał serca w wieku trzydziestu ośmiu lat. Jego szef, Walerian Pańko zginął w wypadku samochodowym, do którego doszło na drodze z Warszawy do Krakowa. Samochód został przełamany na dwie części przez wielką ciężarówkę. Dwaj policjanci, którzy jako pierwsi przybyli na miejsce wypadku, utonęli podczas wędkowania na niewielkim stawie. Kierowca Pańki, który cudem przeżył wypadek, zmarł na zawał serca. W innym wypadku drogowym zginął jeden z oskarżonych w aferze, Jacek Sz. W 1991 roku dokonano także jednego z kilku napadów na autora książki o FOZZ-ie, Mirosława Dakowskiego. Potraktowano go miotaczem ognia; człowiek ledwo uszedł z życiem. Jak na jedną aferę, pomór zupełnie wyjątkowy.

Jak działał FOZZ?

Fundusz Obsługi Zadłużenia Zagranicznego został powołany do życia jeszcze za czasów rządów Mieczysława Rakowskiego, ustawą z dnia 15 lutego 1989 roku. Miał być funduszem celowym, gromadzącym środki na spłatę zagranicznego zadłużenia Polski. Na wolnym rynku długów zagranicznych, zobowiązania PRL-u można

było kupić po znacznie zaniżonej cenie. Wierzytiele nie mając nadziei, że kiedykolwiek odzyskają swoje należności, sprzedawali dług po niskiej cenie, chcąc odzyskać przynajmniej część swoich pieniędzy. Dlatego komunistyczny jeszcze rząd zdecydował się kupować ten dług. Operacja należała do opłacalnych, gdyż teoretycznie za 17 centów kupowano dolara długu, ale była niezgodna z prawem międzynarodowym. Dlatego prowadzono ją w sposób tajny, przez pośredników, zaś do realizacji planów zatrudniono doświadczonych pracowników wywiadu wojskowego.

Z tym, że żadnego długu nie skupowano. Pieniądze jakie trafiały do FOZZ-u cudownie wyparowały i nigdy nie zostały odnalezione. FOZZ nie prowadził żadnej księgowości, więc ustalenie dokładnych strat nie jest możliwe. Prokuraturze w akcie oskarżenia udało się zebrać dowody na sprzeniewierzenie 119,5 miliona dolarów amerykańskich, 9,5 miliona marek nie-



Prezesem FOZZ-u wybrano Grzegorza Żemka, oficera wywiadu wojskowego. Ten niepozornie wyglądający, niewysoki mężczyzna w grubych okularach, należał do najzdolniejszych agentów wywiadu wojskowego.

mieckich, 16,8 miliona franków francuskich, 125 milionów franków belgijskich i blisko 36 milionów złotych polskich (35,9 mld. starych złotych). Takie sumy zapisano w akcie oskarżenia.

Prezesem FOZZ-u wybrano Grzegorza Żemka, oficera wywiadu wojskowego. Ten niepozornie wyglądający, niewysoki mężczyzna w grubych okularach, należał do najzdolniejszych agentów wywiadu wojskowego. Wcześniej praco-

wał, między innymi, w jednym z banków w Luksemburgu, prowadził także podejrzanе interesy, dotyczące handlu bronią na Kubie, stoi za wieloma dziwnymi kredytami udzielonymi przez Bank Handlowy. Bankowca, po powrocie z Luksemburga, generał Wojciech Jaruzelski odznaczył srebrnym krzyżem za zasługi dla obronności państwa.

Wiele lat później, w trakcie procesu, prokurator Halina Więckowska powiedziała: „Ludwik XIV twierdził, że państwo to ja, a świadkowie twierdzą, że FOZZ to Grzegorz Żemek”. Żemek osobiście dokonywał większości transakcji. Jego najbliższą współpracownicą była Janina Chim.

W skład Rady Nadzorczej FOZZ-u wchodził Janusz Sawicki, będący jednocześnie wiceministrem finansów, a także Jan Boniuk, Grzegorz Wójtowicz, Dariusz Rosati, Jan Wołoszyn, Sławomir Marczuk oraz, od października 1989 roku, Wojciech Misiąg.

Schemat działania FOZZ-u był bardzo prosty. Głównie za pośrednictwem Banku Handlowego w Warszawie na konta rozmaitych spółek, przede wszystkim w rachunkach podatkowych, przelewano pieniądze. Wynajęte spółki miały skupować polskie zadłużenie. Niestety, niczego nie kupowały. W ten sposób wyprowadzono ogromne pieniądze.

Wpadka

Sprawą FOZZ-u pierwszy zainteresował się Michał Falzmann, młody, zdolny inspektor z Najwyższej Izby Kontroli. On pierwszy odkrył, że pieniądze znikają i przygotował 27 notatek i raportów na ten temat. Działając na podstawie upoważnienia numer 01321 z dnia 27 maja 1991 r. wystawionego przez NIK, zażądał udostępnienia mu wszystkich informacji,

Ludwik XIV twierdził, że państwo to ja, a świadkowie twierdzą, że FOZZ to Grzegorz Żemek.

objętych tajemnicą bankową o obrotach i stanach pieniężnych FOZZ-u w Narodowym Banku Polskim.

Tego samego dnia, dostownie w kilka godzin po przybyciu Falzmana do NBP, Anatol Lawina, dyrektor Zespołu Analiz Systemowych NIK-u przekazał Falzmannowi polecenie prezesa NIK-u, prof. Waleriana Pańki, o odsunięciu Falzmana od wszelkich czynności kontrolnych. Następnego dnia Falzmann, choć nigdy wcześniej nie chorował na serce, zmarł na zawał. W wypadku samochodowym zginął także Pańko.

Ocalały jednak raporty Falzmana, które trafiły do Sejmu i za pośrednictwem marszałka Izby, Wiesława Chrzanowskiego dotarły do prokuratury. Tak rozpoczęło się dochodzenie, które trwało wiele lat. Prokuratura przygotowała liczący kilkaset tomów akt oskarżenia. Nieudolnie prowadzony proces trwał latami tak, że zarzuty w stosunku do części wysoko postawionych oskarżonych przedawniły się. Ostatecznie skazano Grzegorza Żemka na dziewięć lat więzienia. Janina Chim otrzymała wyrok sześciu lat więzienia. Skazani zostali także Zbigniew Oława, Dariusz Przywieczerski, Irena Ebbinghaus i Krzysztof Komornicki. Prokuraturze nie udało się ustalić, do kogo trafiły pieniądze FOZZ-u. Zresztą nawet nie usiłowano tego wyjaśnić. Dziwne, gdyż dla odpowiednich służb, dysponujących niemal nieograniczonymi możliwościami nie było to takie trudne. Dowodzi tego także...

Chicagowska odnoga FOZZ-u

Jeszcze w latach siedemdziesiątych, pracując w banku w Luksemburgu, Grzegorz Żemek poznał Dino Matingasa. Ten stosunkowo wysoki, szczupły mężczyzna prowadził w Luksemburgu rozmaite operacje finansowe. W ciągu następnych lat zyskał sobie w amerykańskim światku przestępczym opinię jednego z najlepszych specjalistów od prania brudnych pieniędzy. Prał głównie pieniądze pochodzące z handlu narkotykami. Umiejętności Matingasa dla Żemka stanowiły bezcenny kapitał. Nic dziwnego, że nawiązał kontakt ze starym znajomym i postanowił uczynić go jednym ze swoich bliskich współpracowników.

Warszawski Bank Handlowy przesłał na konta Matingasa, za pośrednictwem nowojorskiego Bank of China, 56 milionów dolarów. Z innych dokumentów wynikają nieco mniejsze sumy, zaś prawdziwej liczby trudno dociec. Wszak żadnej księgowości nie prowadzono. W celu zakupu polskiego długu Dino Matingas wynajął biuro w centrum Chicago, przy 400

E. Ohio. Okna wychodziły na lokal zajmowany przez Wydział Handlowy Konsulatu RP, który mieścił się przy ulicy Ontario. Kilka pięter niżej, pod biurem Matingasa, mieszkanie wynajmował konsul Czerwiński. Następnie Dino Matingas założył kilkanaście firm nazwanych American Business Invest 368, American Business Invest 369, American Business Invest 340 i tak dalej, do 376. Poszczególne firmy zarejestrowano w rozmaitych miejscach, głównie na uroczych Wyspach Karaibskich, na Antylach Holenderskich oraz w strefie wolnocłowej Kanału Panamskiego. Poszczególne firmy płaciły za fikcyjne usługi, przerzucając pieniądze między sobą.

Przyznać trzeba, że Grzegorz Żemek i Dino Matingas należeli do ludzi niezwykle pracowitych. Prowadzili ze sobą ożywioną korespondencję, w której dyskutowali możliwości zakupu polskiego zadłużenia. W ten sposób powstawała dokumentacja rzekomej działalności. Tylko konkretów nie było. Niczego bowiem nie kupowano.

Pech chciał, że Matingasem interesowała się także FBI i w końcu agenci zajmujący się nielegalnymi operacjami finansowymi, doprowadzili do aresztowania „fachowca”. Kiedy więc w Polsce postanowiono w końcu FOZZ postawić w stan likwidacji i zaczęto rozglądać się za rozgrabionymi pieniędzmi, Dino Matingas spędzał już czas przebrany w pomarańczowy kombinezon w federalnym więzieniu przy ulicy Van Buren w Chicago.

Mimo to likwidator FOZZ-u, Hieronim Nowaczyk występujący w imieniu rządu Rzeczypospolitej, postanowił działać i 7 grudnia 1992 roku do sądu federalnego w Chicago wpłynął akt oskarżenia przeciwko Matingasowi. Rząd żądał zwrotu pieniędzy przekazanych mu przez FOZZ, gdyż żadnego długu nie kupiono. Kiedy w więzieniu Dino Matingas przeczytał pozew, nastąpiło największe zaskoczenie. Chicagowski specjalista od prania pieniędzy postanowił przyznać się do winy. Już wcześniej, licząc na niższy wyrok, zdecydował się współpracować z FBI. Nie mając wyboru, postanowił powiedzieć prawdę w sprawie polskiej afery.

Matingas przyznał się więc, że otrzymywał pieniądze od Grzegorza Żemka. Potwierdził także, że stworzył z nim konspirację w celu ukradzenia tych funduszy. Dodał, że obszerną korespondencję na temat zakupu polskiego długu prowadził dla zmylenia władz i stworzenia sobie alibi. Jednak on sam niczego nie ukradł, jedynie przekazywał pieniądze na konta firm wskazanych przez Grzegorza Żemka, oczywiście po potrąceniu so-

bie należytej prowizji. Na dowód, iż mówi prawdę, przekazał listę firm i sumy przelewów. To najważniejszy dokument w całej sprawie, praktycznie wszystko sprowadza się do tej jednej kartki papieru. Oczywiście lista firm przekazana przez Matingasa to pośrednicy, ale dla prokuratury nie powinno być już problemem ustalenie ostatecznych odbiorców. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Dlaczego? To pytanie pozostaje bez odpowiedzi.

Matingas dodał, że niestety nie może oddać żadnych pieniędzy, gdyż jest goły i wesoły i nie dysponuje żadną gotówką. Może jednak, w ramach spłaty, przekazać skarbowi państwa cenną kolekcję zdjęć aktorki Marylin Monroe, jakie wykonał jego brat, znany fotografik, który w Los Angeles przez kilka lat mieszkał z gwiazdą. W zbiorze znajduje się wiele cennych zdjęć aktorki, bez makijażu, na domowym basenie czy podczas spożywania posiłków. W sumie kilka tysięcy fotografii. Dla miłośników talentu legendy Hollywood, gratka nie lada. Teraz jednak zaczęły się dziać dziwne rzeczy. W Chicago bowiem toczył się będący ewenementem proces w sprawie FOZZ-u. Normalnie bowiem w Polsce oraz w innych krajach, gdzie trwały postępowania sądowe, oskarżeni milczeli jak kłkłęci, cierpieli na daleko posuniętą sklerozę lub inne dolegliwości powodujące utratę pamięci. W Chicago zaś Dino Matingas z detalami opowiadał komu, gdzie i ile wysłał. W takiej sytuacji rząd RP postanowił natychmiast zakończyć proces, poprosił także sąd o utajnienie ostatecznej umowy zawartej z Dino Matingasem. To niesłychane, bowiem przed społeczeństwem postanowiono utajnić informację o tym, co stało się z funduszami podatników! Wiadomo tylko, iż rząd przystał na warunki Matingasa, stając się w ten sposób posiadaczem unikalnej kolekcji zdjęć gwiazdy Hollywood.

W tygodniku „Wprost” ukazało się kilka fotografii z obszernego zbioru. Dziennikarzy poinformowano, że znajdujące się w stanie Oregon archiwum, wymaga uporządkowania i zinventaryzowania. I tak od ponad piętnastu lat zdjęcia są inwentaryzowane i porządkowane. Mówiąc kolokwialnie, słuch o nich zaginął. Zdjęcia Marylin Monroe, które zupełnie przypadkowo stały się częścią afery FOZZ-u, przykryła patyna czasu. Podobnie jak całą sprawę, która ciągle posiada więcej tajemnic, niż odkrytych kart. Dzisiaj w Polsce nikt już nie pamięta o zdjęciach. Pewnie tak jak pieniądze z FOZZ-u rozplynęły się gdzieś w podatkowych rajach.

Andrzej Jarmakowski

Pod znakiem meksykańskiej grypy

FACHOWCY SĄ ZGODNI, że strach to jedna z podstawowych cech pierwotnych, mających źródło w zakorzenionym w nas instynkcie przetrwania. Twierdzą oni, że strach to stan silnego emocjonalnego napięcia, pojawiający się w sytuacjach realnego zagrożenia. W minionych kilku tygodniach media oraz służby medyczne na całym świecie przyczyniły się do tego, że wielu ludzi poczuło co to znaczy strach przed nieznanym wirusem opatrzonym symbolem A/H1N1. Powiedziano nam, że zagrożenie jest realne. Nic dziwnego, że pojawił się strach. Na całym świecie podejrzliwym okiem patrzono na pasażerów wysiadających z samolotów startujących z meksykańskich bądź amerykańskich lotnisk. Nieznany wcześniej, krążący w powietrzu wirus spowodował, że w Ameryce zamknięto setki szkół, zaś życie w Meksyku, gdzie wirus wykryto po raz pierwszy, zostało na kilkanaście dni sparaliżowane.

Prezydent Meksyku Felipe Calderón wydał dekret, na mocy, którego rząd i służba zdrowia uzyskały prawo do izolowania osób chorych, inspekcji mieszkań prywatnych i miejsc pracy oraz do nadzorowania transportu powietrznego, morskiego i lądowego, by ograniczyć dalsze rozprzestrzenianie się epidemii. Odwołano wszystkie imprezy masowe, w tym ukochane przez Latynosów mecze piłki nożnej. Zamknięto kina i nocne kluby. Mimo tak drastycznych środków, wirus rozprzestrzenił się na cały świat. W Meksyku z powodu zarażenia nową odmianą grypy zmarło ponad sto osób. W USA – jak do tej pory – cztery. W Polsce stwierdzono dwa przypadki zarażenia, ale przebieg choroby nie odbiegał od objawów powodowanych przez znaną nam dobrze grypę. Sprawą świńskiej grypy, przemianowanej potem na meksykańską, zajmowały się niemal wszystkie rządy, powołując specjalne sztaby do koordynowania walki z wirusem. Szybko zareagowała Światowa Organizacja Zdrowia. Kierująca WHO Margaret Chan powiedziała, że świńska grypa, „ma potencjał” spowodowania ogólnoświatowej pandemii, ale



za wcześniej jeszcze, by powiedzieć, że do tego dojdzie. Na wszelki wypadek do piątego, w sześcioletniej skali, podniesiono stopień ryzyka wystąpienia światowej pandemii.

Grypa nie okazała się jednak tak groźna, jak pierwotnie przypuszczano, przynajmniej na razie nie doszło do ogólnoświatowej katastrofy. Widok ulic przypominających sceny z filmu „Epidemia”, po których poruszają się ludzie z maskami na twarzach, okazał się właśnie zbiorową reakcją na wytworzoną atmosferę strachu i zagrożenia przed nieznanym mikroblem. W końcu przekonaliśmy się, że końca świata nie będzie, zaś z nową odmianą grypy przyjdzie nam żyć jeszcze pewnie przez wiele lat. Z czasem naukowcy w laboratoriach zapewne wytworzą odpowiednią szczepionkę. W Meksyku ilość zachorowań zaczęła spadać, zaś w innych krajach nigdy nie była zbyt wielka. Temat meksykańskiej grypy zaczął więc szybko, zniknąć z pierwszych stron gazet. Skończyło się na strachu. W skali świata liczba zachorowań nie przekroczyła 10 tysięcy przypadków.

Nie znaczy to jednak, że strach odszedł w zapomnienie i nie towarzyszył nam w związku z innymi wydarzeniami minionego miesiąca. Na pewno nieźle mogli się przestraszyć miłośnicy kina oraz wielbicielowie wszelkich spiskowych teorii, którzy poszli do kina, aby zobaczyć obraz nakręcony według pasjonującej powieści Dana Browna pt. „Anioły i demony”, z Tomem Hanksem w roli głównej. Bohater odkrywa wielki spisek uknuty przez do-

stojników Kościoła katolickiego. Film to oczywiście fantazja Browna, ale jest luźno związany z historią zakonu Templariuszy. Przywódcy zakonu, aresztowani w piątek 13 października 1307 roku, przez francuskiego króla Filipa IV Pięknego, dokonali żywota w trakcie okrutnych tortur. Większość z nich spalono na stosie, ale tak, aby konali na oczach gawiedzi powoli, przez wiele godzin. Stosowanie okrutnych tortur towarzyszyło ludzkości od tysięcy lat. Pozornie można było przypuszczać, że wraz ucywilizowaniem naszego życia, przeszły one do historii. W normalnych demokracjach nikt już nie pali na stosach czarownic z Salem ani nie urządza koszmarnych sął, w których za pomocą rozpalonego żelaza wymuszano zeznania. Nie do końca jednak. Administracja prezydenta George'a W. Busha stosowała tortury, między innymi tak zwane podtapianie, wobec najważniejszych zatrzymanych terrorystów. Politycy Partii Demokratycznej od początku sporu na ten temat opowiadali się przeciwko stosowanym metodom. Okazało się jednak, że spiker Izby Reprezentantów Nancy Pelosi już w 2002 roku wiedziała o ich stosowaniu i nie uczyniła nic, aby temu zapobiec. Wokół jej postępowania rozgorzał w Ameryce potężny polityczny spór, który może w konsekwencji doprowadzić do dymisji spikera Izby Reprezentantów.

Nancy Pelosi wielokrotnie w swoich publicznych wystąpieniach zdecydowanie krytykowała gabinet George'a W. Busha za zgodę na stosowanie symulowanego podtapiania i innych tortur oraz zaprzeczała jakoby kiedykolwiek informowano ją o używaniu tych technik. Jednak po opublikowaniu przez administrację Baracka Obamy notatek sporządzonych przez Departament Sprawiedliwości za czasów Busha, zmieniła nieco linię. Przyznała, że w 2002 roku jako członek komisji ds. wywiadu, brała udział w briefingu na ten temat.

– Nie powiedziano nam, że stosowane było symulowane podtapianie czy którakolwiek z tych „wzmocnionych” metod przesłuchiwania – stwierdziła spiker Izby.

Jednak i ta zręczna figura retoryczna zastosowana przez Pelosi najprawdopodobniej nie da się obronić. Sieć telewizyjna CNN poinformowała, powołując się na anonimowe źródła z otoczenia kalifornijskiej polityki, że już na początku 2003 roku jeden z doradców przekazał jej informację, iż wobec co najmniej jednego więźnia użyto podtapiania. Mimo to pani Pelosi nadal milczała.

Nie podpisała się też pod listem proteścijnym, jaki niedługo później wystosowała do administracji George'a W. Busha jej następczyni w komisji ds. wywiadu Jane Harman.

Co więcej, z dokumentów wynika, że uczestniczyła jeszcze w co najmniej jednym spotkaniu, na którym przedstawiciele rządu mówili o zastosowaniu podtapiania.

Republikanom takie wyjaśnienia nie wystarczają. Jak twierdzi członek komisji ds. wywiadu Peter Hoekstra, ci sami przywódcy demokratów, którzy dziś potępiają poprzednią administrację, niedawno nie zgłaszali żadnych obiekcji. Twierdzą, że to dowód na hipokryzję nowej administracji.

W Senacie Demokraci zorganizowali także przesłuchania na temat stosowanych metod. Zeznający agenci FBI opowiedzieli, między innymi, że stosowano bicie więźniów, rzucanie nimi o ścianę, zmuszono do stania w niewygodnej pozycji w niewielkich, pozbawionych dziennego światła celach, przetrzymywano w skrajnie niskich temperaturach oraz stosowano tzw. waterboarding, czyli symulację topienia przez wlewanie więźniom wody do ust po przywiązaniu ich do deski głową w dół.

Dodatkowo Republikanie krytykowali też decyzję nowego rządu o opublikowaniu – w zgodzie z wcześniejszym orzeczeniem sądowym – nowych zdjęć pokazujących niezgodne z przepisami traktowanie więźniów znajdujących się w amerykańskiej niewoli. Ostatecznie pod wpływem obaw i wątpliwości, także ludzi ze swojego otoczenia, Barack Obama postanowił zmienić tę decyzję i zablokować publikację zdjęć. Prezydent przekonywał, że bezpośrednim skutkiem ich publikacji byłoby dalsze zaognienie antyamerykańskich nastrojów i narażenie amerykańskich wojsk na niebezpieczeństwo. Jednak zanim podjęto tę decyzję, wiele fotografii wyciekło do mediów i zostało opublikowanych przez główne sieci telewizyjne oraz portale internetowe. Mleko zostało rozlane i świat zobaczył kolejną porcję zdjęć, które nie przyczynią się do odbudowy wizerunku Ameryki, zwłaszcza na Bliskim Wschodzie.

Podobno życie jest „opowieścią idioty, pełną wrzasku i wściekłości, pozbawionych znaczenia”. Ten cytat z Makbeta doskonale oddaje światowe zmagania z kryzysem ekonomicznym, które obok meksykańskiej grypy i sporu o tortury wypełniały uwagę przywódców i mediów. Może nawet kryzysowi poświęcono więcej czasu. Kilka tygodni temu wydawało się, że już coś drgnęło. Niby giełda podskoczyła do góry, a tutaj ponownie pojawiły się czarne chmury. Nic dziwnego, że analitycy są wściekli, bo bardzo chcieli, aby powiało optymizmem, a tutaj takie wieści. W kwietniu w Stanach Zjednoczonych banki przejęły od niewypłacalnych wierzycieli 343 tysiące nieruchomości. Ponownie wzrosło bezrobocie do poziomu 8,9%.

Okazało się, że deficyt budżetowy Ameryki będzie większy od przewidywanego. Mocno zwolniła gospodarka europejska. W kłopoty budżetowe popadła Polska. Tak jak w Ameryce, także nad Wisłą deficyt budżetowy będzie znacznie większy od przewidywanego. Tak fatalne dane dowodzą, że do zakończenia ekonomicznych perturbacji jeszcze daleko.

Ludzie jednak przyzwyczaili się do kryzysu i starają się jakoś adaptować do nowej sytuacji. Nie zawsze muszą rozmyślać nad przyszłością, spłatą rat pożyczki hipotecznej czy martwić się torturami stosowanymi wobec terrorystów. W Stanach Zjednoczonych wybuchła ogromna dyskusja po szczerej wypowiedzi Miss Kalifornii na temat małżeństw homoseksualistów.

Carrie Prejean podczas konkursu Miss USA szczerze powiedziała, co sądzi o prawie homoseksualistów do zawierania małżeństw. Na zadane jej pytanie odpowiedziała, że „małżeństwo jest między kobietą a mężczyzną”, dodając, że takie ma przekonania. Przy okazji powołała się też na swoją wiarę chrześcijańską. Wypowiedź Prejean wywołała protesty homoseksualistów i liberałów. W Internecie obrzucono ją wyzwiskami. Zdaniem niektórych komentatorów, słowa przeciw małżeństwom gejów spowodowały, że w konkursie Miss USA zajęła drugie miejsce, chociaż blondynka z Kalifornii, jakby żywcem wyjęta z piosenek zespołu „Beach Boys” była faworytką widzów. Dziewczyna odparła, że została ukarana za korzystanie z prawa do wolności słowa. Nikt nie powinien być uciszany za wypowiadanie tego, co myśli – argumentowała.

Ostatecznie nie odebrano jej tytułu Miss Kalifornii, chociaż jej przeciwnicy odnaleźli zdjęcia, na których pozowała toples. Jednak właściciel konkursu,

Donald Trump powiedział, że fotografie są śliczne, a ponadto żyjemy w XXI wieku. Przez wiele dni Ameryka fascynowała się tą historią, w której chodziło o to, czy można publicznie powiedzieć coś, co uchodzi za politycznie niepoprawne. Okazało się, że jednak można. Nie jest więc jeszcze tak źle, jak niektórzy wieszczą.

Swoją towarzyską sensację miała także Polska. Siedemdziesięcioletni aktor Jan Nowicki poślubił Małgorzatę Potocką. Zdjęcia ze ślubu wypełniły strony pism kolorowych i łamy plotkarskich portali, internauci zaś w tysiącach komentarzy wykazali się niezrozumiałą dla mnie złośliwością w stosunku do młodej pary.

Skoro jesteśmy przy polskich sensacjach towarzyskich, odnotujmy jeszcze, że Dorota Gardias, pogodynka z sieci TVN wygrała IX polską edycję „Tańca z gwiazdami”.

Miłośników motoryzacji zaś postawiła na nogi wiadomość o udanej aukcji, podczas której wspaniałe Ferrari z 1957 roku sprzedano za 9 milionów euro.

Jednak, aby nie było tak przyjemnie, zauważyć jeszcze trzeba, że nie tylko meksykańska grypa może powodować strach. Naukowcy informują, że zagraża nam nowe poważne niebezpieczeństwo. Zauważono, że genetyczne mutacje doprowadziły do pojawienia się nowego gatunku szczurów, odpornego na wszystkie stosowane dotychczas trucizny. Dlatego w walce z tymi gryzoniami, których populacja w Londynie uległa podwojeniu, należy stosować zupełnie nowe, znacznie mocniejsze środki. Jak szybko nowy gatunek szczurów rozprzestrzeni się po wszystkich kontynentach w tej chwili nie wiadomo. Na pewno jednak nie będzie wolniejszy od meksykańskiej grypy. Można tylko mieć nadzieję, że tak jak w przypadku grypy, strach przed nową odmianą szczurów okaże się raczej „strachem na wróble” i jakoś sobie poradzimy z tym problemem. W końcu ludzie wykazywali zawsze ogromną kreatywność w wymyślaniu rozmaitych trucizn i innych paskudztw.

Odnotujmy jeszcze, że 3 maja zmarł były kongresman Jack Kemp, kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Kemp był wielkim przyjacielem Polonii i w wybitnym stopniu przyczynił się do uznania przez Kongres Stanów Zjednoczonych układów jałtańskich za nieważne od samego początku.



Obama na korepetycjach u Balcerowicza?

Podczas gdy w Stanach Zjednoczonych gospodarka ślepo mknie w przepaść, Polska, pod nieformalną opieką Leszka Balcerowicza, rozwija się najszybciej w Europie.

NADSZEDŁ CZAS, BY BARACK OBAMA naprostował swoją błędną politykę i zaczął brać przykład z ekonomistów zarządzających sercem Starego Kontynentu.

Mądry Polak przed szkodą?

Neoliberalna polityka gospodarcza Polski jest jedną z najczęściej wychwalanych w Europie i USA. Trzeba przyznać, że nielubiany w kraju prof. Leszek Balcerowicz jest „szarą eminencją” Platformy Obywatelskiej i doradza jej w wielu kwestiach związanych z finansami. Kojarzący się rzeszy ludzi bardziej z katastrofą niż z sukcesem Balcerowicz, tylko z powodu swojej złej sławy nie jest w stanie objąć realnej funkcji w rządzie, co jednak nie odbiera mu tytułu jednego z najwybitniejszych ekonomistów na świecie.

Rozsądną politykę naszego kraju dostrzegli zachodni dziennikarze i eksperci. Włoski dziennik „Avvenire” podał niedawno, iż Polska jest krajem posiadającym „najsilniejszą gospodarkę w Europie Środkowo-Wschodniej” i niezwykle skutecznie odpiera kolejne fale kryzysu. Jako przykład „Avvenire” podaje firmę komputerową z Irlandii, która zwolniła całą swoją załogę w Dublinie, by przenieść się do Ło-



dzi. Innym przykładem może być fabryka Fiata w Bielsku-Białej, która, aby sprostać zamówieniom, musiała wyznaczyć trzecią zmianę.

Inny dziennik, „Washington Times” ze Stanów Zjednoczonych, uznał, że należy brać przykład z Polski. Gdy gospodarka Niemiec ma skurczyć się o 5%, a Francji i Czech o 3%, nad Wisłą przewiduje się wzrost PKB na poziomie 1%. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest nasze przywiązanie do gospodarki wolnorynkowej, co kompletnie klóci się z przestarzałą polityką Obamy, wyciągniętą jeszcze z czasów Franklina Roosevelta i jego New Deal'u. W momencie, gdy Polska znacznie zredukowała wydatki państwa, obcięła stopy podatkowe i zawiesiła część regulacji rządowych, w USA zrobiono dokładnie na

odwrot. Amerykańscy ekonomiści, wzorując się na rozwiązaniach sprzed niemal osiemdziesięciu lat, zawiedli.

Szansa na sukces?

Euro 2012 i związane z nim inwestycje, to nie jedyna okazja do pobudzenia krajowej gospodarki. Unijne plany walki z zanieczyszczeniem klimatu są nie lada gratką dla rodzimych firm. Planu budowy tuzina instalacji, które zniwelują szkodliwe skutki spalania węgla to dopiero początek. Powstające farmy wiatrowe mają być wsparte planowaną elektrownią atomową – jak niektórzy twierdzą – prawdziwą „żyłą złota”. Jeśli uda nam się efektywnie wykorzystywać sytuacje tego typu, poziom wzrostu PKB może przybrać większą dynamikę.

Do okazji, z których rodzima gospodarka skorzystała, z pewnością należy zaliczyć pośrednią pomoc zagranicznych rządów (w tym np. Niemiec) udzieloną koncernom motoryzacyjnym. Władze w Berlinie wprowadziły premie pieniężne (2,5 tys. euro) za złomowanie starego samochodu przy jednoczesnym zakupie nowego. Niesprecyzowanie miejsca zakupu auta spowodowało, że nasi sąsiedzi na masową skalę zaczęli kupować tańsze pojazdy w Polsce. Paradoksalnie, pieniądze wygospodarowane przez zachodnie rządy na pobudzenie własnych gospodarek, dużym strumieniem spłynęły do naszego kraju, wspomagając tym samym firmy w RP. W międzyczasie, w USA, jeden z największych gigantów samochodowych – Chrysler – ogłosił bankructwo.

rozważają przeniesienie całości produkcji z Limerick w Irlandii do naszej „Ziemi Obiecanej”.

Nie mów „hop”...

Zanim spoczniemy na laurach, powinniśmy jednak pamiętać o nadchodzących zagrożeniach. Pierwszy i najpoważniejszy to ponowna emigracja „za chlebem” – tym razem do Niemiec. Praca przy zbiorach szparagów przyciąga rzesze młodych ludzi, chcących zarobić na kryzysie i wysokim kursie euro. Ponadto, niemieccy plantatorzy nie pozostają bierni – w tym roku podwyższyli płace dla swoich sezonowych pracowników. Oby jednak praca w wakacje nie przerodziła się – jak w przypadku wyjazdów do Wielkiej Brytanii – w stały pobyt tysięcy młodych rodaków za granicą.

Mimo iż bardzo dużo pozostało jeszcze do zrobienia, krajowa gospodarka idzie w dobrym kierunku. Drobnymi krokami, a jednak naprawiamy szkody wyrządzone przez kryzys. Nie potrzeba miliardowych kredytów, radykalnych programów i gwałtownych posunięć, by uratować się przed recesją. Stany Zjednoczone – światowy lider i ojczyzna największych mózgów – okazały się naiwne i nierozważne jak nigdy dotąd. Nowa administracja supermocarstwa powinna pohamować gigantyczne wydatki państwa. Czasem warto przyznać się do błędu i naprawić go, póki jeszcze czas. W przeciwnym razie długofalowe skutki błędnej polityki gospodarczej mogą być bardzo dotkliwie.



WWW.SKYSRAPERCITY.COM

Drugi w kolejce czeka już General Motors. Nie wiadomo czy „pod nóż” nie pójdzie też Ford.

Atrakcyjny polski rynek ściąga do kraju wiele zagranicznych przedsiębiorstw. Wspomniana wcześniej Łódź stanowi najbardziej smakowity kąsek dla inwestorów. To tutaj składa się maszynki Gillette, montuje się komputery Della oraz produkuje pralki Siemens, Bosch i Indesit. Ten ostatni planuje nawet zamknięcie zakładów w Walii i pod Turynem i przeniesienie ich do Radomska pod Łodzią. Dell i firmy z nim współpracujące również

Kłopoty dotyczą też ikon rodzimej gospodarki, w tym z Polskich Linii Lotniczych LOT – firmy o ponad osiemdziesięcioletniej tradycji. Grupa nie tylko sprzedała większość zależnych od niej firm, ale też skasowała spółkę-córkę Centralwings. Sytuacja stała się na tyle poważna, że aby przetrwać, LOT musiał zredukować zatrudnienie o niemalże 1000 osób (z 7000 wszystkich zatrudnionych). Straty finansowe poniosło też w ciągu ostatniego roku dwóch środkowoeuropejskich gigantów paliwowych – PKN Orlen i Grupa Lotos. Wiele innych przedsiębiorstw, w związku z kryzysem finansowym, upadło. Los ten podzielił m.in. producent mebli, istniejący od 100 lat – Swarzędz.

Cóż za optymizm!

ZAWSZE WYRAŻAŁEM PODZIWI dla ludzi wielkiej wiary i niepoprawnych optymistów. Autor jakby nie zauważył, że gospodarki Polski i Stanów Zjednoczonych są tak różne, że porównywanie ich jest zabiegiem ryzykownym. Być może wrodzony optymizm powoduje, że nie dostrzega, iż ogólnoświatowy kryzys wcześniej czy później dotrze nad Wisłą. Już wiadać symptomy w postaci wzrostu deficytu budżetowego czy spadku produkcji przemysłowej. Dane za kwiecień powinny dać sporo do myślenia.

Kryzys w Stanach zaczął się na rynku kredytów hipotecznych i dotyczył przede wszystkim sektora finansowego. Autor radzi prezydentowi Obamie rezygnację ze wspomagania gospodarki i pójście drogą liberalnej rzekomo Polski! Przecież udział państwa w gospodarce w Polsce jest zdecydowanie większy niż w USA nawet po interwencjach finansowych obecnej administracji. Tutaj nie ma rozmaitych Orlenów i KGHM-ów oraz PZU z wielkimi udziałami skarbu państwa. Polska jest także notowana znacznie niżej od Ameryki we wszystkich rankingach dotyczących wolności gospodarczej. Zgadza się z autorem w jednym. Jego rady są dobre, ale powinny przede wszystkim zostać zastosowane w Polsce, gdzie należy dokończyć prywatyzację, uprościć przepisy i ukrócić biurokrację.

JULIAN TRACZYKOWSKI

Atrakcyjny polski rynek ściąga do kraju wiele zagranicznych przedsiębiorstw.



Bezbarwna kampania

Niskie oceny zbiera w Polsce kampania wyborcza do Parlamentu Europejskiego. Brakuje rozmowy na argumenty, mamy za to pyskówki, wzajemne obrażanie, wywlekanie brudów i polityczne happeningi co bardziej aktywnych parlamentarzystów.

CO JEDNAK NASI KANDYDACY zamierzają zrobić w Brukseli? O konkretny i racjonalny program naprawę ciężko.

Kim są kandydaci?

By móc się wypowiedzieć na ten temat, trzeba na początku wyjaśnić, jak w Polsce traktuje się kandydowanie i kandydatów do Parlamentu Europejskiego. W tym roku wybory te mają podwójne znaczenie. Otóż pamiętajmy, że w przyszłym roku odbędą się w Polsce wybory samorządowe. Przyjdzie czas na zmianę prezydentów, burmistrzów i wójtów. Partie już zabiegają o promowanie swoich liderów i potencjalnych kandydatów na najwyższe stanowiska w lokalnych społecznościach. Poza tym, takie wybory do parlamentu, to również doskonały plebiscyt popularności poszczególnych ugrupowań. Dlatego też dzisiaj, na wielu listach z kandydatami zobaczyć można, kompletnie nieznane szerszemu gronu nazwiska, ale po głębszej analizie, zobaczymy, jak ważne role osoby te pełnią w samorządach. Europejska kampania wyborcza, to również sprawdzian popularności przed przyszłorocznymi wyborami prezydenckimi(!). Od dawna wiadomo, że polityczna, partyjna otoczka wokół konkretnego kandydata gwarantuje mu zwycięstwo. Bez zaplecza, bez sukcesów macierzystej partii, o wygranej nie ma co marzyć. Zbliżające się wybory do Parlamentu Europejskiego pokażą partiom, ile jeszcze mają do zrobienia w kierunku poprawy swoich notowań. Teraz o kandydatach.

W Polsce obecność w Parlamencie Europejskim nie wszystkim przypada do gustu. Brzmi dziwnie? A jednak. Kiedyś w wielkich zakładach państwowych, gdy określony dyrektor działu (ale zara-



zem członek partii) nie sprawdzał się na danym stanowisku, mało tego, powodował szkody, był przesuwany na stanowisko równorzędne w innym przedsiębiorstwie. Gdy i tam się nie sprawdzał, kierowano go gdzie indziej. A teraz mamy taką sytuację. W łonie partii dochodzi do wewnętrznych sporów i ostrej wymiany zdań. Jeden lider nie znosi drugiego i

Zbliżające się wybory do Parlamentu Europejskiego pokażą partiom, ile jeszcze mają do zrobienia w kierunku poprawy swoich notowań.

z taką sytuacją coś trzeba zrobić. Większość decyduje więc, że drugi lider zostanie „nagrodzony” nominacją do europarlamentu. Ów kandydat miota się, nie chce zostawiać kraju, bo doskonale zdaje sobie sprawę, że straci wpływ na bieżącą sytuację w partii. Po powrocie nie będzie miał siły przebiccia, będzie de facto nikim. Taką sytuację przeciwczyliśmy na przykładzie Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Po „obaleniu” Wojciecha Olejniczaka, gdy szefem Sojuszu został Grzegorz Napieralski, bardzo głośno mówiło się o wystawieniu Olejniczaka, jako wiarygodnego i kompetentnego kandydata na europośła. Olejniczak zapierał się, mówił, że do Brukseli go nie ciągnie. W podobnej sytuacji znalazł się też marszałek-senior polskiego Sejmu, Józef Zych. Poseł wszystkich kadencji otrzymał propozycję startu

w wyborach. Ale szybko odmówił. – Mam zbyt wiele pracy w kraju, żeby teraz wyjeżdżać do Brukseli. Te rzekomo wielkie pieniądze nie przekonują mnie – mówił Zych w jednym z wywiadów radiowych. Nie zawsze więc, jak widać, kandydowanie do Parlamentu Europejskiego stanowi w Polsce nobilitację. Wielu potencjalnym kandydatom już na wstępie kampanii zaczyna brakować rozgłosu i pokłasku. Są bowiem i tacy, którzy bez fleszy i mediów żyć nie potrafią. – Tam, w parlamencie wszyscy są równi, nie ma lepszych i gorszych. Poza tym, trzeba ostro pracować. Tam nie ma czasu na politykę. Trzeba pracować – opowiada europoseł lewicy, Bogusław Liberadzki. Daje tym samym do zrozumienia, że w Brukseli

część polskich polityków nie poradziłaby sobie bez politycznych występów i bez sznurka dziennikarza za sobą. Dziwne, ale polskie. Kolejna grupa kandydatów, to „wypełniacze” list. Takie sformułowanie nie krąży w żadnym obiegu, ale na potrzeby tego artykułu warto z niego skorzystać. „Wypełniacze” to kandydaci, którzy nie mają żadnych szans na dostanie się do parlamentu, ale startują, bo partie w regionach nie mają kogo wystawiać. Kandydaci owi sami przyznają w kularowych rozmowach, że nawet nie znają liderów swoich list, doskonale wiedzą, że nigdzie się nie dostaną, ale kogoś na listę należało wstawić. I w ten sposób na listach znajdują się gminni i miejscy radni, dyrektorzy szkół publicznych i niepublicznych, przedstawiciele różnych innych instytucji, którzy są znani w światku lokal-

data marny argument wyborczy, z drugiej jednak strony liczba kilku czy kilkunastu tysięcy głosów już pokazuje, że partia ma faworyta, z którym należy się liczyć. Taki kandydat również doskonale zdaje sobie sprawę, że na otrzymanie mandatu nie ma szans. Żeby było ciekawiej, gros osób znajdujących się na listach do europarlamentu nie posiada praktycznie żadnych predyspozycji do sprawowania tego mandatu.

... gros osób znajdujących się na listach do europarlamentu **nie posiada praktycznie żadnych predyspozycji do sprawowania tego mandatu.**



nym, ale już np. na szczeblu wojewódzkim są osobami nieznanymi społeczeństwu. Tymczasem okręgi wyborcze w Polsce są spore, składają się czasem z kilku regionów i nie ma żadnych realnych szans na to, by mieszkaniac np. Szczecina znał doskonale kandydata z Gorzowa Wielkopolskiego. „Wypełniacze” zaszczycają więc swoim nazwiskiem listy tylko po to, by je wypełnić i wzmocnić. Na listach pojawiają się także potencjalni kandydaci na prezydentów, burmistrzów i wójtów. Partie chcą sprawdzić, na ile rozpoznawalni są ich ludzie, jak wielkie szanse mają na zwycięstwo, czy warto na nich stawiać. Tu jednak zdania specjalistów są podzielone. Z jednej bowiem strony klęska w eurowyborach może stanowić dla takiego kandy-

Wielu nie zna nawet jednego języka obcego, co brutalnie obnażają dziennikarze. Politycy zdają się jednak nie przejmować takimi zarzutami.

Kampania przytyków

Tak szczerze mówiąc, to gdyby nie akcje wyborcze Prawa i Sprawiedliwości (billboardy, spoty telewizyjne, wycieczki liderów po kraju, itd.) nie wiedzielibyśmy, że w Polsce mamy do czynienia z kampanią wyborczą. Podjazdowe akcje PiS-u wymuszają na innych ugrupowaniach reakcje w postaci komentarzy, ustosunkowania się do określonych wypowiedzi czy też w postaci pozwów sądowych. Jeden mamy już za sobą. I nie przyniósł korzystnego dla PiS-u rozwiązania. Partia Jaro-

śława Kaczyńskiego rozpoczęła kampanię agresywną. Nie prowadzi dyskusji, nie jest opanowana, stara się unaocznic Polakom, że tylko PiS jest najlepsze, a cała reszta świata to zło wcielone. W dodatku, zło nieudaczników. Dlatego mamy spoty w rodzaju – a oni są źli i żerują na biedzie, my załatwiamy pieniądze. Problem w tym, że w spotach partia nieco rozmija się z rzeczywistością, albo coś sugeruje nie przedstawiając jednak istoty sprawy. Polacy mają bowiem zapamiętać, że PO to partia złodziei i ludzi działających na szkodę Polski. Podobna kampania miała miejsce dwa lata temu i nie przyniosła Kaczyńskiemu zwycięstwa w wyborach. Ciekawe jak będzie tym razem. Ale kampania ma swój bieg także w mediach, w Sejmie, w Senacie. Partie korzystają na razie z darmowych występów w serwisach informacyjnych, w debatach publicznych, na konferencjach prasowych czy też podczas inauguracji swoich kampanii w poszczególnych regionach Polski. Co jednak zastanawiające, to fakt, że liderzy, podobnie jak w wyborach parlamentarnych, używają tych samych ogólnikowych argumentów, że w Polsce zrobi się lepiej, że polscy parlamentarzyści w Brukseli będą lepiej dbać o interesy polskie. Co niestety jest obłudą, bo nawet kilku polskich europosłów nie wywalczy np. nakazu znacjonalizowania polskich stoczni, nie uda się również próba wymuszenia na nowym właścicielu zobowiązania do wypłacania określonych wynagrodzeń. Grupa Polaków tego gremium parlamentarzystów z innych krajów członkowskich nie podbije, a z pewnością nie ujmie. W kampanii nie brakuje również „wyskokowych” akcentów i tu prym wiedzie Janusz Palikot, poseł PO. Były już tzw. małpki, czyli alkohole za 3 tys. złotych zamawiane przez kancelarię prezydenta, a podczas majówki było głośnie czytanie pracy doktorskiej Lecha Kaczyńskiego, w której odnosił się do Marksa i Engelsa. W sumie sytuacja jest taka, że PiS na potęgę atakuje PO, PO stara się bronić, od czasu do czasu do akcji włączy się SLD, a z boku tych wszystkich przedstawień swój elektorat pozyskują odradzająca się Samoobrona, radykalna Unia Polityki Realnej pod wodzą Janusza Korwina-Mikke czy też osławiony ostatnio Libertas, który skupia wokół siebie środowisko Radia Maryja i znanych wcześniej ze skrajności poglądów polskich polityków. A co z programem poszczególnych partii? Dobre pytanie, prawda? Polacy tymczasem eurowyborami interesują się mniej więcej tak samo, jak trudną sytuacją gospodarczą w Mozambiku. Średnio, tylko co dziesiąty z nich deklaruje udział w czerwcowych wyborach.

Przemysław Kobus

Łosie i świnie na ulicach, a pумы w lasach

Gorąca wiosna zawitała do krainy nad Wisłą. Na ulicach straszą twarze polityków z różnych opcji, którzy fałszywie się do nas śmieją, starają się zyskać nasze poparcie.

NA SKWERACH, w lasach, parkach, na deptakach i na ścianach wielkich budynków bombardowani jesteśmy „przyjawnymi” hasłami. Polityka wdzięczy nam się okrutnie, ale po wyborach do Parlamentu Europejskiego znów nas, zwykłych Polaków, wszyscy będą mieli w głębokim poważaniu.

na populistyczną frakcję, zyskuje coraz większe, choć i tak dzisiaj mieszczące się w granicach błędu statystycznego, poparcie. Wałęsa pytany, dlaczego kursuje po zjazdach Libertasu z wykładami, mówi, że jeździ tam, bo go zapraszają. Ale Libertasu nie popiera. Libertas nie kryje się jednak z tym, że naszą perłę w jakiś spo-

sób finansowo wspiera. Za darmo Wałęsa po Europie nie gania. W Polsce nikt racjonalnie zachowań tych wytłumaczyć nie może, ale i też nie ma specjalnych starań w tym kierunku.

W telewizji natomiast, co rusz bombardowani jesteśmy spotami partyjnymi, które z roku na rok coraz bardziej są błyskotliwie, coraz bardziej fabularne, często sensacyjne wręcz. Mnie jednak kojarzą się z siermiężnymi reklamami z początków wolnej Polski, które pojawiały się wówczas w telewizji. Taki eurowyborczy Prusakolep – kto pamięta przełom lat 80. i 90. w polskiej telewizji, będzie wiedział o co chodzi. Ale co ważne, ze spotów nic istotnego nie wynika. Wręcz przeciwnie, to średnio śmieszne historyjki, które w swym przekazie jako grupę docelową obierają osoby ćwierćinteligentne. A Polak obrażany być nie lubi.

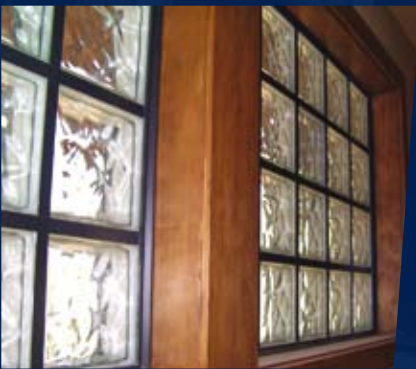
Prezydent z premierem nadal kochają się jak pies z kotem. Nadal też toczą spory o krzesła i fotele w samolocie, bo ostoją mądrości, jaką w naszym kraju jest Trybunał Konstytucyjny wydał wyrok, z którego wynika niewiele. A sąd miał powiedzieć, któremu z naszych dygnitarzy, gdzie, jak i kiedy wolno się pokazywać na szczytach Unii Europejskiej. Wyrok brzmi mniej więcej tak – chcą to niech jadą, jak nie chcą, niech nie jadą. Osobnych samolotów dla premiera i prezydenta wciąż nie ma, więc w przyszłości znów popatrzymy, jak nasi wielcy biją się o miejsca.

Reasumując: politycy bawią się w kampanie wyborcze, nie zdając sobie sprawy, że Polaków cała ta europejska sprawa obchodzi tyle, co zeszłoroczny śnieg, prezydenci i premierzy szaleją, Lech Wałęsa jest wciąż ZA a nawet PRZECIW. Z tego wszystkiego polska fauna i flora zgłupiały – świnie wtargnęły na ulice Gorzowa, łosie w Warszawie udały się do galerii handlowej (a co!), z kolei po śląskich i dolnośląskich lasach biega kocur który zagryza wszystko, co się rusza. Człowiekiem – póki co i na szczęście – się brzydzy.



Poprzewracało się w Polsce ostatnimi czasy. Nie wiadomo już, czy kochać tych z prawa, czy z lewa, bo ci z prawa skłóceni i przekorni, ci z lewa nam się źle kojarzą. Ostoją spokoju i legenda wolnej Polski, Lech Wałęsa zalicza kolejne solówki na występach podejrzanej partii Libertas. Irlandzki milioner stworzył ugrupowanie, które przekonało Irlandczyków do zagłosowania na NIE, gdy chodziło o przyszłą konstytucję europejską. Dziś partia wdziera się do kolejnych zakątków Starego Kontynentu i jak przystało

...polska fauna i flora zgłupiały – świnie wtargnęły na ulice Gorzowa, łosie w Warszawie udały się do galerii handlowej (a co!), z kolei po śląskich i dolnośląskich lasach biega kocur który zagryza wszystko, co się rusza.



GLASS BLOCK FACTORY

FABRYKA OKIEN Z PUSTAKÓW SZKLANYCH



- Tel. 773-804-9494
- 6540 W. Diversey Ave., Chicago IL 60707
- www.GlassBlockFactory.com



Węgiel, sól i nafta Skarby trzech zaborów

Powszechne wystawy EXPO, począwszy od pierwszej Wielkiej Wystawy Wytworów Przemysłu Wszystkich Narodów, zorganizowanej w Londynie w 1851 roku, to najważniejsze forum prezentacji osiągnięć w dziedzinie przemysłu, techniki, nauki i sztuki.

DO LAT MIĘDZYWOJENNYCH, z oczywistych powodów, Polska nie mogła uczestniczyć w tego typu imprezach, jednak polscy wystawcy zawsze byli na nich obecni. Wystawa wiedeńska z 1873 roku była pod tym względem szczególna. Nieczęsto ekspozycja światowa była organizowana w stolicy kraju zaborczego, a właśnie w monarchii austriackiej Polacy cieszyli się stosunkowo dużą swobodą gospodarczą i polityczną. Polscy wystawcy byli zatem w Wiedniu zauważalni. Obecność ta była szczególnie widoczna w dziedzinie prezentacji działalności górniczej i przemysłowej. Galicja to ziemia bogata w kopaliny, gdzie wcześniej rozwinął się przemysł wydobywczy. Kopalnie soli w Wieliczce i Bochni czy pola naftowe Podkarpacia, to były wówczas znaczące ośrodki wydobywcze, również w skali światowej. Polscy producenci, inżynierowie i wynalazcy ze wszystkich trzech zaborów uzyskali w Wiedniu liczne nagrody, wiele medali i dyplomów, a sama wystawa cieszyła się wielkim powodzeniem wśród Polaków licznie przybywających na tę okazję do stolicy Austrii.

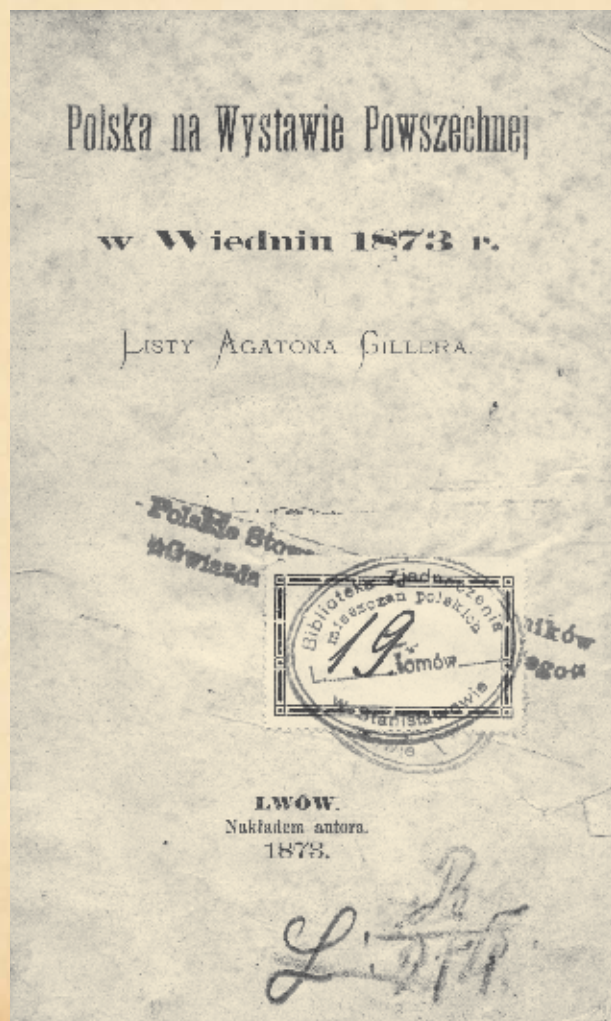
Nafta i sól z Galicji

Najliczniej reprezentowani byli Polacy wystawiający w austriackiej, narodowej części ekspozycji. Stanowili przecież integralną część imperium Habsburgów. Co zgodnie podkreślali zwiedzający wystawę Polacy, w Wiedniu brakowało pawilonu galicyjskiego. Rodzimi wystawcy przypisani byli zgodnie z klasami prezentowanych produktów do austriackich ekspozycji tematycznych, a tym samym rozrzuceni po całym terenie wystawy. W dziedzinie wyrobów górniczych Polacy

z Galicji zaprezentowali przede wszystkim produkty naftowe oraz sól kamienną i warzoną.

To, co dziś wiemy o polskim uczestnictwie w tej ekspozycji zawdzięczamy zapiskom, które pozostawił nam Agaton Giller, polski działacz niepodległościowy i dziennikarz, który na bieżąco relacjonował wszystko to, co ciekawego działo się wówczas w Wiedniu i co miało cokolwiek wspólnego z Polakami. Jego relacje w formie listów drukowała wychodząca we Lwowie „Gazeta Narodowa”. Niedługo po zamknięciu ekspozycji Giller wydał wszystkie swoje relacje, zebrane w dwóch tomach. Wiele miejsca w tej pracy zajmowała troska o stan polskiego przemysłu i jego przyszłość w obliczu wzmoczonej ekspansji ekonomicznej zaborców. Jak ze smutkiem zauważał, niemal całe górnictwo naftowe w Galicji znajdowało się w rękach cudzoziemskich i fakt ten miał od-

zwierciedlenie na wystawie wiedeńskiej. Naszym wystawcom w Wiedniu Agaton Giller zarzucał wielokrotnie, że stronią od używania języka ojczystego i że niedostatecznie dbają o promowanie polskości. „Żaden z nich nie tylko nie umieścił polskiego napisu, ale nawet słowem jednym nie dał poznać, że przedstawia produkta polskiej ziemi” – pisał rozżalony. Do nielicznych polskich przedsiębiorstw naftowych obecnych na wystawie, należy zaliczyć Galicyjskie Towarzystwo Akcyjne Oczyszczania Nafty w Przemysłu. Firma ta wystawiała ozokeryt (tzw. wosk ziemny), a ponadto oczyszczoną ropę naftową, smary techniczne oraz świece parafinowe. Za swoje wyroby spółka była już dwukrotnie nagradzana na krajowych wystawach przemysłowych. Teraz jej pozycja została potwierdzona przez nagrodę przyznaną przez jury wystawy wiedeńskiej. W dziale naftowym zwracała również uwagę ekspozycja, którą nadesłał Karol Klobassa z kopalni w Bóbrce. Dyrektorem był tam Ignacy Łukasiewicz, który w osobnej gablocie wystawiał próbki benzyny, nafty i olejów maszynowych po-



Ryc. 1.
Listy Agatona Gillera to nieocenione źródło wiadomości o Wystawie Wiedeńskiej, a szczególnie o polskim w niej udziale.

[z archiwum autora]



Ryc. 2. Kopalnia Równe. Krajobraz wielu galicyjskich wsi w niczym nie odbiegał od widoku zagłębia naftowego w Pensylwanii.

(Wiek Nafty)



Ryc. 3. Agaton Giller – dziennikarz, pisarz, działacz niepodległościowy.

chodzących z jego rafinerii w Polance. Na tym samym stoisku znalazła się ponadto kolekcja skał i pokładów ziemnych, w których najczęściej występują pokłady ropy galicyjskiej, a także próbki wosku ziemnego z kopalni przy wsi Ropiance, gdzie eksploatację prowadziła m.in. firma Łukasiewicz, Stocker et Comp. Jury wystawy wiedeńskiej doceniło osiągnięcia słynnego polskiego wynalazcy – za zasługi dla przemysłu naftowego otrzymał dyplom uznania. Z kolei pracujący z Łukasiewiczem inżynier A. Faulk, został nagrodzony medalem uznania za ulepszenie urządzeń wydobywczych. Innowacja polegała na zastosowaniu wiercenia udarowego w systemie pensylwańskim, przy użyciu przewodu linowego. Faulk zastosował tę metodę po raz pierwszy w 1867 roku w Kłęczanach, jako źródło napędu wykorzystując maszynę parową. Kolejna ekspozycja produktów naftowych z Galicji, to zbiorowa reprezentacja producentów z Borysławia. Wystawiali oni okazy wosku ziemnego, surową i oczyszczoną ropę naftową, parafinę i świece. Podobnie wyglądała ekspozycja nadesłana przez J.H. Altmana, również prezentującego wosk ziemny z kopalni w Drohobyczu i Borysławiu. Za swoje wyroby uzyskał on dyplom uznania. Próbkę surowej ropy naftowej wydobywanej we wsi Słoboda koło Kołomyi, nadesłał Franciszek Wolfart, a P.J. Tarnowski z Płowiec, oprócz

samych produktów, prezentował plany i profile kopalni oraz fotografie zakładów. Wśród wystawców prezentujących gotowe wyroby, wymienić należy Jana Okołowicza z Sanoka, który na postumencie ustawił szklaną banię wypełnioną białym smarem maszynowym wyprodukowanym na bazie ropy.

W 1874 roku wydobywanie ropy naftowej w Galicji wyniosło 21 860 ton, co przy zatrudnieniu 11 890 osób dało niezbyt wysoką wydajność 1,84 tony na robotnika (w szczytowym okresie wydobywania ropy galicyjskiej w 1910 roku, wydajność była ponad 200-krotnie większa – 5,5 tysiąca robotników wydobyło ponad 2 miliony ton ropy). Warto dodać również parę słów na temat ozokerytu, wystawianego na wielu galicyjskich stoiskach. Ten tak zwany wosk ziemny, będący mieszaniną stałych węglowodorów metanowych, występował w złożach naftowych, wypełniając szczeliny skał osadowych, głównie w Borysławiu, Truskawcu, Staruni i koło Drohobycza. Były to jedyne złoża w Europie, a jego produkcja w 1870 roku wynosiła 1500 ton (wydobywanie osiągnęło pułap 13 tysięcy ton w 1885 roku – później, wraz z wyczerpywaniem się złóż, produkcja ozokerytu znacznie zmalała). Wosku ziemnego, zgodnie z jego nazwą, po oczyszczeniu używano jako namiastki białego wosku do produkcji świec, a także w przemyśle kosmetycznym, farmaceu-

tycznym i elektrotechnicznym. Był produktem kilkakrotnie droższym od surowej ropy naftowej.

Po sąsiedzku z produktami naftowymi znajdowało się stoisko Towarzystwa do Wyrabiania Potasu i Soli w Kałuszu. Ta ekspozycja szczególnie oburzyła Gillera. Rozdawane na stoisku ulotki na temat zalet stosowania nawozów produkowanych w Kałuszu, wydrukowane były po niemiecku i czesku. Brak było jakiegokolwiek informacji w języku polskim. Wystawiano bryły sylwini i kainitu, poza tym saletrzan sodu, saletrę rafinowaną i sproszkowaną, azotan potasu, sól glauberską, itd. Niektóre z tych produktów zdobyły medale i wyróżnienia na wystawach powszechnych w Wiedniu w 1862 roku i w Moskwie w 1872 roku. I tym razem producenci soli z Kałuszu nie wrócili bez nagrody. Za prezentowane sole oraz za świetnie wykonane plany kopalni, otrzymali medal zasługi.

Wśród producentów soli wystawianych w pawilonie austriackiego ministerstwa rolnictwa, najbardziej okazałe prezentowała się kopalnia w Wieliczce. Na stoisku eksponowano gustowny obelisk, wykonany z różnych gatunków wydobywanej tam soli. Sam obelisk wyrzeźbiono z jednej bryły soli szybikowej. Ustawiony był na płycie z soli spiżowej, ta zaś na piedestale z soli zielonej. Na obelisku umieszczono trzy herby.

► Od góry były to: austriacki, galicyjski i w końcu godło Wieliczki. Do ścian piedestału przytwierdzone były kryształ z wielickiej „groty Gizeli”, a na rogach tej podstawy ustawiono szklane wazon-y wypełnione tłuczoną solą. Jak pisał zachwycony Agaton Giller „wyrób tego obelisku czyni zaszczyt naszym górnikom, którzy należą niezawodnie do najpracowitszych kopaczy na świecie.” Oprócz brył soli z kopalni w Wieliczce i Bochni, wystawiano również próbki soli warzonej z Lacka, Drohobycza i kilku innych warzelni galicyjskich. Na stoisku nie zabrakło także modeli urządzeń i planów kopalni oraz tabeli, które pokazywały poziom produkcji i jej wartość w poszczególnych zakładach. I tak w 1872 roku wydobycie soli w Wieliczce osiągnęło 67 300 ton przy zatrudnieniu sięgającym 850. pracowników (w tym 809. górników). W Bochni 372. górników wyrabiało rocznie 17 000 ton. W Lacku, w tym samym roku, uwarzono 5 000 ton soli (przy 62. zatrudnionych), w Stebniku 6 300 ton, w Bolechowie 6 100 ton, a w Drohobyczu 4 200 ton.

Dużym zainteresowaniem cieszyło się stoisko Konstatego Orłowskiego, który prezentował wyroby z alabastru i gipsu, wydobywanych w Brzozdowcach pod Lwowem. W złożu tym odnotowano blisko 40 odcieni alabastru, jednak większość występującego tam kamienia była koloru białego. Niedaleko stoiska Orłowskiego, występującego – co podkreślał Giller – pod dumnie rozpiętym szyldem w języku polskim, ulokowali się wystawcy prezentujący marmur z kamieniołomów z okolic Krzeszowic. Dobra te należały do hrabiego Adama Potockiego, którego spadkobierców reprezentował w Wiedniu Dyzma Chromy. Jemu z kolei Giller wytknął brak informacji w ojczystym języku. Spośród innych wystawców, kopaliny znajdujące zastosowanie w budownictwie prezentowali: Józef Słoma (gips naturalny i palony z Podgórze), Jakub Romaszkan (gips z Horodenki), hrabia Mieczysław Dunin Borkowski (czarny marmur z Mielnicy), Aulich (wapniak z Dobrzenicy), hrabia Kazimierz Wodzicki (glinę) oraz Jan Rychter (ochrę z Lichwina pod Tuchowem).

W porównaniu z górnictwem naftowym i pozyskiwaniem soli i kamienia, wydobycie rud metali w zaborze austriackim przedstawiało się dość skromnie. Prezentowano m.in. rudę cynku, pochodzącą z kopalni w Sierszy pod Chrzanowem, również w dobrach rodziny Potockich. Rudę przerabiano w hucie Artura uzyskując rocznie 1250 ton cynku i 15 ton kadmu. Eksponowano również okazy

galmanu z kopalni Katarzyna pod Ligotą oraz model pieca do wytopu cynku. Na stoiskach austriackich, spośród Polaków, rudę żelaza wystawiał jedynie książe Eustachy Sanguszko. Była to ruda ze wsi Grudna Dolna pod Tarnowem. Obok, zobaczyć było można bryły węgla brunatnego z pobliskiej kopalni. Eksploatację rozpoczęto tam ledwie rok wcześniej. Poza tym galicyjskie górnictwo węglowe reprezentowali: Edward Prager, który przesłał próbki w imieniu towarzystwa eksploatującego kopalnie w Sierszy i Trzebini, Szymon Strychalski wystawiający węgiel z Tenczynka, Mirowa i Grojca. Ponadto wystawiono okazy węgla brunatnego z Kniazia i ze Skwarzawy pod Żółkwią – te przesłał Apoloniusz Jaworski.

Węgiel i rudy z Górnego Śląska

Wydobycie węgla kamiennego na ziemiach polskich, z oczywistych powodów, najlepiej prezentowane było na stoiskach kopalni górnośląskich, a zatem w pruskim oddziale wystawy wiedeńskiej. Ale tak, jak w przypadku zdominowanego przez Niemców przemysłu naftowego w Galicji, również wśród producentów węgla na Górnym Śląsku trudno było znaleźć rodowitych Polaków. Dominowali oni oczywiście jako siła robocza w kopalniach zarządzanych przez Niemców, którzy – jak wieszczęł Giller – „nie przeczuwają, że kiedyś ktoś się o tę ziemię upomni, jako polską, i przez Polaków zamieszkałą”. Niemieckie ekspozycje górnicze wystawione były w osobnym drewnianym pawilonie, w którym umieszczono wyroby, które nie zmieściły się na przyznanej Niemcom powierzchni w pałacu przemysłowym. Przed niemieckim budynkiem wzniesiono obelisk z węgla kamiennego przyozdobiony figurami z cynku i żelaza. Monument przygotowały kopalnie i huty należące do Hugona Hohenlohe-Oehringen, księcia na Ujeździe i Sławęcicach. Były to m.in. kopalnia Hohenhole pod Katowicami (zatrudniająca 1400. górników) i Nowa Helena (600. robotników) dostarczająca rud żelaza, cynku i ołowiu. Na połączonej ekspozycji Królewskiej Huty i Huty Laura ułożono kolumny z lanego żelaza i bloki węgla wydobywanego w należących do kompanii szybów. Kopalnia i huta Fryderyka pod Tarnowicami, założone jeszcze w 1786 roku, posiadały gustownie urządzonej ekspozycję, na której prezentowano przekroje pokładów oraz tablice przedstawiające proces wydobycia oraz produkcji ołowiu i srebra. Za swoje produkty wystawione na ekspozycji, huta Fryderyka otrzymała medal postępu. Podobne ekspozycje edukacyjne urządzone

zostały na innych stoiskach. Radca górniczy Kreński wystawiał rysunki górniczych pomp oraz modele innych maszyn. Ponadto prezentował bryły węgla z kopalni w Rozdziniu. Inne ekspozycje pochodziły od Oskara Kościelskiego, właściciela dóbr Ponoszawy (węgiel, koks, rudy żelaza i wyroby hutnicze) czy Witowskiego z Zawisčia (węgiel kamienny). To tylko niektóre z ekspozycji w niemieckim pawilonie kopalni pochodzących z Górnego Śląska. Zwracała uwagę nie tylko ich ilość, ale i różnorodność. Zwiędzający pawilon oraz główną ekspozycję niemiecką w pałacu przemysłowym, mieli okazję oglądać ekspozycje rud cynku i ołowiu, żelaza, miedzi, ponadto gipsu, wapienia i dolomitu.

Wśród wystawców kopalni zabrakło przedstawicieli innych ziem polskich, wchodzących w skład zaboru pruskiego, przede wszystkim zauważalna była nieobecność producentów soli z niedawno odkrytych złóż w okolicach Inowrocławia. Tam wydobycie dopiero się rozpoczęło.

Królestwo Polskie – wszystkiego po trochu

Najskromniej prezentowały się stoiska polskich przedsiębiorstw górniczych w sektorze rosyjskim, ale i tu można było znaleźć ciekawe ekspozycje. Z Zachodniego Okręgu Górniczego w Dąbrowie obejmującego m.in. kopalnie węgla, kopalnie galmanu w Będzinie i Sławkowie czy huty żelaza Bankowa i Panki, na wystawę nadesłano węgiel kamienny, rudę żelaza oraz takie wyroby, jak garnki żelazne i płyty cynkowe. Poza tym zaprezentowano karty geologiczne, profile kopalni oraz tablice statystyczne. Zarząd Zachodniego Okręgu Górniczego w Królestwie Polskim otrzymał medal za udoskonalenia wprowadzone w swoich kopalniach węgla. W 1873 roku wydobycie węgla kamiennego w Zagłębiu Dąbrowskim wynosiło 267 tysięcy ton. Wydobywano go przede wszystkim w kopalniach prywatnych, głównie w szybach Grzegorz, Edward, Ignacy i Zygmunt należących do spadkobierców Gustawa von Kramsty, w kopalni Hrabia Renard noszącej imię swojego właściciela, w kopalni Wiktor należącej do pruskiego radcy handlowego Szymona Kuźnickiego oraz w kopalni Jana Ciecchanowskiego. Kopalnie będące własnością rządową dostarczały minimalnych ilości węgla.

Z innych wystawców, niejaki Jan Zeitler z Michałowa pod Sławkowem prezentował węgiel i wapieniak. Jerzy Kramsta reprezentujący kopalnie w Bolesławiu i Zagórze (okręg olkuski) wystawiał próbki galmanu, galenu oraz wę-

glanu ołowiu. Na stoisku można było również obejrzeć plany kopalni oraz modele wykorzystywanych tam maszyn i pieców. W 1871 roku produkcja w obu kopalniach wyniosła 8 440 ton galmanu, z którego w hutach Romana i Pauliny w Sosnowicach wyprodukowano 1 340 ton ołowiu o wartości 188 500 rubli w srebrze. Natomiast całe wydobycie galenu było kierowane do Prus. Za wystawiany cynk i ołów, Jerzy Kramsta został nagrodzony medalem za usługi.

W dziale rosyjskim, na stoisku wyrobów górniczych znalazło się jeszcze kilku producentów wywodzących się z Królestwa Polskiego, m.in. hrabia Marceli Sołtyk z Chlewiska pod Końskiem. Na wystawę nadesłał żelazo lane i kute pochodzące z jego fabryk. Kopalnie rudy i hutę założono w Chlewiskach w drugiej połowie XVIII wieku. W roku poprzedzającym wiedeńską ekspozycję, zakłady zatrudniały blisko 500. robotników i wyposażone były we własne siłownie – wodną i parową. Wartość rocznej produkcji wynosiła 300 000 srebrnych rubli. Poza Sołtykiem warto wymienić również Alfonsa Welke z Kielc, który przesłał próbki różnokolorowego marmuru ze swoich kamieniołomów. Co znamienne, był on jedynym wystawcą reprezentującym ten ważny region wydobycia kamienia budowlanego. Co podkreślano, w Wiedniu zabrakło m.in. eksponatów ze znanych kamieniołomów chęcińskich, skąd pochodził materiał, z którego wykonano kolumnę Zygmunta III w Warszawie.

Posłowie

Wystawa powszechna w Wiedniu była ważnym wydarzeniem w historii Europy i świata. Rozmiarami terenów ekspozycyjnych i długą listą wystawców przewyższyła wszystkie imprezy tego typu, które dotychczas zorganizowano. Nie dorównały jej nawet wystawy światowe w Filadelfii, trzy lata później, czy paryska z 1878 roku. Listy Agatona Gillera i inne relacje Polaków odwiedzających w tych dniach Wiedeń, nie pozostały bez echa. Zdawano sobie sprawę z roli, jaką takie imprezy odgrywają w rozwoju przemysłu, nauki i techniki, a także w upowszechnianiu kultury technicznej w społeczeństwie. Ponad dwadzieścia lat później, w setną rocznicę Insurekcji Kościuszkowskiej, zorganizowano we Lwowie Powszechną Wystawę Krajową. Okazała się ona wielkim wydarzeniem gospodarczym i kulturowym o zasięgu daleko wykraczającym poza Galicję i miała duże znaczenie dla wzmocnienia więzi narodowych Polaków ze wszystkich trzech zaborów.



Ryc. 4. Południowy portal Industriehalle, gdzie prezentowana była większość wyrobów górniczych. [Das Buch der Erfindungen, 1888]

Ryc. 5. Ekspozycyjny w Wiedniu dom polskiego chłopca nie wyglądał może zbyt imponująco, ale to przy nim po raz pierwszy na wystawie światowej załopotała polska flaga. [Der Floh, 1873]



**W CHICAGO
JEST WIELE
PROGRAMÓW
RADIOWYCH...**

ALE

**WIETRZNE
RADIO
JEST TYLKO
JEDNO!**

SŁUCHAJ OD 5:00 RANO

DO 12:00 W POŁUDNIE!

W INTERNECIE NON-STOP:

www.wietrzneradio.com



Polonia

- **Mało znane amerykańskie historie** wielkich polskich artystów
- **Ciekawi ludzie**
- **Kulturalne życie Polonii**
- **Kartki na lodówce**



Jan Styka



Jan, Tadeusz i Adam
– ojciec z synami

Rodzina Styków. Z obszernych materiałów przedstawiających życie i artystyczne dokonania rodziny Styków, postanowiliśmy przedstawić państwu historię związków tej rodziny z Ameryką, jako że są one długotrwałe i wyjątkowo bogate.

Andrzej Marian Trzos

Ale wiedza o nich w społeczeństwie polonijnym jest raczej nikła. Główny powód tego, to powojenna sytuacja w kraju, nie sprzyjająca przez dziesiątki lat przekazywaniu informacji o znanych Polakach, którzy z jakichkolwiek przyczyn znaleźli się na emigracji.

JAN STYKA urodził 8 kwietnia 1858 r. we Lwowie. Po ukończeniu Wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych (1877–1881) osiadł w Krakowie, stając się uczniem wielkiego Jana Matejki, aby po pięciu latach – w tym po rocznym pobycie w Kielcach – powrócić do rodzinnego Lwowa, gdzie powstały jego największe dzieła malarskie.

Pierwszy kontakt Jana Styki z Ameryką nastąpił w roku 1904, kiedy był już uznany w Europie za wybitnie utalentowanego i niezmiernie pracowitego artystę. Szczególnie wpłynęła na to popularność jego czterech wielkich dzieł malarskich, określanych jako panoramy: „Racławicka”, „Golgota”, „Siedmiogrodzka” i „Męczeństwa Chrześcijan w Cyrku Ne-



Jan Styka. Fragment Panoramy Racławickiej

rona” oraz wieloobrazowe cykle oparte na „Iliadzie”, „Odysei” i „Quo Vadis”. Dla nikogo więc nie było zaskoczeniem, że Jan Styka otrzymał propozycję przysłania do Stanów Zjednoczonych swoich obrazów, celem zaprezentowania ich podczas odbywającej się w St. Louis Światowej Wystawy Gospodarczej. Nie ma też wątpliwości, że było to dla polskiego artysty wielkie wyróżnienie, więc przybyłemu do Paryża panu Bernard, amerykańskiemu przedstawicielowi organizatorów wystawy, Jan Styka zawierzył nie tylko ponad sześćdziesiąt swoich obrazów o różnej tematyce, ale także „Golgotę” namalowaną na płótnie o długości 60 i wysokości 15 metrów.

Ponieważ po przesłaniu obrazów do Ameryki przez długi czas nie nadchodziły wieści o ich losie, a listy słane tam przez Stykę wracały jako zwroty, artysta zaniepokojony sytuacją zdecydował się na podróż za ocean na własny koszt, zabierając ze sobą piętnastoletniego syna Tadeusza. Po przybyciu do Ameryki natychmiast udał się do St. Louis, gdzie ku ogromnemu zaskoczeniu dowiedział się, że nie uczestniczy w żadnej wystawie, a jego obrazy znajdują się w Nowym Jorku i... są przygotowane do publicznej sprzedaży przez Bernarda, na jego własny rachunek. Oczywiście ów Bernard, także zaskoczony faktem pojawienia się Jana Styki w Ameryce i wsz-

częciem przez artystę dochodzenia policyjnego w sprawie swoich dzieł, natychmiast sprowadził je do St. Louis, z wyjątkiem panoramy „Golgota”, bowiem w mieście nie było obiektu, w którym tej wielkości malowidło mogłoby być eksponowane. Wystawę w końcu zorganizowano, ale nie jako oddzielną ekspozycję, lecz wspólną z obrazami japońskimi i rosyjskimi. Mimo to prace Styki cieszyły się wielkim uznaniem i wiele z nich znalazło chętnych do ich nabycia po zakończeniu ekspozycji.

Gdy termin wystawy w St. Louis dobiegał końca, Jan Styka, wraz z synem, postanowił odwiedzić pobliskie Chicago. Tu spędził ponad tydzień, entuzjastycznie przyjmowany przez władze miasta, na czele z burmistrzem pochodzenia polskiego, Janem Smulskim oraz przez Polonię liczącą wówczas około 250.000 osób. Po tych kilku radosnych dniach, artystę dosięgnął najbardziej bolesny cios – po powrocie do St. Louis dowiedział się, że spłonął magazyn, w któ-

**Urzeczony
Ameryką, widząc
tu dla siebie
wielkie możliwości
– Tadeusz Styka**

w roku 1929
ostatecznie przeniósł
się na stałe do
Nowego Jorku...



Tadeusz Styka



rym po likwidacji wystawy zgromadzono większą część jego obrazów. Podpalaczem okazał się ów Bernard, który nie mógł darować Styce, że swoim przyjazdem do Ameryki udaremnił mu złodziejski handel jego obrazami. Na domiar tej straty, po przyjeździe do Nowego Jorku, okazało się, że Styka nie jest w stanie pokryć niespodziewanie wysokich kosztów wielomiesięcznego przechowywania panoramy „Golgota” i jej transportu do Europy. W tej sytuacji zmuszony był wyjechać, pozostawiając dzieło w Ameryce. Gdy po kilku miesiącach z trudem zgromadził finanse na jego wykupienie – okazało się, że to wielkie płótno trudno odnaleźć w przepastnych magazynach nowojorskiego portu.

Jan Styka nigdy już nie wyraził chęci odwiedzenia Ameryki. Intensywnie malując i działając na zmianę w Polsce lub Francji – m.in. odtworzył obrazy z cyklu „Quo Vadis” spalone w St. Louis. W roku 1919, po mianowaniu go członkiem Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych w Rzymie, zakupił posiadłość na wyspie Capri, gdzie już do końca życia spędzał większość czasu. Tam zmarł w roku 1925. Pochowany został z wielkimi honorami w Rzymie.

W odróżnieniu od Jana Styki – Ameryka mocno pociągała jego syna Tadeusza – i to już od wspomnianej, pierwszej wizyty w roku 1904. Szczególne wrażenie zrobił na nim Nowy Jork Dzięki kilkumiesięcznemu pobytowi w tym wyjątkowym mieście (od listopada 1904 do lutego 1905), poznał wielu znanych artystów i zetknął się ze współczesnymi nurtami malarstwa światowego. To było powodem, że po ukończeniu studiów w Paryżu i zdobyciu tam uznania jako malarz–portrecista, co-

Jan Styka.
Odysseja

Tadeusz Styka. Pola Negri

W swoim atelier, w samym sercu Manhattanu, przyjmował najwybitniejsze amerykańskie osobistości. Tu powstały słynne, eksponowane obecnie w najbardziej prestiżowych miejscach Ameryki portrety.



Tadeusz Styka.
Sarah Delano Roosevelt,
matka Prezydenta Roosevelta

raz częściej odbywał podróże do Nowego Jorku. Był tu przyjmowany nie tylko w środowisku wybitnych artystów, ale także i polityków. Plon tych wojaży to wysoko oceniane portrety wielu popularnych wówczas amerykańskich postaci, w tym wielokrotnie reprodukowany portret sławnej polskiej aktorki Poli Negri. Urzeczony Ameryką, widząc tu dla siebie wielkie możliwości – Tadeusz Styka w roku 1929 ostatecznie przeniósł się na stałe do Nowego Jorku, gdzie założył rodzinę i w swoim ekskluzywnym atelier, w samym sercu Manhattanu, przy Central Park, przyjmował najwybitniejsze amerykańskie osobistości. Tu powstały słynne, eksponowane obecnie w najbardziej prestiżowych miejscach Ameryki portrety: Sarah Delano Roosevelt, prezydentów USA – Herberta Hoovera, Franklina Roosevelta, Harry'ego Trumana, a także naszego wielkiego rodaka Jana Ignacego Paderewskiego oraz portrety dziesiątków najznakomitszych postaci ze świata kultury, sztuki i polityki przebywających na stałe lub czasowo w Ameryce.

Należy także wspomnieć, że Tadeusz Styka ponownie odwiedził Chicago w roku 1930 z okazji prezentowania tam jego dorobku artystycznego.

Po wybuchu wojny w roku 1939, Tadeusz Styka usiłował zorganizować akcję wywiezienia samolotem z okupowanej Polski brata Adama z rodziną. Jednak nie udało się to i dopiero w roku 1946, dzięki interwencji ambasady francuskiej w Warszawie, Adam Styka – jako obywatel francuski – mógł z rodziną wyjechać do Paryża, skąd niemal natychmiast wyemigrował do USA. Tu, dzięki sławnemu bratu, uzyskał bezpośrednio od rządu amerykańskiego prawo stałego pobytu, a potem obywatelstwo.

Połączeni po 17. latach Tadeusz i Adam – również wybitnie uzdolniony artysta-malarz – zaczęli w Ameryce bardzo intensywną działalność artystyczną, ale także i działania mające na celu promocję twórczego dorobku ich ojca Jana Styki. Najważniejsze było odnalezienie, jeszcze przed przyjazdem Adama, w roku 1944 płótna z panoramą „Golgota”.

Tadeusz Styka, w pełni sił twórczych, zmarł w roku 1954 w Nowym Jorku. W uznaniu jego wielkiego talentu i dorobku artystycznego, pochowano go obok miejsca ekspozycji „Golgoty”, w Forest Lawn Memorial Park, w kwaterze Nieśmiertelnych. W pięć lat później, w roku 1959, w tym samym miejscu spoczęły zwłoki Jana Styki, sprowadzone z Rzymu.



Adam Styka

„ **Jako oficer brał udział w słynnej bitwie pod Verdun, za co przyznano mu wysokie odznaczenie wojskowe i obywatelstwo francuskie.**

Adam Styka. Arizona



„ **Tadeusz Styka odwiedził Chicago w roku 1930 z okazji prezentowania tam jego dorobku artystycznego.**



Adam Styka. Maria i apostołowie. Kościół w Buffalo NY



Andrzej Styka

Oddzielną kartę w amerykańskiej historii rodziny Styków zapisał młodszy syn Jana Styki – Adam. Również wykształcony w słynnej Paryskiej Szkole Sztuk Pięknych, natychmiast zdobył ogromne uznanie jako wszechstronnie utalentowany artysta–malarz. Dodajmy, że wielki patriotyzm wszczepiony przez ojca, nakazał mu – w obliczu nadchodzącej wojny roku 1914 – wstąpić, mimo iż był obywatelem polskim, do francuskiej wyższej szkoły wojskowej. Jako oficer brał potem udział w słynnej bitwie pod Verdun, za co przyznano mu

Adam Styka, po utworzeniu we Francji polskiej Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera, wstąpił w jej szeregi i w latach 1918–20 walczył o wyzwalenie polskich ziem wschodnich.

wysokie odznaczenie wojskowe i obywatelstwo francuskie. Adam Styka, po utworzeniu we Francji polskiej Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera, wstąpił w jej szeregi i w latach 1918–20 walczył o wyzwalenie polskich ziem wschodnich. W okresie międzywojennym – mieszkając na stałe w Polsce, ale często podróżując po świecie – znów uprawiał malarstwo, zarówno pejzażowe, jak i portretowe, osiągając w jednej i drugiej dziedzinie wielkie sukcesy. Po przybyciu w 1946 roku do USA, poświęcił się niemal całkowicie twórczości o tematyce religijnej. Plonem tego są liczne obrazy znajdujące się w kościołach miasta i stanu Nowy Jork, na Long Island i w Buffalo, ale także w New Jersey i w Pensylwanii. Najwięcej obrazów namalowanych przez niego zostało podarowanych kościołowi ojców paulinów w amerykańskiej Częstochowie – Doylestown koło Filadelfii. Tam znajdują się również pamiątki po nim, przekazane przez żonę.

Adam Styka zmarł w roku 1959 w Nowym Jorku. Miejscem jego wiecznego spoczynku jest Aleja Zasłużonych na cmentarzu w Doylestown. Tam też pochowana jest jego żona Wanda, zmarła w roku 1994.

Ostatni z potomków rodu Styków, Andrzej, syn Adama Styki, nie znalazł się – wzorem dziadka, stryja i ojca – w panteonie utalentowanych artystów, lecz odbył dokładną edukację na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku i w Brooklińskim Instytucie Politechnicznym, otrzymując tytuł doktora chemii. Ale także zyskał wielkie uznanie w Ameryce, jako wynalazca i konstruktor najlepszych na świecie nart, wyprodukowanych na bazie żywic poliestrowych oraz jako autor skomplikowanego procesu wytwarzania ekologicznych paliw i benzyny z węgla.

Nie da się podważyć faktu, że ród Styków godnie reprezentował w Ameryce swój ojczysty kraj, choć traktowany był tu często w sposób lekceważący.

W następnym odcinku tego cyklu szczegółowo przedstawimy iście sensacyjną – choć i wielce dramatyczną – amerykańską historię panoramy „Golgota”.



Ciekawi ludzie

Druga część rozmowy z Andrzejem Jarmakowskim na temat Pierwszego Krajowego Zjazdu „Solidarności”

Tatiana Kotasińska

Andrzej Jarmakowski

■ Tatiana Kotasińska: Jak wyglądały kulisy strajków w 1980 roku?

ANDRZEJ JARMAKOWSKI: – Od lipca 1980 roku w kraju utrzymywała się bardzo napięta atmosfera. Przez kraj przechodziła fala strajków, z tym największym w Lublinie. Nie były to jednak strajki o charakterze politycznym. Strajkujący wysuwali jedynie postulaty ekonomiczne, które władza spełniała, nie bacząc na wzrost inflacji, która natychmiast pożerała wywalczone podwyżki. W Gdańsku, gdzie opozycja była najsilniejsza, ze stoczni została zwolniona pani Anna Walentynowicz, która pracowała tam jako suwnicowa od kilkadziesiąt lat. W jej obronie postanowiono zorganizować strajk. Ku zaskoczeniu organizatorów z Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych oddźwięk był wielki – stocznia zastrajkowała dwie godziny po rozłożeniu ulotek przez Staszka Borowczaka i jego kolegów. Kilka tysięcy osób było pod gmachem dyrekcji i wiecowało. Parę godzin później przyjechał Lech Wałęsa, nie motorówką od tyłu, ale przeskoczył przez słynny płot. Chciano wybrać komitet strajkowy, włączając do niego parę osób z Wolnych Związków Zawodowych i szefa, na którego najbardziej nadawał się Wałęsa. Także dlatego, że pracował w stoczni, zanim go zwolniono za udział w strajkach w 1970 roku. Tak Lechu został przewodniczącym komitetu i rozpoczęła się jego wielka kariera. My z RMP przyłączyliśmy się do strajku natychmiast, co opisałem ostatnio w wywiadzie dla Gazety Wyborczej Arkadiusz Rybicki, poseł PO. Pełniliśmy funkcje doradcze w Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym, zajmowaliśmy się poligrafia i zaopatrzeniem.

Działacz gdańskiej „Solidarności”, Ruchu Młodej Polski i autor tekstów podziemnego pisma „Bratniak”. Internowany w Strzebielniku wraz z m. in. L. Kaczyńskim i H. Jagiełło. Historyk, autor książek, polonijny dziennikarz niepublikujący w prasie narzucającej mu ograniczenia. Na emigracji działacz „Pomostu” i redaktor naczelny nieistniejącego już „Dziennika Chicagowskiego”.

...stocznia zastrajkowała dwie godziny po rozłożeniu ulotek przez Staszka Borowczaka i jego kolegów. Kilka tysięcy osób było pod gmachem dyrekcji i wiecowało. Parę godzin później przyjechał Lech Wałęsa, nie motorówką od tyłu, ale przeskoczył przez słynny płot.



► To była nasza „przygoda ze styropianem”, czyli ze spaniem na nim. Różnica między strajkiem w Gdańsku, a wcześniejszymi wystąpieniami polegała na tym, że w Stoczni wysunięto obok postulatów ekonomicznych także żądania polityczne jak utworzenie niezależnych związków zawodowych, czy zwolnienie więźniów politycznych. To tworzyło zupełnie nową sytuację.

■ **Jakie były początki istnienia „Solidarności”?**

– Strajk zakończył się podpisaniem porozumienia, co jest dobrze opisane w literaturze, a najistotniejszą datą jest 1 września, gdy „Solidarność” oficjalnie rozpoczęła działalność. Dostaliśmy na początek duże mieszkanie przy ulicy Łędziona we Wrzeszczu, ale w nim niczego nie było. Zaczęli przyjeżdżać ludzie z całego kraju i rejestrowaliśmy najprzeróżniejsze komitety strajkowe z całej Polski (w sumie 56). My z RMP weszliśmy do struktury wykonawczej związku: Maciek Grzywaczewski został kierownikiem biura, Arkadiusz Rybicki kierownikiem Biura Informacji Prasowej BIPS, Grzegorz Grzelak kierownikiem sekretariatu, Ireneusz Gust kierownikiem sekcji branżowych, a ja kierownikiem Działu Zarządów Regionalnych. Miałem za zadanie zająć się organizacją struktury związku. Odbyłem więc podróż przez Polskę z szefem gabinetu Wałęsy, Andrzejem Celińskim i zapoznaliśmy się z regionalnymi komitetami i ich problemami. Następnie przygotowaliśmy projekt uchwały, tworzącej ramy organizacyjne związku.

■ **Pierwszy Zjazd „Solidarności” (Zjazd Regionalny), odbył się 2 lipca 1981 roku w Gdańsku, w Teatrze Muzycznym. Przybyło 513. delegatów i doszło do unieważnienia mandatu pani Anny Walentynowicz. Czy uczestniczył pan w tamtych wydarzeniach?**

– Nie, nie uczestniczyłem, gdyż byłem pracownikiem Komisji Krajowej.

Przez zjazdem krajowym cała maszyna „Solidarności” musiała ruszyć, więc najpierw odbyły się wybory w podstawowych komórkach związku, a potem w regionach. Odbyły się 42 regionalne zjazdy „Solidarności”, gdzie wybierano delegatów na Zjazd Krajowy. Proporcja 10 tys. członków na 1. delegata. Już wtedy zajmowałem się planem Zjazdu Krajowego. Dotarły do mnie głosy na temat konfliktu między Walentynowicz a Wałęsą. A z czasem między Andrzejem Gwiazdą a Wałęsą. Muszę powiedzieć, że w drugim konflikcie stałem po stronie Wałęsy, ale za dbałem, żeby zarówno Walentynowicz,

jak i Gwiazda mieli przepustki na zjazd. Nie wyobrażałem sobie, abym mógł postąpić inaczej.

■ **Później odsunięto Gwiazdę od kierownictwa i ograniczono jego wpływy...**

– Wpływy Gwiazdy malały od pierwszego dnia. Andrzej, człowiek niezwykle sympatyczny i wielce dla opozycji zasłużony trochę nie potrafił odnaleźć się w nowej strukturze. Jako anarchista w charak-

dem. Skończyło się na dwóch godzinach strajku ostrzegawczego, który wypadł jak brzytwa, bo na dwie godziny stanął cały kraj, czym związek zademonstrował swoją siłę. Postanowiono zorganizować serię rozmów między rządem a „Solidarnością”, co miało doprowadzić do rozstrzygnięcia wszystkich spornych kwestii między nami. Pełniłem wówczas funkcję koordynatora tych wszystkich grup, komisji, czyli ustalałem, kto będzie szedł na



teru, trochę trockista nie uznawał całej struktury politycznej. Np. nie jeździł samochodem, tylko tramwajem przez co wszędzie się spóźniał, często umawiał się w pięciu miejscach naraz. Wtedy na spotkania z przywódcami związkowymi przychodziły tłumy i ludzie mieli pretensje, że Gwiazdy nie ma, bo występował w innym miejscu. Dodatkowo w kontaktach z rządem miał pewną wadę: znakomicie naciskał na pedał gazu, ale nie potrafił z niego zdjąć nogi. To ciągle powodowało konflikty. Przyczyną jego przegranej z Wałęsą nie była ich wzajemna niechęć, ale różnica poglądów między grupą ekspertów skupionych wokół Wałęsy a Gwiazdą.

■ **Był Pan kierownikiem Biura Organizacyjnego Pierwszego Zjazdu Krajowego „Solidarności”. Jak do tego doszło?**

– Gdy został pobity Jan Rulewski, „Solidarność” zagroziła strajkiem generalnym i doszło do kryzysu w stosunkach z rzą-

dem. Wtedy to, w Warszawie, w hotelu Solec, Andrzej Celiński zaproponował mi funkcję kierownika Biura Organizacyjnego Zjazdu, co przyjęła Krajowa Komisja Porozumiewawcza.

■ **Był pan podekscytowany nową funkcją?**

– Gdy przyjąłem tę funkcję, nie zdawałem sobie sprawy, co biorę na głowę. Celiński powiedział wtedy do mnie: „Pamiętaj, że nikt ci nie nada żadnych kompetencji. One będą takie, o jakich zdecydujesz sam.” Powiem szczerze, że nadałem sobie szerokie kompetencje. Powołałem dwóch zastępców: Jagiełłę i Podgórczyka, i szybko zdaliśmy sobie sprawę, jak wielkim przedsięwzięciem ma być zjazd. Proszę pamiętać, że to był 1981 rok, kiedy telefonia była na poziomie karbonu i praktycznie niczego nie było. W hali Olivii trzeba było zamontować całą centralę telefoniczną. Spodziewaliśmy się około setki delegacji zagranicznych, 986 delegatów i około 2500 gości. 4500 ludzi

musiało gdzieś spać, coś jeść. A wszystko w tamtym czasie było na kartki...

■ **Jak wyglądały same przygotowania?**

– Te organizacyjne i merytoryczne trwały kilka miesięcy. Pracowała Komisja Zjazdowa, z najważniejszą osobą – Bronisławem Geremkiem, z którym blisko współpracowałem. Profesor miał przygotować statut i program związku. Pisałem wraz z nim jedną część tego do-

skopatu Polski. Siłą rzeczy, z racji merytorycznego przygotowania, wiedzy oraz doświadczenia stali się głównymi doradcami „Solidarności” i prowadzili większość rozmów z rządem. Tendencja antyinteligentkiej rewolty wzięła się stąd, że część delegatów nie lubiła tych jajo-głowych. Rzeczywiście w wyborach do krajowej komisji wycięto większość inteligentów. Nie przeszedł m.in. Geremek ani nikt inny z uniwersytecką przeszłością.

■ **Byliście wielokrotnie straszni w trakcie zjazdu. Jak to wyglądało?**

– Nie przesadzajmy z tymi strachami. Jednak kiedy przychodziłem rano do biura, to natychmiast dostawałem telefon, że za 30 min. mają wejść Rosjanie. Następnie informowano mnie, że za chwilę nas wszystkich zamkną. Mój teść uważał,



kumentu, w nocy, u mnie w domu. Przez trzy ostatnie doby przed zjazdem nie spałem w ogóle, aż wreszcie ktoś kazał mi iść się przespać. Na samym zjeździe mogłem odrobinę odsapnąć. Choć i tak ciągle czegoś brakowało, a to mięsa – bo nam obcięli, a to papieru, bo był towarem ściśle reglamentowanym (żeby ktoś nie pisał rzeczy nieprawomyślnych). Oprócz tego dochodziły merytoryczne problemy związane z pracą komisji zjazdowej, bo poza Geremkiem, mało kto na cokolwiek się znał.

■ **Jak Pan wspomina profesora Bronisława Geremka?**

– To była wielka postać i nie wiem jakich słów trzeba by użyć, żeby oddać jego zalety. Dlatego potem, będąc w Stnach, przeżywałem ciężko brutalne ataki na niego po 89 r. Jednak już na zjeździe ujawniły się antyinteligentnie nurty. Geremek z Mazowieckim i Wielowieyskim przyjechali na strajk jako wysłannicy Epi-

■ **Jak zorganizowaliście żywność?**

– To bardzo ciekawa sprawa. Goście i dziennikarze mieli formalnie zagwarantowane wyżywienie na stołówce Uniwersytetu Gdańskiego, choć trzeba było się wyklócać np. o mięso, czy warzywa. Co jednak z perspektywy czasu uważam za największy sukces zjazd okazał się miejscem, gdzie na małym terenie hali Olivii nagle i niespodziewanie zafunkcjonował wolny rynek. Dorota Wciorka, która się tym zajmowała, zorganizowała szereg barów w hali, dając je w ajencję prywatnym przedsiębiorcom. Ci zorganizowali sobie, wbrew ówczesnemu prawu, dostawy produktów żywnościowych. I nagle okazało się, że w hali Olivii jest wszystko: barszcz z pasztecikami, bigosy, ciastka... W sytuacji, gdy w mieście nie było niczego. Delegaci narzekali, że w barach jest drogo i domagali się obniżenia cen ciastek! (śmiech), ale niczego tam nie brakowało. Jaskrawo kontrastowało to z szarą rzeczywistością na zewnątrz hali.

że nas wymordują. Jak pani to powtarzają dzień w dzień, to przestaje się reagować. Miało to tę wadę, że nie dostrzegliśmy istotnych symptomów przed wprowadzeniem stanu wojennego.

■ **Jak wyglądał dzień szefa organizacji zjazdu?**

– Przyjeżdżaliśmy rano do biura i ocenialiśmy postęp prac, podejmowaliśmy decyzje. Było to przedsięwzięcie kosztowne finansowo, a mnie zależało na tym, żeby zjazd nie kosztował więcej niż IX Zjazd PZPR. Dlatego ostatniego dnia zjazdu włączyliśmy do pracy ochładzanie tafli lodowej, żeby na czas zakończyć obrady. Każdy dzień wynajmu hali kosztował niesamowite pieniądze. Kończyliśmy pracę późno w nocy, co wiązało się z całkowitą rezygnacją z życia prywatnego. W trakcie zjazdu co rano spotykałem się z prezydium, które omawiało program na dany dzień. Trzeba sobie zdawać sprawę, że to był pierwszy wolny parlament w Pol-

► sce, a w takiej sytuacji nie brakuje ludzi, którzy uważają, że ich sprawa jest jedyna i najważniejsza.

▪ **Co to znaczy?**

– Raz, gdy Andrzej Gwiazda wchodził do hali, służba porządkowa postanowiła sprawdzić, czy jego broda jest prawdziwa i próbowali ją oderwać. Później w przerwie obrad Kijowski kręcił film i ekipa filmowców została zaarrestowana przez służbę porządkową, która stwierdziła, że aktor krzywo chodził, więc kręcą coś podejrzanego. Inny wariat śledził korespondenta agencji TASS i chodził za nim do toalety. Trzeba go było uspokoić. Była też grupa związkowców, którzy się odgrązali, że jeśli Wałęsa nie zostanie wybrany na przewodniczącego wezmą kije i delegatom przetrzepią plecy...

▪ **Zjazd okazał się być bardzo nowoczesnym przedsięwzięciem, nieprawdaż?**

– Tak, dostaliśmy sporą pomoc z Zachodu: kopiarki, maszyny do pisania. Zjazd miał swoją gazetę – dziennik „Głos wolny”, wydawany w dwóch językach, polskim i angielskim. Wystąpienia były tłumaczone na cztery języki: angielski, francuski, niemiecki i suahili. Zorganizowaliśmy nowoczesne centrum prasowe, bo raz pierwszy w Polsce działało telefoto, czyli możliwość wysyłania zdjęć przez telefon. Było kilkadziesiąt kabin telefonicznych, masa dalekopisów.

▪ **Podczas obrad została uchwalona Rezolucja do Narodów Europy Wschodniej, którą specjalnie nie przejął się rząd, ale zwróciła na nią uwagę Rosja.**

– Rezolucja wzywała pracujących we wszystkich krajach bloku wschodniego, by poszli tą samą drogą co Polska. Zawierała podziękowania dla Komitetu Obrony Robotników za pomoc, na skutek czego KOR uznał, że jego zadania zostały wykonane i się rozwiązał. Rezolucja wywołała kontrowersje, doszło nawet do incydentu: jeden z delegatów podszedł do prof. Jana Józefa Lipskiego, który był gościem zjazdu i powiedział mu, że Żydzi i intelektualisci nie będą manipulowali związkiem. Gdy Lipski, dla którego zjazd był wielkim wydarzeniem, usłyszał coś takiego, dostał zawalu serca i odwieziono go do szpitala. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło.

▪ **Agencja TASS zareagowała, a jaki był odzew polskiego rządu?**

– Agencja TASS zaatakowała, uznając Rezolucję za przejaw mieszania się w ich sprawy wewnętrzne, ale na naszym rządzie jakoś nie zrobiło to wrażenia. Oni byli już wystarczająco przerażeni.

▪ **A jak reagowały na zjazd polskie media?**

– Wyrzuciliśmy krajową telewizję z obrad i „nasi” otrzymywali migawki ze zjazdu za pośrednictwem telewizji zagranicznych! Nie było korespondenta polskiego radia, przybyło zaledwie kilku korespondentów gazet.

▪ **Stanisław Cenckiewicz w książce Oczami bezpieki stwierdził, że zjazd był kolejną porażką SB. Czy to prawda?**

– Tak, to prawda, zgadzam się z tą oceną. To było tak, że bezpieka w trakcie zjazdu codziennie wysyłała meldunki. Ja mam w swojej „teczce” mnóstwo takich bezpieczniackich śmieci. Zupełnie nie przejmowałem się działaniem SB i generalnie od początku przyjęliśmy taką postawę. I tak



wszystko było podsłuchiwane. Jak się chciało powiedzieć coś ważnego, trzeba było pójść tam, gdzie nie ma podsłuchów. Co jednak najważniejsze wszystkie obrady były jawne, przygotowania do zjazdu też. Nie mieliśmy nic do ukrycia. Oczywiście byli tajni współpracownicy w moim biurze i wiem kto, ale podkreślałem z całą mocą, że osoby te nie wywarły zasadniczego wpływu na bieg wydarzeń. Lech Wałęsa zostałby przewodniczącym „Solidarności” bez względu na to, czy agenci by go popierali, czy nie.

▪ **Czyli wiedzieliście, że hala Oliwii jest naszpikowana podsłuchami i kamerami...**

– Rząd miał oficjalnych przedstawicieli na zjeździe. Pan Ratajczak z ministerstwa pracy, przychodził do nas do biura, nawet dałem mu darmową wejściówkę na stołówkę dla pracowników biura zjazdu. Chodziło o to, żeby stworzyć przyjemne stosunki, a z facetem współpracowało się

nieźle. Miał prawo dzwonienia do swoich przełożonych, co i tak by robił. Gościem był też wicepremier Ozdowski. Nawet wygłosił przemówienie.

▪ **Próby neutralizowania delegatów, część TW zdobyło mandaty. Tego przecież nie wiedzieliście...**

– W biurze tymi agentami były osoby drugorzędne, np. człowiek o pseudonimie Rafał. Tego dowiedziałem się z mojej teczki. Był odpowiedzialny za transport delegacji zagranicznych. Co z tego, że był współpracownikiem, jak nie miał w swoim sektorze dostępu do żadnych informacji, a ze swoich obowiązków wywiązywał się wyśmienicie. Informacje przez niego przekazywane, to taki biały wywiad. Najważniejsze, że Solidarność zachowała swoją niezależność i agenturze nigdy tego nie udało się zniszczyć.

▪ **Rząd próbował ograniczyć wydźwięk zjazdu za granicą poprzez niewydawanie wiz delegacjom dziennikarzy. Czy mieliście na to jakiś wpływ?**

– Za każdym razem interweniowaliśmy w MSW, wysyłałiśmy mnóstwo pism. W większości przypadków udało się sprawę załatwić, bo władza obawiała się nieprzychylniej reakcji świata. Nie dostali wiz niektórzy dziennikarze oraz delegacja z AFL-CIO i delegacja jugosłowiańska.

▪ **Jakim doświadczeniem był zjazd dla gości zagranicznych?**

– Z jednej strony, wielkie wydarzenie w jakim uczestniczyli, a z drugiej borykanie się z kłopotami wynikającymi z życia w komunistycznym kraju. Powiedzmy szczerze, komunistyczna Polska była szara, bezbarwna i siermiężna. Delegacje zagraniczne mieszkaly w domach akademickich, co się okazało znakomitym pomysłem, bo byli blisko delegatów i mogli uczestniczyć w spotkaniach po dniu pracy. Mieli też masę doświadczeń typu: pociąg nie kursował, czy jazda tramwajem w tamtejszej Polsce. Jedli na stołówce, żeby nie czuć się lepszymi od innych i stali godzinę w kolejce. Na przykład delegaci czy dziennikarze związku SOHIO z Japonii byli przesympatyczni i bardzo mało wymagający. Wystarczył im jeden przysnec na dwa czteroosobowe pokoje. Byli wniebowzięci, że mogą to zobaczyć od kuchni i mieszkać razem z delegatami.

▪ **Czy pozostało coś z tamtejszych kontaktów w Pana życiu?**

– Tak, właśnie Japończyków odwiedziłem dwukrotnie na ich zjazdach w Tokio.

▪ **Na czym polegał konflikt pomiędzy radykalnym skrzydłem „Solidarności” a tym bardziej otwartym na współpracę z rządem?**

– Ten konflikt istniał od początku, od pierwszego dnia „Solidarności”. Mówimy przecież o czasie nagromadzenia wszelkich krzywd: politycznego chamstwa, niesprawiedliwości. Tu nie chodziło o konflikt między radykałami czy zwolennikami powolnych zmian, Chodziło raczej o taktykę. Wielu ludzi domagało się szybkiego realizowania postulatów, inni uważali, że maszerować należy powoli, aby nie ryzykować zasadniczej konfrontacji.

▪ **Zatem jak się udało rozwalić komunę w tej jednej z potyczek?**

– Fenomen polegał na tym, że Wałęsa, eksperci i grupa wyrobionych działaczy z większych miast zdawała sobie sprawę, że trzeba czasem ustąpić i nie można się domagać wszystkiego naraz. To rodziło konflikty z tymi, którzy chcieli osiągnąć sukces natychmiast. Z czasem jednak władza związkowa, zwłaszcza już po zakończeniu zjazdu traciła wpływ na wydarzenia. I tak, o ile na początku władze związku posiadały całkowitą kontrolę nad tym, co się działo, o tyle po zjeździe tę kontrolę zaczęły tracić. A że zasadniczą rolę odgrywały regionalne zarządy, polityka „Solidarności” stała się sumą polityk poszczególnych regionów. Spójnej polityki nie mieliśmy. Była to wypadkowa tego, co wymyślił książę na Mazowszu, a ktoś inny na Górnym Śląsku. Trochę żartowaliśmy, będąc w więzieniu, że dobrze, że Jaruzelski wprowadził stan wojenny, bo gdyby go nie wprowadził, „Solidarność” by się rozsypała. Istniała taka możliwość, biorąc pod uwagę działania bezpieki, plus niecierpliwość niektórych członków. Cechy te z kolei były efektem niebywałego kryzysu w kraju, gdzie poza octem i wodą nie było niczego, a stopa życiowa radykalnie spadała. System się po prostu walił i powodem tego nie były strajki, za które rząd obwiniał Solidarność. Przecież w czasach „Solidarności” w Polsce mniej strajkowano, niż w kapitalistycznej Belgii.

▪ **W raportach bezpieki Komitet Obrony Robotników przedstawiony jest jako ruch radykalny. Dlaczego?**

– To nieporozumienie, wzięte stąd, że rząd bał się wpływu tych instytucji na NSZZ. W rzeczywistości KOR składał się z umiarkowanych, wykształconych osób, zdających sobie sprawę z konse-



kwencji swoich działań. Wiedzieli, że rozpoczęcie strajku generalnego oznacza rozpoczęcie rewolucji. Umiarkowanie krytykował między innymi Andrzej Gwiazda.

▪ **Czy na tym właśnie polegał konflikt Gwiazdy z Wałęsą, stąd wzięta się ich rywalizacja?**

– Lech Wałęsa miał wtedy ogromne poparcie społeczne i każdy kto rozpoczął z nim konflikt, stał na straconej pozycji. Gwiazda nie zajął nawet drugiego miejsca w wyborach na przewodniczącego związku. Od początku ubolewałem, że ten konflikt nie przebiegał merytorycznie, ale był personalny. To było preludium Polski, jaką widzimy dzisiaj.

▪ **A komu Pan w głosowaniu kibicował?**

– Wałęsie.

▪ **Na czym polegał fenomen Wałęsy?**

– A to jest pytanie na nagrodę Nobla!

▪ **Ale Nobla dostał Wałęsa...**

– Pamiętam jak drugiego dnia strajku przyleciał do mnie Arek Rybicki i mówi: „Patr! Lecha niosą na rękach...” Pukali-

śmy się w głowy, a w tym momencie rozdził się mit Wałęsy. Został pierwszym po wojnie autentycznym przywódcą z woli ludu. Był człowiekiem prostym, nie miał wielkiego wykształcenia, natomiast miał to coś. Był człowiekiem zdolnym i bardzo szybko się uczył. Nauczył się, że jeśli chce zachować swoją pozycję, to musi siły zgromadzone wokół siebie utrzymywać w równowadze. Doskonale też przemawiał do tłumu. Był fatalny w spotkaniach kameralnych, ale z tłumem, tym swoim bełkotliwym językiem potrafił grać. To umie mało kto. Był ponadto absolutnie niesterowalny, czasem podejmował takie decyzje, że wszyscy spadali z krzesła, ale potrafił słuchać ekspertów i dawał się przekonać, np. Geremkowi. Z perspektywy czasu był jedyną osobą, która te funkcje mogła pełnić.

▪ **Tłum go wyniósł...(?)**

– Tłum go wyniósł i był przez cały okres „Solidarności” i stanu wojennego niesiony przez tłum. Moim zdaniem z tej roli wywiązał się całkiem niezłe. Do 1989 roku.

▪ **A ponoć zła relacja Wałęsy z Kurońem?**

– No konflikt, to tu za duże słowo. Kuroń nie wszedł do grona najbliższych osób Wałęsy. Lechu nie chciał go widzieć w tym gronie. Kuroń miał trochę przeciwników wśród stoczniowców, ale nie wiem czy to była przyczyna. Rzeczywiście chemii między nimi nie było. Podobnie rzecz się miała z Michnikiem.

▪ **Jaka była atmosfera na zjeździe?**

– Atmosfera była podniosła, bo był to pierwszy wolny parlament od czasu zakończenia drugiej wojny światowej. Przyjęto program związku i wybrano władze. Mnie się to raczej nie udzielało, bo patrzyłem z innej perspektywy. Zdawałem sobie sprawę z wad, które temu zaczynają towarzyszyć. Podejrzewałem, że niekoniecznie zmierzamy w dobrą stronę, ale to już zupełnie inna sprawa.

▪ **T.K. Celebrowaliście odniesiony sukces?**

– A.J. Oczywiście po zakończeniu zjazdu „zeszło z nas powietrze.” Wszyscy w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku bardzo się cieszyliśmy się, że wyszło tak dobrze. Grupa kolegów z Warszawy weszła na duży stół i zaczęła tańczyć, także tańce żydowskie. Zdjęcia z tego, krążą jeszcze dzisiaj w Internecie z masą rozmaitych idiotycznych komentarzy. Sam byłem tak zmęczony, że po pożegnaniu poszedłem spać.

▪ **Dziękuję bardzo za rozmowę!**

– Dziękuję.

Tatiana Kotasińska

W maju w Teatrze Chopina odbyło się spotkanie Polonii z Bronisławem Wildsteinem, cenionym polskim dziennikarzem i autorem książek, byłym prezesem Telewizji Publicznej, przyjacielem zamordowanego Stanisława Pyjasa, dostarczycielem tzw. Listy Wildsteina. Wydarzenie przyjęło tytuł:

Rozmowy z małpiarnią

spotkanie z B. Wildsteinem w Teatrze Chopina

Oto niektóre pytania i zagadnienia podjęte w dyskusji z Polonią – cz. 1

Sytuacja polityczna w Polsce

Oprócz tego, że establishment III RP wyrasta z PRL-u, dołączyła do niego pewna elita z dawnej opozycji i zawarli sojusz polityczny i ideowy. To jest sojusz oparty o lęk przed narodem, który podobno z natury jest ciemny. Lęki są przeniesione z okresu międzywojennego (strach, że grozi nam Endecja, skrajny szowinizm, nacjonalizm). W związku z tym, należy krótko trzymać społeczeństwo. To jest bardzo pokrewne myśleniu elit europejskich. Dlatego można imitować tę Europę

„**Słyszałem sądy, że żyjemy w okresie przejściowym – III RP jednak upadła, czwarta się nie narodziła...**”



i niespecjalnie odwoływać się do pozytywnych tradycji, bo to obudzi w nas megalomanię. Dlaczego w tej chwili zaczynamy robić takie filmy jak „Generał Nil”, o zabójstwie Fieldorfa? Dopiero teraz, po dwudziestu latach? Słyszałem sądy, że żyjemy w okresie przejściowym – III RP jednak upadła, czwarta się nie narodziła...

PO wybiera czysto cynicznie, politycznie – mówię o Tusku. To jest partia przywódcy dwugłowego – drugi jest Schetyna. A establishment, który stracił emanację polityczną, usiłuje kolonizować, tzn. odzyskać wpływy, wspierając tę partię. Mając media i środki opiniotwórcze. A PO z kolei, idąc na twardą walkę z PIS-em, wycinając wszystkich ludzi z PIS-u, musi się do kogoś odwołać. Odwołuje się więc do starych fachowców. Następuje w związku z tym pewna recydywa, niepełna, ale jednak.

Fakt, że postkomuniści zeszli do lamusa, na margines, już mówi, że idziemy do przodu. I mówię to z pozycji osoby bardzo krytycznej. Uważam, że bardzo trudno przewidzieć, zwłaszcza teraz, nawet bardzo bliską przyszłość. Również w Polsce. To jest pytanie, jak głęboki będzie kryzys, co się będzie działo. Niewiedoma jest bardzo duża. Dlatego trzeba robić swoje, a reszta się okaże. Bywało dużo gorzej. Ludzie, którzy widzieli upadek komunizmu nie mają prawa być pesymistami. Nasze doświadczenie, w stosunku do naszych rodziców, każe myśleć, że jesteśmy we wspaniałym położeniu.

Tusk mówił o Irlandii, Wałęsa o Japonii. Ja bym nas do nikogo nie porównywał, bo gdybyśmy mieli taki wzrost PKB, jak w Irlandii... To są takie sztuczki wyborcze, obrazy, które się stosuje. Robili to prezydenci amerykańscy, Obama i jego poprzednicy.

Rozliczenie z przeszłością

Zjawisko zdrady mamy w Polsce nierozliczone. Też zmistyfikowane, bo cała walka z lustracją opiera się na promowaniu dawnych agentów jako ofiar, następuje odwrócenie wartości. To znaczy, że mamy się nachylać nad nimi, bo zostali zmuszeni. Ale zostali zmuszeni do zdrady i zdradę egzekwowali. Niektórzy zgłaszali się sami. Trzeba przyjrzeć się tym poszczególnym kazusom – byłoby ich niewiele, bo takie grzęzawisko wciągało. Mamy fakt, że w ogóle nie rozliczyli tej zdrady. Nazywając rzeczy po imieniu: PRL był państwem niesuwerennym, organizmem, który działał na zlecenie ościennego mocarstwa. Po-

Czy nigdy nie żałował Pan ujawnienia listy Wildsteina, w kontekście procesów, jakie panu wytoczono? Lista spowodowała dużo zamieszania, pamiętam jak w Krakowie szukano się na niej sąsiadów. Znam osoby, które znalazły się tam przez przypadek...

– Ja bym uważał z przypadkami, bo nie znamy wszystkich spraw dokładnie. Nie opublikowałem listy, ale ją wyniosłem z IPN-u i podtykałem kolegom dziennikarzom. Dlaczego to zrobiłem? To było w listopadzie 2004 i to była dość wybiórcza lista. Było na niej paręset tysięcy osób: funkcjonariuszy służb specjalnych, agentów i pewna grupka osób, które były typowane na agentów, ale nie stały się agentami. Ale to była niewielka grupka. Co więcej, taka lista nikomu nic nie mówi, bo nawet najrzadsze nazwisko w takiej populacji jak Polska, od 45. roku się powtarza. Dlatego ja tego nie dałem do Internetu, a dałem dziennikarzom. „Gazeta Wyborcza” rozpoczęła wielką akcję, żeby zamknąć archiwa ipenowskie. Pamiętam artykuł profesora Baranowskiego z Krakowa, który się u nich pojawił: „IPN – bezprawie i absurd”. Za zamknięciem przemawiało to, że dziennikarze się za mało tym interesowali. Zatem chodziło mi o to, żeby oni się wreszcie zainteresowali, bo gdyby pewna ilość ludzi złożyła

podanie, to byłoby trudniej zamykać archiwum. Wziąłem listę i pokazałem koledze ze słowami: Ty się zajmujesz tym i tym, a tu jest niejaki tatuś Jana Kulczyka, wówczas najbogatszego Polaka. A Jan Kulczyk zawsze się chwalił, że pierwszy milion podarował mu tatuś. Jeśli się okazało, że tatuś był funkcjonariuszem, to jest interesujące, kto podarował pierwszy milion Kulczykowi. I tym dziennikarze się zainteresowali. Zaczęła się awantura, ja parę razy występowałem w radiu i telewizji i mówiłem, że nie można traktować tej listy jako jednoznacznej formuły. To jest narzędzie – klucz dotarcia do pewnych rzeczy. Potem Wyborcza opublikowała: „Ubecka lista krąży po kraju” i zaczęło się piekło. Ja wyleciałem z „Rzeczpospolitej”, bardzo wygodnie, bo się przeniósłem do „Wprost”. Czy ja żałowałem? Oczywiście, że nie żałowałem.



Minister Sprawiedliwości i bulteriery premiera.

Dlaczego Minister Andrzej Czuma znalazł się w PO razem z Niesiołowskim, a nie np. w PIS-ie...?

O ile wiem Stefan Niesiołowski aspirował kiedyś do PIS-u i odbił się, co być może powoduje jego brak sympatii dla tego ugrupowania. Może jakąś winę za to ponosi lider PIS-u, który jest zbyt autokratyczny, bo jeżeli patrzymy na PIS parę lat temu, to był bardziej pluralistyczny, proponował więcej zwykłemu odbiorcy. W tej chwili część postaci, które mogło pokazywać, że jest to szersze ugrupowanie, wyparowało.

Polska strategia PO jest nastawiona na marketing polityczny. Opowiem hi-

storię, która mnie potwornie uderzyła. Opublikowaliśmy udokumentowane story, o tym, że były obozy, w których przetrzymywano terrorystów w Polsce. I oczywiście to jest przedmiot dyskusji, nawet to czy powinniśmy o tym pisać. Nagle sprawa się wyjaśniła. Polskie media tego prawie nie zauważyły. Zauważyły Palikota, który w związku z tym, że „małpeczkę” wypija na rynku, to prezydent jest alkoholikiem. To jest absolutnie wina mediów. Bo taki facet jak Palikot będzie grał, dlatego że się temu daje posłuch.

► staci historyczne, jak Jaruzelski, to byli namiestnicy rosyjscy. Ja się bardzo cieszę, że skazano wreszcie tych zomowców, którzy strzelali do górników w Wujku. Ale co z Jaruzelskim? Ostatnio Czesi dostarczyli dokumenty, że Jaruzelski wydał rozkaz w 1972, żeby polskie siły, w ramach pomocy zbrojnej dla Czechów, zestrzełyły mały samolot austriacki. Wszyscy o tym wiedzą, jest napisane i nikt jakoś nie zauważył.

Sprawa odpowiedzialności zbiorowej sędziów, którzy wydawali wyroki za strajki w stanie wojennym, kiedy zgodnie z prawem PRL-u dekret o stanie wojennym nie obowiązywał – nie ukazał się

Unia Europejska

Gdyby głosowanie się powtórzyło, też głosowałbym za wejściem do Unii. Ale to w ogóle nie znaczy, że mam aprobować wszystko, co się daje Polsce. Bo tendencja naszych elit i środowisk opiniotwórczych to: „Ex Bruksela lux” – światło płynie z Brukseli... A my powinniśmy tylko naśladować. I wtedy będziemy nieomal tacy dobrzy jak Francuzi, niemal tacy dobrzy jak Belgowie. I to prowadzi do absurdu, bo jak pojawił się projekt konstytucji, to było – „podpisywać od razu tę konstytucję, bo inaczej się na nas obrażą i wtedy nawet nie będziemy tacy gorsi Francuzi”! A potem się okazało, że Francuzi i Holendrzy odrzucili projekt w referendum...



jeszcze w dzienniku ustaw. Otóż wtedy były te pierwsze procesy, największe wyroki, np. 9 lat. IPN rozpoczął śledztwo, a Sąd Najwyższy wydał uchwałę w grudniu 2007. Brzmiała ona tak, że nie wolno pociągać do żadnej odpowiedzialności sędziów stanu wojennego, ponieważ: „PRL nie była państwem prawa”. To prawda, ale czy to znaczy, że gdyby wtedy wbijali na pal, to byłoby to wy tłumaczenie?

Moim zdaniem obecny kształt Unii Europejskiej odbiega od kształtu, jaki tworzyli ojcowie założyciele, jak Monnet, De Gasperi czy Adenauer, o jakim mówił nawet Churchill. Otóż pierwszą instytucją, jaka otwierała proces nowoczesnej integracji w Unii Europejskiej była Europejska Wspólnota Węgla i Stali. Polegała ona na zdejmowaniu barier celnych i tworzeniu wspólnej przestrzeni w gospodarowa-

niu. Chodziło nie o to, żeby coś odgórnie narzucać, ale zdjąć te rzeczy, które przeszkadzają wspólnie działać i podróżować Europejczykom. I to wtedy będzie tworzyło naturalny realny proces budowania wspólnoty. Od lat 80. mamy proces odwrotny. Mamy odgórny system budowania Europy, ponad głowami ludzi, jako że ludzie nie wiedzą, co się dzieje i nie mają możliwości decydowania o tym. Demokracja europejska musi być ułomna, bo etymologicznie demos-kratos, to władza ludu. Otóż nie ma demosu europejskiego. Jest demos polski, francuski, hiszpański i one mają wspólne podstawy kulturowe. Ale to nie jest ta wspólnota, która pozwala myśleć o dobru wspólnym, tak jak się oczekuje w demokracji. Wszystkie opowieści o Parlamencie Europejskim, jego kompetencjach i znaczeniu są strasznie mętne. Stany Zjednoczone, jako jeden kraj, ciągle są zróżnicowane prawnie i to jest uzasadnione. Wielu twierdzi, że Stany za bardzo się integrują federalnie. A w Europie następuje harmonizacja prawa! Sypią nam się na głowę kolejne wymysły brukselskie, kolejny pakiet walki z dyskryminacją, który nie pozwala dyskryminować w dostępie do towarów, usług, itd. Co to może znaczyć? Z pewnością jest to narzędzie w ręce decydującego o tym arbitra. Tu prawo przestaje mieć charakter klasycznego prawa, które powinno być jasne, zrozumiałe, mieć ramy. Odgórnie narzucone prawo, odbiera nam w dużej mierze demokrację. Nie powinniśmy prawa poddawać permanentnie głosowaniu. To powinny być ramy naszego działania, ramy wolności. Jeżeli te ramy obejmują coraz większe sfery życia, nasza wolność się radykalnie kurczy. Coraz mniej jest w gestii państw, a więc w gestii realnej demokracji. Elity, które o tym decydują są ostro zorientowane ideologicznie, liberalno-lewicowo. One chcą nadać konkretny kształt Europie. Kolejny raz nam się przemyca, np. Kartę Praw Podstawowych. Na początku była ona dodatkiem do projektu konstytucji. Gdy projekt konstytucji szlag trafił, to wrócił tylnymi drzwiami, jako porozumienie państw i został zatwierdzony (choć nie do końca) w Lizbonie. A Karta Praw została znowu dorzucona. I gdybyśmy mówili o tej Karcie Praw, z niej bardzo jasno wynika, jaki kształt chcą narzucić dominujące środowiska w Europie. Mam na myśli elity, które narzucają opinie i wzorce. Ale też chodzi o kraje. Proszę zwrócić uwagę, że Traktat Lizboński nie został zatwierdzony przez Niemcy. Nie jest on zgodny z konstytucją niemiecką. Natomiast Unia, kiedy się robi trochę bardziej zwartym ciałem, zaczyna być wykorzystywana przez sil-

niejszych graczy. Czyli tworzą się układy, np. Niemcy z Francuzami. My na tym politycznie obrywamy, choć teoretycznie moglibyśmy się dogadać z innymi krajami, próbować temu przeciwdziałać. Chciałbym też dodać, że Traktat Lizboński jest dla Polski niekorzystny, na mocy Traktatu Nicejskiego mamy większą siłę głosu.

Historia z Danielem Olbrychskim

W programie Tomasza Lisa wystąpił ze mną, nie wiem dlaczego, Daniel Olbrychski. Powiedział, dociskany przez Lisa (który rzekomo nie miał o niczym pojęcia, ale jemu wierzę jak Kwaśniewskiemu), że moja przeszłość jest dwuznaczna. Zapytałem, co ma na myśli, a on powiedział, że byłem donosicielem policji francuskiej podczas pobytu we Francji. Odpowiedziałem na to, że nie wiem, co kieruje panem Olbrychskim czy tylko głupota, czy jeszcze podłość, ale złamię zasadę Sokratesa, który mówi, że jak cię osioł kopnie, to go nie podajesz do sądu i to zrobię. Podałem go do sądu, zażądałem sporych odszkodowań, ale Olbrychski mi zrobił „pozew o osła”. Pan sędzia w sądzie pierwszej instancji skazuje Olbrychskiego na odwołanie tego i zapłacenie jakiejś sumy, a mnie obciąża dużo bardziej. Stwierdzając, że słowo „donosiciel”, nie jest jednoznacznie pejoratywne, natomiast o s i o ł tak – za to zapłacę, jak za zboże. Odwołałem się do następnej instancji i tam zaproponowali, żebyśmy się pogodzili. Olbrychski odwołał donosiciela, ja odwołałem osła. Kosztowało mnie to prawie 20 tysięcy.

Rola Polonii

Ameryka to jest kraj emigrantów. Nawet Irlandczycy, którzy tu są strasznie długo utrzymują kontakt z krajem i z perspektywy swojej ojczyzny wywierają wpływ na Stany Zjednoczone. Ta presja jest wyraźna też na przykładzie Kubańczyków. I jest pytanie: czy Polonia w Stanach potrafi to zrobić, czy jest na tyle zintegrowana. Bo teoretycznie jest bardzo silna, biorąc pod uwagę masę wyborczą. Z tej perspektywy patrzą politycy. Stany Zjednoczone są mocarstwem jedynym na świecie i wiele lat będą. I paradoksalnie, myślę, że obecny kryzys najmniej dotknie USA. Jeżeli Państwo uważają się za Polaków, to jest jasne, że interesują się tym, co dzieje się w Polsce i chcą, żeby tam było jak najlepiej. I od państwa również zależy, jak tam będzie. Mamy trochę inne możliwości działania, ale te możliwości, które należałoby wykorzystywać są ogromne. Ja myślę, że one są ciągle niewykorzystywane. Jeżeli patrzymy na te najlepiej zorganizowane grupy, to one są dobrym przykładem. Zdaję sobie sprawę, że emigracja polska była inna, przebiegała w ciągu wielu lat. Ale w tej chwili mamy o tyle lepszą sytuację, że za czasów PRL-u ten wyjazd całkowicie rozdzielał – już nie było relacji, a w tej chwili tak się nie dzieje. Relacje są, istnieją wspólne biznesy, przedsięwzięcia. Obywatele mają prawo głosu w Polsce. I tylko obywatel ma prawo głosu. Bo powiem brutalnie, nie kupuje się obywatelstwa za wysyłanie pieniędzy.

Jeżeli Państwo uważają się za Polaków, to jest jasne, że interesują się tym, co dzieje się w Polsce i chcą, żeby tam było jak najlepiej. I od państwa również zależy, jak tam będzie.



Anna Jędrysek

SEKANA RADOVIĆ, bo o niej mowa, jest światowej sławy malarką, a każda jej praca jest wyceniana przez ekspertów na kilka tysięcy dolarów. Obecnie mieszka i tworzy w Stanach Zjednoczonych. Jej prace można oglądać od maja w Jezuickim Ośrodku Milenijnym przy Irving Park w Chicago.

Sekana zadedykowała wystawę rodzicom, a w szczególności matce. Urodzona i wychowana w stolicy Czarnogóry, w Podgoricy, ukończyła prawo na tamtejszym uniwersytecie. Jak sama przyznaje, w malowaniu jest samoukiem, nigdy nie kształciła się w żadnej artystycznej szkole. Jest członkiem m.in. Międzynarodowej Federacji Artystów i Narodowej Unii Artystów Rosji. Przez ostatnie szesnaście lat miała wystawy w różnych miejscach na świecie, m.in. w Egipcie, w Czarnogórze, a od paru lat wystawia w USA, głównie w Chicago. Jest osobą niezwykle ciepłą i otwartą. Opowiada o sobie skromnie, bez przerysowań czy pompatyczności. Rozmawia się z nią jak z dobrą, bliską przyjaciółką. Jednak najwięcej o jej osobie i twórczości można dowiedzieć się poprzez obrazy, które stworzyła... Oto niektóre z nich:

„Rodzina”, 94’

Trzy osoby: kobieta i mężczyzna z profilu, a pomiędzy nimi małe dziecko. Dorosłe postacie obejmują się ramionami i przytulają chłopca. Wszyscy troje uśmiechnięci. Dużo odcieni żółtego, trochę czerwieni...

Rodzina to jeden z epickich tematów pojawiających się w jej obrazach od kilku lat. Sekana opowiada z entuzjazmem o swoim domu rodzinnym w Podgoricy. Wspomnienia z dzieciństwa są pełne szczęścia. O swoich rodzicach wyraża się z wielką miłością. Nie byli artystami, ale poprzez swój codzienny przykład, przekazali jej poczucie piękna. „Mój dom wyglądał jak muzeum. Mama kupowała do niego najlepsze rzeczy. A tata ubierał się zawsze w najmodniej skrojony, jak na tamte czasy, garnitur”, mówi z uśmiechem Sekana. Rodzice wychowali ją w głębokim szacunku do tradycji oraz wartości religijnych. Przekonuje o tym z pewnością jeden z obrazów nazwany przez autorkę

„Uzdrowienie”.

To autoportret Sekany. Kobieta z profilu, z wielkim ciemnym okiem na niebieskim tle, w żółtej aurze wokół głowy. Przed nią



Świat okiem Sekany

Największy wpływ na jej życie i twórczość zawsze będzie miała ojczysta ziemia, miejsce, z którego pochodzi. Czarnogóra to nieduże





państwo, położone nad Morzem Adriatyckim, które niegdyś należało do nieistniejącej już na mapie Europy, Jugosławii.

wyciągnięta długa, jasna ręka, zwisająca z góry, jakby z nieba, trzyma czarny krzyż.

To bardzo osobiste świadectwo wiary Sekany. Wyrosła w kościele ortodoksyjnym. Jest osobą religijną w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Ma silną wiarę. Jej życie pokazuje, jak sama przyznaje, że Bóg naprawdę istnieje i jest miłością. Wracając do historii, opowiada jak Bóg ją uzdrowił. Parę lat temu, będąc w Czarnogórze, miała poważną infekcję oka. Żaden lekarz i żadne lekarstwo nie skutkowało. Pewnego dnia Sekana odwiedziła ortodoksyjne opactwo i tam modliła się w świątyni przy relikwiach świętego Władysława. Po trzech dniach jej oko cudownie wyzdrowiało. Opisane wydarzenie ukazała na obrazie z „wielkim okiem”.

Jej proces tworzenia obrazów, co podkreśla, ma mocne podłoże duchowe i religijne. Cokolwiek zaczyna malować, modli się do Boga. „Człowiek codziennie spotyka się z różnymi złymi wpływami czy sytuacjami. Nie mogę znaleźć pokoju w sercu, dopóki się nie pomodłę. Modlitwa

przekształca moje uczucia w bardzo pozytywny sposób, staję się skupiona na tym, co robię i odnajduję spokój wewnętrzny.”

„Icona”

Obraz, stylizowany na ikonę, przedstawia Matkę Boską z dzieciątkiem Jezus. Postacie są zarysowane bez twarzy, w jasnym aurach nad głowami, na błękitnym tle. Aura jest wykonana z zaszuszonych kawałków skórek owocu awokado.

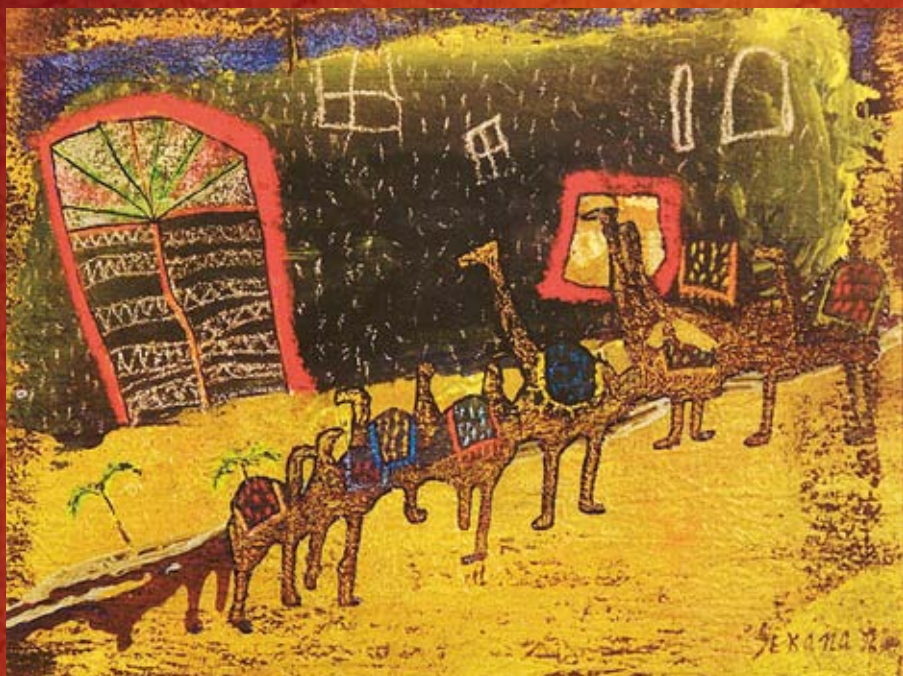
Sekana jest wzrokowcem. Wierzy, że urodziła się z duszą artystyczną, bo pamięta, odbiera i czuje przez obrazy. Symbolizm to jedna z charakterystycznych cech jej malarstwa. Wielu rzeczy, wartości i sytuacji nie da się inaczej wyrazić, jak tylko przez symbole, dlatego są częścią stałą jej obrazów. Wyrosła w świecie klasycznej i nowoczesnej kultury europejskiej. Zainspirowała ją sztuka bizantyjska, przez jej przepiękne freski, mozaiki oraz ikony. Te tematy często odnajdujemy w malarstwie Sekany. „To co najbardziej lubię w tej sztuce to płaskość, wąskość, dłu-

gość i brak perspektywy. W ikonie można zobaczyć akcję.” Często stosuje w obrazach aurę, która w kanonie malowania ikon ma wymiar symboliczny, wskazuje na świętość. Sekana czuje się bardzo swobodna w stosowaniu tych symboli, może, na przykład, malować kogoś znajomego, kto jest osobą bardzo dobrą, z taką właśnie aurą wokół twarzy.

„Deca i jej dziesięciorgo dzieci”

Historia obrazu łączy się z prawdziwą historią kobiety, poznanej przez malarzkę przed laty. Tematem dzieł Sekany jest często tzw. „matka bohaterka”. Podobnie często w jej malarstwie pojawia się motyw kobiety.

Obraz został zadedykowany matce dziesięciorga dzieci. Sekanę zainspirowała historia matki Deci, która żyła w Kosowie podczas wojny domowej w byłej Jugosławii. To opowieść o dzielnej kobiecie, która wychowywała dzieci w niezwykle trudnych, wojennych okolicznościach. Sekana, jeszcze przed wyjazdem do Egiptu, przez



blisko dwa lata, sama była świadkiem dramatycznych, wojennych wydarzeń w byłej Jugosławii. Te okoliczności miały duży wpływ na tematykę jej prac. W obrazie „Deca i ...” Sekana wykorzystała swoje doświadczenia macierzyńskie – jest matką dwojga pięknych i wspaniałych, jak przyznaje z uśmiechem, już dorosłych dzieci, córki i syna. W wielu obrazach, w których bohaterką staje się matka, jest zawarta uniwersalna prawda. Każda kobieta–matka może odnaleźć siebie w obrazach malarki. Teraz przechodzimy do ważnego okresu życia i twórczości Sekany Radović, który kieruje nas ku Afryce...

„Karawana” 99’

Na obrazie widnieją zarysy żółtych wielbłądów i pustyni. W oddali dom z czerwonym oknem. Część życia Sekany to Egipt, a dokładnie Kair. Kultura i sztuka egipska wpłynęły mocno na jej twórczość. Wyjechała tam na początku lat dziewięćdziesiątych i mieszkała przez prawie dziewięć lat. Jej mąż został służbowo wysłany do Egiptu i dlatego zawitała tam cała ich rodzina. Sekana wspomina ten okres jako trudny, ze względu na problemy osobiste. Kolorystyka obrazów z tamtych lat, jak sama opisuje, jest w przeważającej części ciemna. Teraz o wiele częściej używa jaśniejszych barw.

„Tańcząc nad miastem” 98’ oraz „Kobieta” 99’

Oba obrazy powstały tuż po powrocie Sekany z Egiptu. Artystka pracowała wtedy

w Narodowym Teatrze w Czarnogórze. Na pierwszym widzimy domy jakiegoś miasta, okrytego nocą, gwiazdami i księżycem. Nad budynkami trzy wielkie postacie, które tańczą. Dużo granatu i żółci. Na drugim obrazie pojawia się postać kobiety ujętej z profilu. Dużo czerni i czerwieni. Piersi kobiety jakby krwawi.

Malarstwo Sekany ma w sobie dużo elementów sztuki nowoczesnej, między innymi surrealizmu i symbolizmu. Wiele ekspresji dodają mu używane przez nią żywe kolory i kształty geometryczne. Świat z jej obrazów przypomina często ilustracje do baśni lub książek dla dzieci. Niektórzy znawcy sztuki przyrównują jej twórczość do takich artystów jak: Miró, Kandinsky, Klimt i Picasso. „Oni przecież też byli podobni w swojej twórczości do kogoś, kto malował wcześniej. W naszym świecie już prawie wszystko zostało powiedziane. Jednak mamy różną wrażliwość indywidualną, mimo że używamy, na przykład, podobnych kolorów. Kiedy jako młoda osoba zaczęłam malować, nie miałam pojęcia, kim był Picasso czy Miró. Pamiętam, że w tamtym czasie ktoś przyszedł oglądać moje prace i powiedział mi, że pewnie to skopiowałam z tych znanych artystów. A ja nawet ich wtedy nie znałam, nie widziałam ich prac” – wspomina Sekana.

Nie ma swojego ulubionego artysty. I nie dlatego, że taki nie istnieje. Owszem, niektórych lubi i podziwia, ale nie jest w tym, co robi pod wpływem żadnego twórcy. Każdy artysta jest indywidualistą i opiera się na własnych niepowtarzalnych

doznaniach. Uważa, że urodziła się z własnym talentem, darem od Boga, zatem nie potrzebuje wzorować się na innych. Kolorystyka oddaje wnętrze Sekany i jej odczucia w momencie tworzenia obrazu. Niewątpliwie zauważa się to w pracy zatytułowanej.

„Moja córka i ja”,

z którego wypływa dużo optymizmu, miłości i energii witalnej. Królują odcienie niebiesko–białe, żółte, czerwone oraz zielono–czarne. Technika kolażu, m.in. fragmenty zdjęć rąk i oka artystki, wycinki z gazety z napisem „naturals” i inne.

Artystka uwielbia używać najróżniejszych materiałów – przez co wyraża całą siebie. W przeciwieństwie do innych, nie stosuje płócien specjalnie przygotowanych do malowania. Sekana maluje na materiale z wełny, który sama przygotowuje. Lubi mieszać kolory i techniki. Pamięta, że jako dorastająca dziewczyna malowała najróżniejszymi rzeczami, stosowała nawet jedzenie, choćby herbatę czy ketchup. Teraz używa, np. skórek z awokado, jak we wspomnianym wcześniej obrazie „Icona”. Proces powstawania obrazu jest niesamowicie ważny dla Sekany. Artystka mocno podkreśla, że jest pod wielkim wrażeniem samego procesu tworzenia.

W obrazie „Moja córka i ja” nawiązuje do swojej wyjątkowej relacji z córką Darią, która jest utalentowaną artystycznie młodą osobą, mieszkającą i studiującą



Akt tworzenia daje jej poczucie prawdziwej wolności. ... Nie jest w stanie malować na czas i z narzuconym tematem. Nigdy nie wie, jak i ile czasu potrwa tworzenie danego obrazu.



w Oregonie. Sekana przyjechała do Stanów Zjednoczonych w 2001 roku, bo tam mieszkały jej dzieci. Weześniej, przez dwa lata, przebywała w swoim rodzinnym kraju, w Czarnogórze, po wcześniejszym dziewięcioletnim pobycie w Egipcie. Przyznaje, że początki w Ameryce były dla niej bardzo ciężkie. Została okradzona ze swoich prac i walczyła o nie parę lat w sądzie. Wspomina, że był nawet czas, kiedy mieszkała ze swoją dorastającą córką w przytułku. W Stanach nie znajduje inspiracji artystycznych. Jako emigrantka, czy to w Egipcie czy w USA, wciąż musiała i musi wielokrotnie udowodniać kim jest, przede wszystkim jako artystka. To jest dla niej męczące.

Sekana Radović nie byłaby szczęśliwa, gdyby nie mogła wyrażać samej siebie poprzez sztukę. Nie czuje się w pełni wolna w społeczeństwie, ale kiedy tworzy, nie jest w żaden sposób ograniczana. Akt tworzenia daje jej poczucie prawdziwej wolności. Dlatego, między innymi, nigdy nie wykonuje prac na zamówienie – nie jest w stanie malować na czas i z narzuconym tematem. Nigdy nie wie, jak i ile czasu potrwa tworzenie danego obrazu. Tu nie ma żadnych reguł. Cieszy ją, jeśli jej sztuka ma pozytywny i dobry wpływ na człowieka, szczególnie młodego. Lubi tak pomagać ludziom, także tym, którzy chcą stać się artystami.

Artystka nie robi wielkich planów na przyszłość, bo – dodaje – można planować, ale i tak ostatecznie wszystko zależy od Stwórcy. Na razie mieszka w Chicago, głównie ze względu na córkę. Syn Filip wrócił do Europy i mieszka obecnie w Serbii. Sekana chciałaby pojechać do Kanady. Jest wdzięczna Bogu za wszystko, co ma. „Modłę się codziennie do Boga, żeby nie zabrał mi moich dzieci i talentu” – przyznaje z uśmiechem na koniec.



Iga Babińska, Tatiana Kotasińska

Polish bar

Pod koniec marca br. w Chicago przy 4244 N.Milwaukee Ave dobiegły końca zdjęcia do filmu „Polish Bar”, kręconego w kultowym polskim klubie nocnym Capitol. Do prac nad produkcją zaangażowano właściciela klubu, Chestera Kiercula oraz dwójkę polskich aktorów – Andrzeja i Sarę Krukowskich.

Z ciekawością oczekujemy ostatecznego efektu ich dwumiesięcznych wysiłków przy realizacji filmu w Capitol Club.

Rozmowa z Benem Berkowitzem – reżyserem filmu

▪ **Redakcja: Skąd wziął się pomysł na film?**

BEN BERKOWITZ: – Mam wielu przyjaciół polskiego pochodzenia. Mieszkałem w Chicago przez wiele lat i zacząłem pisać scenariusz o grupie różnych ludzi, w tym też Polaków. Wielu z nich pracowało w klubie, którego właścicielem był Polak. Stwierdziłem, że to odpowiednie miejsce akcji. Jest to dramat o różnych rodzinach i ludziach, którzy razem pracują w barze. Nie wszyscy są polskiego pochodzenia. Są tam także Afroamerykanie, Żydzi i wielu innych.

▪ **Co przede wszystkim miał pokazać film?**

– Jest to dramat rodzinny o wierze, lojalności i błędach, jakie popełniają młodzi ludzie, którzy starają się wybić. Jest to też dramat młodego mężczyzny, który próbuje naprawić swe błędy.

▪ **Co wyjątkowego dzieje się w barze?**

– Ludzie piją (śmiech). Polski klub to tylko jedno z miejsc. Są też inne nocne kluby, jest rodzinny sklep jubilerski, są dramaty w relacjach międzyludzkich. Dziewczyna głównego bohatera jest Polką. Ta para ma swój własny wątek, stara się zbudować związek. Dramat jest uniwersalny. Nie mówi tylko o Polakach,

Mam wielu przyjaciół polskiego pochodzenia. Mieszkałem w Chicago przez wiele lat i zacząłem pisać scenariusz o grupie różnych ludzi, w tym też Polaków.





Sara Krukowska
Andrzej Krukowski

Charakteryzacja do filmu

ale ukazuje różnice pomiędzy kulturą imigrantów a kulturą ludzi zamieszkałych w USA. Wartości nowo przybyłych w porównaniu z priorytetami „miejscowych” są zapewne inne. W scenariuszu przedstawiamy ten kontrast. Amerykanin polskiego pochodzenia a Polak – emigrant, przebywający w Stanach od kilku lat.

▪ **Jakie wartości ma przekazać widzom główny bohater?**

– Przy końcu filmu główny bohater rozpocznie naprawę swoich pomyłek. W przeciwieństwie do filmów z Hollywood, nie zagłębia się w to. Patrząc realistycznie, zdajemy sobie sprawę z tego, iż bohater może dopiero zacząć proces odbudowy. Wszelkie zmiany wymagają czasu, więc nie ma łatwego, szczęśliwego zakończenia. Koniec filmu szczerze ukazuje mężczyznę, który na nowo rozpoczyna życie. Mam nadzieję, że ludzie zrozumieją to i docenią.

▪ **Ponoć w filmie jest sporo seksu.**

– Jest trochę seksu, nie więcej ani mniej, niż w wielu innych filmach. Do reżyserów, którzy mieli na mnie wielki wpływ należą Mike Lee i Krzysztof Kiesłowski. Oni też używali przemocy i seksu rzadko, i jedynie w sposób realistyczny. Nigdy przed tymi tematami nie uciekali, gdyż są one częścią życia. Ja też nie starałem się pokazać tego zbyt dużo. To, co jest ukazane

w filmie jest odzwierciedleniem normalnego życia.

▪ **Czy istnieje szczerzy i piękny sposób ukazania seksu w filmie?**

– Staram się taki sposób znaleźć. Według mnie, ważniejsza jest szczerłość, niż piękno. Piękno ujawni się poprzez prawdę, natomiast prawda nie zawsze widoczna jest poprzez piękno. Czasem ludzie za bardzo starają się, by rzeczy były piękne, podczas gdy powinni starać się, by były szczerze. Wszyscy mamy dobre i złe strony. Każda kultura ma w sobie coś, z czego powinna być dumna i coś, z czym musi sobie radzić, co nie stanowi powodu do dumy. Są filmy o bohaterach i o zwykłych ludziach. W moim filmie nie ma bohaterów. Polacy w nim występujący nie reprezentują całej polskiej społeczności. Podobnie jak sfilmowani Żydzi. Mam jednak nadzieję, że są w nich niewymuszone szczerłość i piękno.

▪ **Czy jest to Pana pierwszy film?**

– Nie. Po raz piąty pracuję na planie, po raz drugi w roli reżysera.

▪ **Kim jest Effi?**

– Effi Brown jest producentką. Sarah Scrugee, w zasadzie, wszystkim zawiaduje. Reżyser popełnia taką ilość błędów, że scenarzysta może go zastąpić. Obecna produkcja jest największą w mojej dotych-

czasowej karierze. Nigdy nie pracowałem z tyloma osobami na planie. Dla Effi jest to raczej mała produkcja, gdyż zajmuje się niewielkimi produkcjami hollywoodzkimi lub też dużymi filmami niezależnymi (w zależności od punktu widzenia). Więc jest to niezmiernie ekscytujące zadanie, bo współpracuję z ludźmi, którzy w innej sytuacji w ogóle mogliby nie zwrócić na mnie uwagi. To wspaniałe.

▪ **Jaki jest budżet filmu?**

– To pytanie do Effi. Ale na pewno poniżej miliona dolarów.

▪ **To niewiele.**

– Tak, to niewiele. Filmujemy już od prawie miesiąca. W Chicago jesteśmy dwa miesiące, wliczając w to czas potrzebny na przygotowania.

▪ **Czy sądzi Pan, że film będzie interesujący?**

– Mam taką nadzieję. Jestem z niego bardzo dumny i sądzę, iż będzie bardzo dobrym filmem.

▪ **Jak układa się Pańska współpraca z polskimi aktorami?**

– Andrzej Krukowski i Sara Krukowska, to jedni z najlepszych aktorów, z którymi kiedykolwiek pracowałem. To niesamowici, wspaniali aktorzy. Ojciec i córka, oboje urodzeni w Polsce. Poznałem wielu artystów z Polski, ale oni są najlepsi.

Rozmowa z właścicielem klubu „Capitol” – Chesterem Kierculem

▪ **Dlaczego wybrali właśnie ten klub?**

– Najpierw byli u mojego brata. Jeden z pracowników znał klub, bo chodził tam w młodości. A potem szukali, aż trafili do mnie. Gdy tylko weszli, powiedzieli: „To jest to”. To nie jest pierwszy film, który tu był kręcony. Teraz po prostu dogadaliśmy się co do odpowiedniej odpłaty. No i wynajęli. Musiałem zamknąć lokal na jakiś czas.

▪ **Jakie warunki musiał spełnić ten lokal?**

– Ten lokal spełniał wszystkie ich wymogi, nie trzeba było dużo przerabiać. Po prostu pasuje do całego scenariusza tego filmu. Pytałem, które lata mają być ukazane w filmie i okazało się, że początek 2000 roku. Prawie teraźniejszość. Ekipa jest bardzo w porządku. Współpracują ze sobą, każdy ma zajęcie, każdy wie, co ma robić. Bardzo długo pracują, czasami po piętnaście godzin dziennie. Kiedyś pracowali od godziny 8 do 2, 3 nad ranem.

▪ **A Polacy, którzy tutaj grają i pomagają, to... ?**

– Andrzej Krukowski, no i jego córka Sara. Oprócz tego ja występuję. Tak, dostałem bardzo fajną rolę, która będzie pokazana na samym początku filmu. Nic nie chcę zdradzać. To naprawdę

sexy rola, chyba najbardziej sexy w tym filmie (śmiech). Oprócz mnie będą jeszcze występować dwie kelnerki. No i zapraszam. Mam nadzieję, że prapremiera odbędzie się w naszym lokalu.

▪ **Kogo Pan gra w filmie?**

– Można powiedzieć, że gram przyjaciela właściciela lokalu. A ten erotyczny watek, to taki mały rewanż za to, że ochraniałem jego żonę właściciela.

▪ **Jak ochraniał Pan czyjąś żonę?**

– Tak, po prostu prowadziliśmy ją szybko do biura, żeby powiadomiła właściciela lokalu, co się dzieje. Ale później było w nagrodę coś więcej. Ben powiedział, że jak będzie robił każdy następny film, to w każdym będę grał jakąś rolę.

▪ **A kiedy będzie premiera?**

– Na koniec lata film powinien być zmontowany.

▪ **Powiadomi Pan nas o pokazie?**

– Tak, oczywiście. Prapremiera będzie na pewno z klasą. Wszystkich tu zaprosimy. Aktorów, producentów i całe crew. A oprócz tego niektórych gości, polskie i amerykańskie media.

Rozmowa z polskimi aktorami:

Sarą Krukowską i Andrzejem Krukowskim

ANDRZEJ KRUKOWSKI: Sara jest bardzo głodna. Mielśmy ostatnie ujęcie dnia. Jak człowiek jest najedzony, to nie najlepiej pokazuje swoje emocje, bo wtedy „żołądek śpi”.

▪ Co to znaczy?

A.K.: Jest takie powiedzenie: „Najlepiej się bije na pusty żołądek”.

▪ Bije?

A.K.: Lepiej widać emocje, jak człowiek jest głodny... Człowiek najedzony robi się leniwy. Twarz wygląda jak... W ogóle nie wygląda.

▪ Mieszkacie w Chicago?

A.K.: Tak. Sara kończy szkołę, a ja gram.

▪ W filmie grasz ojca Sary?

A.K.: Nie. Do tego gram homoseksualistę. Po raz pierwszy będziemy razem z Sarą w filmie, ale nie gramy rodziny.

SARA KRUKOWSKA: Dzięki Bogu.

A.K.: Sytuacja jest o tyle ciekawa, że to może być nasza jedyna szansa, kiedy się widzimy, po raz pierwszy i ostatni, razem w filmie, a nie gramy rodziny. Ja będę wyglądać inaczej, ona będzie wyglądać inaczej, ale na ekranie będzie to widać po profilach, po naszych twarzach.

▪ Myślisz?

A.K.: Tak, zobacz. I powiedzą: „Zaraz, on jest gejem i ma córkę”?! Zabili go i uciekł...

▪ A ten film ma być ponoć ambitny...

A.K.: No tak. Właśnie to nie jest film zabili go i uciekł, tylko to jest film artystyczny. To jest film o życiu w Chicago. Spotykają się ludzie różnych narodowości w polskim barze, który jest jakby chatą wiejską w „Weselu” Wyspiańskiego.

S.K.: Ale tato porównałeś!

A.K.: W tym filmie też są różne typy i charaktery, np. gej polski

▪ Grasz polskiego geja?

A.K.: Jestem polskim gejem – mówimy o filmie.

▪ Jak zostaliście zaangażowani?

S.K.: Ja, tak naprawdę, to nie wiedziałam o tej możliwości. Tato powiedział, że potrzebują dziewczyny, Polki.

A.K.: To było tak. Dostałem telefon od casting director z Hollywood, że szukają aktora i ta rola odpowiada moim warunkom. W nocy, przed pójściem na casting, w związku z tym, że Sara przebywała w polskiej szkole filmowej i miała świetne portfolio, powiedziałem: „Sara, zabieram ▶

Rozmowa z odtwórcą głównej roli – Vincentem Piazzą

▪ Kim jest Reuben?

– Reuben jest młodym mężczyzną z północnych przedmieść Chicago. Pochodzi z surowej rodziny chasydzkich Żydów. Stara się zrozumieć siebie i zaadaptować w społeczeństwie. Chce być DJ-em, więc pracuje w polskim barze, by zarobić i tam podejmuje złe decyzje.

▪ Czy to Pana pierwsza rola w filmie?

– Nie, grałem już w kilku. Pierwszy raz gram główną rolę. Grałem role drugoplanowe w innych filmach, np. „Rocket Science”, „Stephanie Bailey”, „Assassination of a High School President”.

▪ Jak czuł się Pan w tej roli?

– To jest bardzo skomplikowany bohater. Próba zrozumienia jego kultury i osobistej historii, była nie lada wyzwaniem. Zobaczymy, jak mi to wyszło. Ale było to bardzo podchwytliwe zadanie.

▪ Co to znaczy?

– Miałem sporo do nauczenia. Bohater jest chasydzkim Żydem, którym ja nie jestem, więc poznawałem jego religię, muzyczne aspiracje, codzienne życie i jego relacje z różnymi ludźmi. To wszystko dzieje się w filmie bardzo szybko. Mimo tego, że film będzie trwał zapewne od półtorej do dwóch godzin, ukazuje szerokie spektrum życia młodego człowieka.

▪ Jakim doświadczeniem był polski klimat w filmie?

– Wychowałem się w dzielnicy Queens, w Nowym Jorku. Jest tam duża polska społeczność. Polacy byli moimi sąsiadami. To niezwykle interesujące, kiedy poznaje się grupę etniczną od wewnątrz, od środka. Queens nie jest już taki, jak kiedyś, ale poprzez przyjazd do polskiej dzielnicy Chicago, wydaje mi się, że znowu jestem w tamtych czasach.

▪ O jakich czasach mówimy?

– Queens z lat 80., 90., kiedy dorastałem. Na planie było naprawdę wspaniale. Ludzie byli niezwykle pomocni. Znajmiali mnie z polską kulturą, ukazywali temperament Polaków. Jeździłem do różnych polskich miejsc na Milwaukee Ave, żeby móc spędzić trochę czasu wśród Polaków, lepiej ich poznać i zrozumieć.

▪ Myśli Pan, że film i Pańska podróż okażą się sukcesem?

– Nie wiem, wszystko zależy od wielu czynników. To niskobudżetowy film, więc nie ma możliwości powtarzania czegoś wielokrotnie czy poświęcania dużej ilości czasu jednej rzeczy. Może to być zarówno plusem, jak i minusem. Ufam jednak, że zespół złoży film w najlepszy możliwy sposób. Jestem optymistą, ale, jako że jeszcze czeka nas trochę pracy na planie, nie chciałbym niczego zapeszczać. Jestem przesądny.

Twoje zdjęcie i resume”. Pocięczałem się, że jak ja nie dostanę roli, to może córka dostanie. Po moim przesłuchaniu zaproponowali jej osobę. Spojrzeli na zdjęcie i zapytali, czy może przyjechać na przesłuchanie. Następnego dnia zaprosili Sarę...

■ **I?**

S.K.: I poszło mi okropnie. Jak wyszłam, to ryczałam i wołałam: Jezu...!

A.K.: Była wściekła.

S.K.: Byłam po prostu wściekła na siebie. Ja tak naprawdę nie chciałam tej roli, tylko tata mnie namówił. Takiego „doła” miałam, bo zrobiłam z siebie... To było beznadziejne. Ale na następny dzień zawołali mnie do producenta. No to ja: rach, pach, pach, poszłam, pokazałam uczucia, nawet nie grałam. Pokazałam po prostu siebie. I jak wyszłam, to byłam w siódmym niebie. Najogromniejszy uśmiech na całym świecie!

A.K.: No, tak. Pierwszego dnia ja byłem zadowolony z siebie, ona była wkurzona. Następnego dnia, jak był producent, reżyser i najważniejsze osoby, ona wyszła uśmiechnięta, a ja pomyślałem sobie: „No tak, to teraz ona zostanie, a ja nie”. Jest rotacja w rodzinie.

S.K.: No i dwa dni po...

A.K.: Zaczęliśmy rozmawiać o podpisaniu kontraktu na te role. Reżyser powiedział, że bardzo, bardzo nas chce.

S.K.: Ja nie byłam przekonana, że na pewno chcę wziąć tę rolę, ponieważ miałam szkołę. Chciałabym skończyć. Ile można do szkoły chodzić?

■ **Co studiujesz?**

S.K.: Aktorstwo. W Columbia College. To byłby był mój ostatni rok, ale wyjechałam na rok do polskiej łódzkiej szkoły filmowej, więc jestem ten rok do tyłu... Ale rodzice mnie przekonywali, że to ważna szansa. Długo myślałam i źle się czułam, bo nie wiedziałam, co zrobić.

A.K.: Sara zgodziła się i wtedy zaczęły się problemy. To Sara dostała teraz trailer. Duży trailer... Ja po trzydziestu latach bycia aktorem, mam wystartować z gorszym trailerem, niż moja córka, która dopiero zaczyna karierę? No i zaczęły się awantury... Żartuję, nie było żadnych awantur. Cały dom żył tym, żeby film się udał. Siostra Sary, mama, moja żona. Godziny pracy były długie,

Sara była zawsze zmęczona, no i miała kaprysy, jako wielka gwiazda.

S.K.: Nie miałam kaprysów, tato. To było dla mnie trudne. No i po prostu ciężko mi było. Szkoła i to...

A.K.: Egzaminę też musiała przekładać. Ale jakie to było doświadczenie? Pierwszy raz grałaś w amerykańskim filmie, tak?

S.K.: Nie, grałam już w amerykańskim filmie „Blackmail”. Ale to jest moja pierwsza główna rola. W Polsce grałam młodą Amerykankę w „Drzazgach”, filmie, który właśnie wychodzi.

■ **Jak się czujesz dzisiaj, po ostatnich zdjęciach?**

S.K.: Zadzwonili z planu o pierwszej, jak zwykle w ostatniej chwili, żebym przyszła. Byłam bardzo emocjonalna, bo mam też egzaminy. I to, że byłam wkurzona, że byłam smutna w środku, przyniosłam tutaj. Na pewno to pomaga. O Jezu, jak to pomaga! Po prostu czułam się Edytą.

■ **Miałaś trudności z koncentrowaniem się na tej roli?**

S.K.: Miałam. Myślę, że ta Edyta troszeczkę jest do mnie podobna. Ja jestem taka jak ona, smutna, zagubiona, mam dużo emocji, chcę być kochana. I po prostu nie musiałam dużo się uczyć tej roli. Ale musiałam nauczyć się tańczyć na scenie.

■ **Jak poszło?**

S.K.: Przychodzi facet do baru, patrzy na striptizerkę i nie wie kim ona jest. Pierwszy raz w życiu zrozumiałam, że dla dziewczyny to bardzo ciężka, artystyczna praca. Jak mi ta dziewczyna zatańczyła i spróbowałam to tańczyć, to normalnie mi szczeka opadła.

A.K.: To wcale nie jest takie łatwe, te kocie ruchy, płynność. Ja w tym filmie też to próbuję robić, nieudolnie śpiewając jedną z legendarnych piosenek ludowych, „Głęboka Studzienka”. Striptiz męski w rytm „Głębokiej studzienki”! „Sza! dziewczeczka do laseczka” – na rurce!

■ **Jak córka dziś zagrała?**

A.K.: Bardzo się bała. Niesamowicie, że ludzie się momentalnie orientują po naszych twarzach, że jesteśmy rodziną. I to jest śmieszne. Bo ona wyznaje dokładnie tę samą metodę pracy, na dużych emocjach, dużych drganiach.

■ **Ty jej nigdy nie uczyłeś?**

A.K.: Nie, ja byłem jak najdalej od tego, żeby doradzać jej ten zawód. Po prostu wiem, jaką cenę będzie musiała zapłacić, jeżeli się zdecyduje na grę. To jest piękny zawód, ale okrutny. Ona to już wie i czuje.

■ **Dlaczego?**

A.K.: Dlatego, że w tym zawodzie nie ma nic pewnego. Tu się buduje coś do perfekcji, żeby potem to wszystko znowu obedrzeć ze skóry i wrócić do niczego, do punktu wyjścia. I znowu zaczynać od początku. To jest bardzo okrutne. Aktor buduje po to, żeby dojść do punktu, gdzie trzeba wszystko zniszczyć, wymazać, bo inaczej na zbudowanie innej postaci, charakteru nie ma szans – wtedy popada się w pewnego rodzaju szampę. Na tym polega sukces w tym zawodzie. A żeby do tego dojść trzeba mieć odwagę i, niestety, zapłacić straszłą cenę ciągłego rozedrgania, ciągłej frustracji, niepewności, zadawania pytań. Pojawia się problem samoobrony przed tym, czyli szampa. Sara wybrała tę najtrudniejszą drogę – wiecznego rozedrgania. Stoją przed nią dwa wybory: albo się będzie przed tym broniła i popadnie w szampę, albo po prostu będzie się rozwijać. To tak, jakby ktoś chodził pocięty, z sercem na wierzchu, tak że można go czytać jak książkę.

■ **W przeszłości był Pan przede wszystkim aktorem filmowym?**

A.K.: Nie, ja zacząłem od teatru, od szkoły filmowej w Łodzi. Potem intensywna praca w teatrze. Tego w tej chwili nie ma. Myśmy pracowali siedem dni w tygodniu, 24 godziny na okrągło. Nie było, że dom, rodzina, życie towarzyskie. Wszystko mieszało się z teatrem. To nawiązywało do Grotowskiego, Kantora. Potem zrezygnowałem, bo już nie byłem w stanie tego dalej ciągnąć. Czułem się wyeksploatowany. Tam było non stop, non stop. Tym bardziej, że to był teatr, który powstawał w latach 84-89. To był najwspanialszy okres.

■ **Co było potem?**

A.K.: Po tym teatrze nie mogłem już pójść nigdzie indziej, żeby zmieniać hablabardę. Musiałem po prostu jakby zniknąć. I dlatego też postanowiłem wyjechać. W Polsce w zasadzie teraz... Wielkie kariery Czarka Pazury, Zbyszka Zamachowskiego, Ady Biedrzyńskiej – z mojego roku, z mego grona... Zaczęli robić naprawdę fantastyczne kariery, ale w tej chwili, gdzie są? Skazani na granie w komediach romantycznych, ciągle muszą opierać się o taką jakby komercję seriali

telewizyjnych, promocyjnych koncertów, kabaretów. Ja wybrałem inną drogę.

■ **W Stanach dalej teatr?**

A.K.: Tak, uczę się teatru w Stanach, ale też reżyserowałem tutaj komedię Witkacego. Potem robiłem z dziewczyną z LA sztukę wizualną, czyli filmy artystyczne. Taka górna półka sztuki współczesnej. Zostało to sprzedane do kolekcji Paula McCartneya, Prady. Mieliliśmy wystawy w Nowym Jorku, Paryżu. Znowu to zostało wyeksploatowane przeze mnie i znowu mnie to znudziło w jakiś sposób. Dlatego zawsze dobrze mieć film.

■ **Sara, jakim doświadczeniem była dla Ciebie polska szkoła filmowa, w porównaniu ze studiami aktorskimi w Stanach?**

S.K.: Na początku masakra. Byłam sama, bałam się. Potem się po prostu zakochałam w szkole, w tym jak oni uczą. Szkoła była dla mnie rodziną. Tutaj czegoś takiego nie mam. Idę do szkoły, robię swoje i wychodzę. Nie robię żadnych spektakli w szkole. To jest bardzo dobra szkoła, ale w Polsce miałam więzi ze studentami, bo było nas tylko dwanaścioro na roku, Columbia ma ośmiuset studentów. W Polsce mnie przyciągnęli – to było najwspanialsze doświadczenie w całym moim życiu. Gajos był moim opiekunem, Pacuła, Machulski, już świętej pamięci, ale jeszcze miał okazję mnie poprowadzić.

■ **A jakie było doświadczenie z rolą geja?**

A.K.: To nie była rola. To było bycie gejem. Na chwilę. Teraz muszę wszystko zrobić, żeby wrócić z powrotem. Fantastycznie. Zazdroszczę gejom.

■ **Dlaczego?**

A.K.: Bo mają zupełnie inną wrażliwość. Ja byłem w innym świecie, w innym wymiarze, w innej wrażliwości. Niemożliwością jest bycie aktorem, bez rozwiniętego w sobie silnego pierwiastka feministycznego.

■ **Narcyizmu?**

A.K.: Narcyizmu, takiej wrażliwości, kobiecości. Wspaniali aktorzy balansują ten pierwiastek z męskim. I na tym polega ich sukces.

■ **Czułeś, że jakąś część siebie możesz wreszcie pokazać swobodnie?**

A.K.: Poczuc. Nie, to nie była moja część. Próbowałem do niej dotrzeć. Natomiast zauważyłem, że kobiety, kiedy przebywają z gejem, darzą go większym zaufaniem. Kobieta na planie nie wiedziała do końca i też czuła się bardzo bezpieczna

przy mnie. To było niesamowite doświadczenie. Jako facet byłem traktowany: „Ej, kochany, spadaj!” A tu, kiedy wchodziłem w rolę, niektóre pytały: „Czy ty naprawdę jesteś gejem? – Tak, teraz, gdy to robisz”. One były wtedy takie troszkę pogubione. I zaczynała się zupełnie inna relacja.

■ **A nie czułeś się przed wzięciem roli zażenowany, że musisz to zagrać?**

A.K.: Nie, wręcz przeciwnie. Uważam, że jeżeli aktor dostaje taką okazję, to jest fantastycznie. To się rzadko zdarza. Im większym macho człowiek jest i dostaje taką rolę, tym bardziej się czuje męski, taki zawsze do przodu. To jest absolutnie piękne wyzwanie. I choćby nie wiem jak ten film się skończył, ja już mam z tego przyjemność.



Chicago jest miejscem, gdzie się wszystkie kultury spotykają i nie ma znaczenia czy to jest Żyd, czarny czy biały Polak lub Irlandczyk. I ostatnią rzeczą, którą mi ktoś powinien powiedzieć jest: „Spierdzielaj, ty Polaczku”. To jest film o XXI wieku, kiedy już nie ma żartów o Polakach.

■ **Wiesz, jak to jest być gejem.**

A.K.: Nie, nie wiem jak to jest być gejem. Natomiast próbowałem.

■ **A w życiu codziennym jesteś macho?**

A.K.: Nie. Jestem biednym facetem z trzema kobietami. Zona i dwie córki.

■ **Co przesądziło, że zdecydowałeś się na ten film?**

A.K.: Podjąłem się bycia częścią tego filmu, gdyż myślałem, że będzie bardzo antypolski. Coś jak „Szczęśliwego Nowego Jorku” Zaorskiego. Nie chciałem, żeby tak było. Nagle okazało się, że zaraz, zaraz... Że żydowski chłopak kradnie od wujka, ze sklepu jubilerskiego po to, żeby kupić kilogram kokainy? To nie ja, nie Polak bije Żyda, tylko bije Polak Polaka. Czarni tu przychodzą..., czyli po

prostu fajnie jest. Każdy ma swoje problemy, każdy coś zapieprzył w życiu. Jak w takiej rodzinie żydowskiej tradycyjnej, chasydzkiej. Do tego wszystkiego polski gej? Dlaczego nie? Chicago jest miejscem, gdzie się wszystkie kultury spotykają i nie ma znaczenia czy to jest Żyd, czarny czy biały Polak lub Irlandczyk. I ostatnią rzeczą, którą mi ktoś powinien powiedzieć jest: „Spierdzielaj, ty Polaczku”. To jest film o XXI wieku, kiedy już nie ma żartów o Polakach. To my opowiadamy dowcipy na temat Żydów w tym filmie. My się z nich śmiejemy i wcale nie dlatego, że jesteśmy antysemitami. To cały wydzźwięk – każdy w chwilach emocji coś palnie. Ale z tego się nie robi III wojna światowa. Nie wolno ci tego użyć politycznie. To mi się spodobało w tym filmie. Gdy pan Niesiołowski mówi: „Byłem w Chicago, widziałem tu małpiarnię”, to dla mnie jest to obraźliwie, rozumiesz? Jeżeli na mnie ktoś mówi „głupi Polak”, to jest to coś obraźliwego. Ale to ja sam siebie nazwałem głupim Polakiem. Nie kogoś. Tak samo jak Murzyn może powiedzieć do drugiego: „Nigger”. Innym nie wolno tego powiedzieć, szanują to i się tego boją.

■ **Czyli tolerancja i zadawanie pytań...**

A.K.: Dokładnie. Tego filmu nie robią jakieś polskie ugrupowania. To są ludzie inteligentni, wykształceni, niektórzy z kilkoma fakultetami. Tu nie ma napaści na polską grupę, gdyby ci ludzie spróbowali napaść na naszą grupę etniczną, to by im samym ubliżało.

■ **Jak pracowało Ci się z Benem Berkowitzem?**

A.K.: Ma duży szacunek do aktora. I jeżeli aktor potrzebuje pomocy, to on ci da wszystko, czego chcesz. Nie traktuje jak maszyny: zrób, przynies, itd. On ci pozwala rozwinąć skrzydła i po prostu płynąć...

■ **Nie musieliście poprawiać jednej sceny po dwadzieścia razy?**

A.K.: Mogliśmy, ale tylko po to, żeby się bardziej rozwinąć. On na pewno nie będzie dobry w kinie akcji. Będzie bardzo dobry, ostry w kierunku filmów psychologicznych, europejskich, nurtu francuskiego kina, włoskiego realizmu. Oczywiście, jeśli Berkowitz dostałby 100 milionów na zrobienie Batmana nr 18, podejrzewam, że zrobiłby go. Z takim budżetem każdy każdego ubezpiecza. Jak ktoś coś spieprzy, to montażysta poprawi... Ja jednak lubię małe kino.

■ **Dziękuję Wam bardzo za rozmowę.**

A.K. i S.K.: Dziękujemy!

Aleksander Głowacki

1-888-60-60-938

WDT

To jest to!

Firma z duszą. Z pięciu istniejących w ostatniej dekadzie na polonijnym rynku firm, na telekomunikacyjnym placu boju pozostało tylko World Discount Telecommunication.

KIEDY PRZED KILKUNASTOMA LATY rozpoczęła się w Stanach deregulacja rynku, firmy telekomunikacyjne powstawały jak grzyby po deszczu, ale jeszcze szybciej znikły. Szefowie World Discount Telecommunication, jak choćby zarządzający firmą kaliszczanin Andrzej Płócienniczak, patrzyli na to pospolite ruszenie bez emocji, wiedząc, że same chęci zarobienia to trochę za mało – trzeba budować własną infrastrukturę techniczną, mieć wpływ na jakość połączeń. Zamiast rzucić się na łatwy zarobek, WDT postawiła na jakość od początku istnienia firmy. Skutek? Z pięciu istniejących w ostatniej dekadzie na polonijnym rynku firm, na telekomunikacyjnym placu boju pozostało tylko World Discount Telecommunication. „Przykładów mogę podać kilka, ale zostanę przy ostatnim. Niedawno GlobeCom, firma działająca w Chicago, w ciągu jednej nocy zwinęła manatki, zostawiając klientów bez możliwości rozmów telefonicznych z najbliższymi. Ludzie zostali na przysłowiowym lodzie, a nikomu żyjącemu na obczyźnie nie trzeba tłumaczyć, co oznacza odcięcie od kontaktów z najbliższymi po drugiej stronie oceanu” – mówi Łukasz Dudka, szef marketingu w WDT.

Ale fenomen WDT to nie tylko wygoda tanich rozmów telefonicznych z praktycznie całym światem. **To firma z duszą. I to zgrabną...**

Firma dla klienta, a nie klient dla firmy

„TRZEBA ZACZAĆ OD TEGO, że mamy naprawdę wspaniałych, lojalnych klientów” – mówi Marzena Łukasiewicz, która przez dwa lata była na pierwszej linii, czyli w biurze obsługi klienta. „Klient WDT dzwoni na przykład do pani Basi. Jak pani Basia jest zajęta, to klient poczeka. To wynik zaufania, które tworzy się między nami i klientami. Oni wiedzą, że jak zadzwonią do WDT, to nie dość, że nie będą musieli wysłuchiwać bezdusznego automatu, to mają po drugiej stronie ludzi, którzy naprawdę chcą

Usatysfakcjonowany klient to podstawowe przesłanie firmy WDT



...wiedzą, że jak zadzwonią do WDT, nie będą musieli wysłuchiwać bezdusznego automatu, mają po drugiej stronie ludzi, którzy naprawdę chcą im pomóc.

im pomóc. I to niekoniecznie musi być sprawa związana z naszymi usługami. Nie mamy oczywiście czasu, by godzinami rozmawiać o problemach naszych klientów, ale jedno jest pewne – nikogo nigdy nie zbywamy. Nie tutaj, nie w naszej firmie. **I zawsze można porozmawiać w swoim ojczystym języku – oczywiście po polsku, ale także rosyjsku, ukraińsku, serbsku**”. Ta grupa, o której mówi Marzena, to przede wszystkim

Boso Bolek, mama, tato,
boso Bobik, bo to **lato...**

**Planujesz wakacje
w Polsce?**

Zamów
**NUMER
Polski** w WDT
i dzwoń z Polski do USA
przez WDT!



Latem w WDT

Gorące ceny - Do Polski tylko **1,6** c/min

Gorące oferty - **NUMER
Polski**

sposób na telefonowanie z Polski do USA,
Twoi bliscy ponoszą koszt rozmowy lokalnej w Polsce
a Ty płacisz jedyne **3,9** c/min

Z WDT jesteśmy bliżej. Przyłącz się i Ty do nas
a w prezencie otrzymasz **10 godzin do Polski**
Podaj hasło: **Lato**



WDT

WORLD DISCOUNT TELECOMMUNICATIONS

Twoja firma telekomunikacyjna

1.888.60.60.938
www.mojewdt.com



Sympatyczni konsultanci Działu Obsługi Klienta – dusza WDT

kim ludzie, którzy rozpoczynali przygodę z World Discount Telecommunication 12 lat temu, kiedy firma zaczynała budować renomę wśród Polonii. „To jak część naszej rodziny” – zgadza się Łukasz. „Przeszli z nami niejedną loterię, niejedną piknik – mamy w nich zarówno najwierniejszych klientów, jak i najostrzejszych krytyków. I o to dokładnie chodzi.”

WDT ma obecnie w USA ponad 100 tysięcy klientów – ponad 65 procent stanowią rozsiani po całych Stanach Polacy, a reszta to przede wszystkim Rosjanie i Ukraińcy, choć najnowszy serwis testowany wśród Amerykanów i oferowany klientom pod nazwą Allvoi, robi furorę nawet wśród... Hindusów.

Klienci WDT, polonijnej firmy, która zrobiła karierę nie tylko wśród Polonistów, stają się coraz bardziej wymagający – to co przed laty było czymś specjalnym, jest dziś standardem. „Dwanaście lat temu byliśmy rynkowym przebojem, oferując najtańsze rozmowy do Polski. Wtedy minuta kosztowała 48 centów, dziś najtańsze 60 sekund jest za... 1,6 centa. Ciągłe

Wszyscy to wszyscy!

WDT Telekomunikacja Prościej!

1-888-60-60-938



1-888-60-60-938

jesteśmy najtańsi, a dodatkowo klient ma znakomitą jakość połączeń, możliwość łączenia się z najbliższymi za pomocą telefonów komórkowych i wiele innych opcji. Co powiem tym, którzy przytoczą argument, że od WDT tańsze są rozmowy przez karty telefoniczne? Nie są, bo warto, kupując kartę, pamiętać o paru sprawach – że zawsze zostaniemy oszukani na ukry-

tych kosztach, że jakość połączenia będzie taka, że będziemy zgadywać czy rozmawiamy z ciotką Jadzią czy wujkiem Staszkiem, a szansa na złożenie skargi, że kupiliśmy kartę na 1000 minut, a skończyła się po 500, są równe zero. Nie mówiąc już o niewygodzie wykręcania kilkunastu tajemniczych PIN-ów czy numerów dostępowych....”

Wiadomo

**firma z duszą.
I to zgrabną...**

Firma z duszą

Żyjemy w czasach, kiedy o firmach, jeśli się pisze, to pisze się źle. Szefowie upadających korporacji z odprawami wartymi dziesiątki milionów dolarów, pracownicy firm myślący tylko o tym, jak znaleźć coś lepszego – w WDT jest odwrotnie. Dostrzegły to nie tylko setki tysięcy zadowolonych klientów WDT ze wszystkich grup etnicznych, ale także tak wpływowa na rynku amerykańskim gazeta, jak „The Wall Street Journal”, poświęcając polonijnej firmie i znakomitej obsłudze klientów specjalny, pełen pochwał artykuł. **„U nas nie tylko pracują dziewczyny miłe, doskonale wiedzące jak pomóc klientowi, ale przy tym to nie są dziewczyny – to są LASKI.** Najcieplej wspominamy rozmowy z klientami mieszkającymi w „egzotycznych” miejscach. Zawsze można porozmawiać o pogodzie lub miejscowej drużynie sportowej, często **zdarza się, że nasi klienci mówią, że jak będziemy w Kalifornii, Ohio, Alasce czy na Hawajach – klientów mamy wszędzie! – żebyśmy do nich po prostu wpadli na kawę.** To chyba najlepszy dowód, że nas się lubi” – śmieje się Marzena.

Każdy, kto był w głównym biurze WDT przy 7333 N. Oak Park Road w Niles, jest o tym przekonany. Tak jak o tym, że firma bardzo poważnie podchodzi do swojego, stworzonego w chwili powsta-



nia przesłania – jak zarabiamy wśród Polaków, to zawsze pomagamy środowisku polonijnemu. W Chicago czy w Nowym Jorku wszyscy o tym wiedzą, bo WDT

i zmieniać firmę tak, żeby dawała klientom nawet więcej niż oczekują. Dlatego ważne jest, żeby każdy z pracowników wiedział, że ma za sobą firmę, która daje mu plan

THE WALL STREET JOURNAL.

jest wszędzie: sponsoruje polskich artystów występujących w Stanach, pomaga finansowo w organizacji pikników parafialnych, imprez plenerowych, jak Taste of Polonia, niezliczonych polonijnych turniejów piłkarskich czy tenisowych i ma nawet swój półzawodowy zespół kolarski. Inaczej być nie może, skoro szef Andrzej Płocienniczak to od dwóch dekad zapalony kibic Chicago Blackhawks, a podczas weekendów prawy obrońca w piłkarskiej drużynie Calisia.

Rodzina WDT to twarz i dusza firmy. Z nimi rozmawiają klienci, im mówią co im się podoba, a co nie. Nasze zadanie jest proste – słuchać ich sugestii i zmieniać firmę tak, żeby dawała klientom nawet więcej niż oczekują.

Zdaniem Andrzeja Płocienniczaka, nie ma dobrej firmy bez zadowolonych pracowników: „Rodzina WDT to twarz i dusza firmy. Z nimi rozmawiają klienci, im mówią co im się podoba, a co nie. Nasze zadanie jest proste – słuchać ich sugestii

emerytalny, świadczenia zdrowotne, a jak trzeba wyskoczyć, gdzieś w nagłej sprawie w ciągu pracy, to też nie robimy z tego tragedii, bo mamy ekipę, w której każdy każdemu pomaga. Najbardziej zyskuje na tym zadowolony z nas klient”.

Wygoda i łatwość korzystania z serwisów WDT to znak firmowy najpopularniejszej polonijnej firmy telekomunikacyjnej, która od 2001 roku ma swój oddział w polskim Lublinie. Dziś jak ułał do WDT pasuje slogan wymyślony 25 lat temu przez Agnieszkę Osiecką dla Coca-Coli: „To jest to!” Dzwonisz do Polski tylko z komórki – nie ma problemu, WDT ma taką opcję. Chcesz numer dostępowy w Polsce, by rodzina mogła do ciebie dzwonić, kiedy tylko zechce – w WDT załatwisz to w kilka minut. Chcesz od czasu do czasu dzwonić do Polski za darmo – zapisz się na program „Go Green” i korzystając z rachunków przesyłanych e-mailem, za wybrane losowo rozmowy nie zapłacisz ani centa. To samo, jeśli przez miesiąc, odpoczywając, np. w Polsce, nie korzystasz z telefonu – od WDT nie dostaniesz rachunku, według unikalnej dziś zasady – nie dzwonisz, nie płacisz.

Wiadomo

**firma z duszą.
I to zgrabną...**

Boso Bolek, mama, tato,
boso Bobik, bo to **lato...**

**Planujesz wakacje
w Polsce?**

Zamów
**NUMER
Polski** w WDT
i dzwoń z Polski do USA
przez WDT!



Latem w WDT

Gorące ceny - Do Polski tylko **1,6** c/min

Gorące oferty - **NUMER
Polski**

sposób na telefonowanie z Polski do USA,
Twoi bliscy ponoszą koszt rozmowy lokalnej w Polsce
a Ty płacisz jedyne **3,9** c/min

Z WDT jesteśmy bliżej. Przyłącz się i Ty do nas
a w prezencie otrzymasz **10 godzin do Polski**
Podaj hasło: **Lato**



WDT

WORLD DISCOUNT TELECOMMUNICATIONS

Twoja firma telekomunikacyjna

1.888.60.60.938
www.mojewdt.com



Kinga Jankowska

Truskawkowa miłość,

KUPIĆ TRUSKAWKI

Truskawki są owocami letniej miłości. W Hiszpanii te najśodsze, najbardziej pachnące pojawiają się w maju. Kiedy otwierasz pudełko czy torebkę z owocami, zapach niemal cię obezwładnia. Truskawki pachną erotycznie. I już wiesz, że zaraz zacznie się lato i czas na nową miłość...

A póki jej nie znajdziesz, a możesz szukać całe lato, żeby nie marnować czasu – zrób sobie Grzeszne Naleśniki.

Utrzyj z cukrem dwa świeże i okrągłe żółtka, dodaj kubek porządnej, biało pachnącej śmietany, dodaj trzy łyżki pszennej mąki (może być razowa). Tak powstałe gładkie, gęste ciasto odstaw na dwie godziny. W tym czasie pomyśl o miłości, która nadejdzie, albo która się odnowi (to także może zdarzyć się latem...).

Dwie szklanki truskawek i malin (jeśli są dostępne) podziel na pół. Jedną porcję zagotuj z cukrem w połowie szklanki wody i przetrzuj, po czym dolej kieliszek pachnącego likieru (np. pomarańczowego). Usmaż naleśniki. Jeśli lubisz cienkie – niech będą cienkie, jeśli mięsiste – nie żałuj ciasta. Naleśniki polej sosem i obsyp truskawkami, malinami, czereśniami...

Kuchnia jest jedną ze sztuk, po której nie zostaje ani śladu.

SOBOTA, 20.00, KOLACJA W SODZIE

Jest kilka rzeczy, które mogą wywołać w nas zintensyfikowane uczucie zazdrości, graniczącej z zawiścią, nawet wobec ukochanej przyjaciółki:

– doskonała przemiana materii – przyjaciółka objada się podczas babskiej kolacji, jako jedyna zamawia pyszne, tuczące dania oraz wysokokaloryczne desery i z niewinnym uśmiechem mówi: „Mnie to nie szkodzi, taką mam przemianę”. A my po tych słowach, wbijamy z pasją widelec w smutnego liścia sałaty z naszej dietetycznej porcji.

– duża tolerancja na alkohol – przyjaciółka wychyla ochoczo kieliszek za kieliszkiem, co nie pozostawia na niej żadnych śladów, oprócz coraz bardziej promiennego uśmiechu i tryskających dowcipem opowieści, podczas gdy nam, już po pierwszym kieliszku, czerwienieje nos i wyskakuje plamy na szyi.

– posiadanie wpatzonego w nią faceta – przyjaciółka od lat ma tego samego mężczyznę, który na dodatek ciągle ją adoruje, kupuje jej ulubione płyty, lubi jej koleżanki, nie wysiaduje w barach i chętnie chodzi z nią na zakupy, a do tego (tego już za wiele!) jest bardzo przystojny. No dobrze, ona jest naszą przyjaciółką, ale co, do cholery, on takiego w niej widzi?!

zazdrosne przyjaciółki

ZADZWONIĆ DO KRYSTIANY

Spędziła u mnie dwa dni. I wcale mnie nie denerwowała. Wcale mi nie przeszkadzała. Wynajęła u mnie pokój na cztery miesiące, licząc od czerwca. Sprawdziłam; nie przeszkadzamy sobie i da się żyć. Bardzo lubię K., bo jest rzeczowa, nie narzeka, nie marudzi i ma poczucie humoru. No i lubi działać.

Teraz przeżywa nową miłość. Facet otwiera jej oczy na świat, opowiada rzeczy, o których nigdy nie słyszała. Wprowadza w świat filozofii i jazzu. To dla niej lekki szok, tak jakby rodziła się na nowo.

Pewnego dnia miłość zapytała przyjacią: dlaczego ty się pojawiłaś, jeśli ja już istnieję? Bo wnoszę uśmiech na miejsce twoich łez – odpowiedziała przyjacią.

i co dresy mają wspólnego z polską historią

SPYTAĆ J., CZY WIE, KIEDY MAMY ROCZNICĘ

Wczoraj dostałam zaproszenie na pieszą wycieczkę do Tossa de Mar. Oni tu w Katalonii uwielbiają wszelkiego rodzaju pielgrzymowanie. Świeckie i religijne, i takie filozoficzno-towarzystwie. Początkowo zapaliłam się do pomysłu, ale gdy oczyma wyobraźni zobaczyłam moje pożegnanie z psem, scenkę, kiedy wychodzę z domu z małym plecaczkiem i pieśnią na ustach, a ta siorota zapaprana zostaje sama w domu i smutno na mnie patrzy – odmówiłam. Musimy trzymać się razem. W końcu nieraz mi pomógł. Nie mogłabym zrobić mu takiego świństwa, choć wiem, że nic by nie powiedział.

Zadzwoiłam do Magdy, żeby ruszyła swe skatowane dietami ciało i poszła z nami na wyprawę do Santa Cristina. Zrobimy wyprawę alternatywną. Piękna droga, trochę męcząca, z oszałamiającymi widokami i szerokim oddechem. Ale! Mają z mężem którąś tam, setną może, rocznicę! „Idziecie gdzieś na kolację?” – spytałam uprzejmie. „Nie, wyprawiamy w domu.”

SCENKA RODZAJOWA

Wyprawianie dwudziestej albo setnej rocznicy pożycia małżeńskiego. Osoby zaproszone: żona, mąż i córka Fryteczka, która przejęła kontrolę nad życiem rodzinnym, kiedy się narodziła, czyli jakiegoś 12 lat temu.

Na stole kilka, własnoręcznie przez Magdę upichconych dań, ze składników zakupionych w cenach ekonomicznie korzystnych. Fryteczka odpada po kolacji i krótkiej awanturze o znikomą ilość kurczaka w kurczaka po chińsku, po czym wychodzi.

Żona i mąż oddają się pogawędce i dywagacjom na temat funkcjonowania podłego świata. Rozkręcają się w miarę wypijanego wina i dochodzą do coraz większej ilości okrągłych wniosków. Razem trzymają się swojego okrągłego stołu. W razie wątpliwości żony, mąż je rozwiewa, porządkując jej poglądy na wszystkie sprawy.

Koszmar. Zastanawiam się, dlaczego trochę im zazdroszczę...

KUPIĆ ALLOLI

Oszczędni Katalończycy, tylko z czosnku i oliwy z oliwek, potrafią zrobić pyszny sos o majonezowej konsystencji. Oczywiście, ja go nie zrobię tylko kupię, choć według tradycyjnych poglądów mam ku temu (własnoręcznemu przyrządzaniu) wszelkie predyspozycje.

Dziewice i kobiety w okresie menstruacji nie mogą robić alloli, bo się zwarzy (se corta). W całej Hiszpanii dodają do tego sosu jajka, a w Katalonii – tylko oliwa i czosnek. Pyszniej, zdrowiej i taniej.

Katalończycy są mistrzami prostoty i oszczędności. Wizytówką ich kuchni jest pa amb tomaquet, czyli chleb z pomidorem. Kromka chleba podpieczona na ruszcie – dawniej – albo na grilowej patelni czy od biedy w tosterze – obecnie – posmarowana mięsistym pomidorem, najlepiej ze specjalnej odmiany i natarta czosnkiem – oto pa amb tomaquet! Pasuje prawie do wszystkiego, ale smakuje również solo. W wersji bogatej i rozrzutnej – z plastrem pysznej hiszpańskiej szynki jamon iberico.

WYSŁAĆ PACZKĘ

Wysyłam paczkę do Rity, właściwie paczuszkę. Rita jest tradycyjnie poetycka i od czasu do czasu lubi zrobić konwencjonalną przesyłkę z niespodzianką w środku. Niespodzianka zawiera więcej opakowań, tiulu, wstążek i kolorowej bibułki niż konkretnej niespodzianki, ale wszystko to jest tak piękne i wyjątkowe „jakby róża przez otwarte wpadła okno”.

Przypominam sobie Ritę z Polski, kiedy byłyśmy w wieku przedpoborowym do życia. Była małeńka i krucha i potrafiła z każdego mężczyzny uczynić swojego niewolnika. To była wielka tajemnica Rity. Patrzyła na nich wyniośle swoimi skośnymi, sza-

rymi oczami, szczupłymi palcami odgarniała z czoła kosmyk prostych, długich włosów. Mówiła o Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, o Bizecie, o impresjonizmie, o Kolumbach, a oni słuchali wpatrzeni i urzeczeni, choć czasami te nazwiska, nazwy, imiona słyszeli po raz pierwszy... I czuli się tacy wyróżnieni.

Dzisiaj Rita jest stateczną matką prawie dorosłych dzieci i żoną ciągle tego samego mężczyzny, któremu dała poczucie wyjątkowości i potrzeby istnienia. Wciąż na świat patrzy ze swojej góry, tymi samymi, szarymi oczami, jak w czasach, kiedy upijałyśmy się winem, wagarami i poezją...

KUPIĆ DRESY

Pamiętam jak w Polsce, w drugiej połowie lat 80., ulice opanowały dresy. Stały się strojem wyjściowym (szczególnie w niewielkich miastach) i do wielkiego szpanu należało odzianie siebie, swojego mężczyzny, a także drobiazgu w kolorowe stroje i przemaszerowanie centralną ulicą miasta, zahaczając przy tym o modne lokale.

Dresy z kreszu, bawełny, tzw. materiałowe, szleszczące, w różnych kolorach i kontrastach, zastępowały eleganckie odzienie i nikt nie widział w tym nic niestosownego. Dziewczyny, które nigdy nie zhańbiły się grą w piłkę czy marszem po lesie, z lubością nakładały na siebie ów strój sportowy, idąc na imprezkę. Nasz serdeczny przyjaciel, który usiłował hołdować tradycji, zakładał do białych sześciaków czarne pantofle i już mógł iść na ball!

Dresy były towarem deficytowym. Stały się oznaką zamożności i otwarcia Polski na świat. Można było je nabyć w Peweksie (za waluty wymienialne albo bony walutowe; czy ktoś je jeszcze pamięta?), ale tam był ograniczony wybór. Można też było przywieźć je z Rajchu (potoczna, obowiązująca wówczas nazwa Niemiec), ale uprzywilejowani, którzy tam wyjeżdżali, kazali sobie za nie słono płacić. Z tych też powodów, dresy to było COŚ.

Pamiętam, jak moja przyjaciółka po latach przyjechała z Niemiec do Polski i ze zdziwieniem pytała mnie, dlaczego Polacy dumnie paradują w dresach po ulicach. Pomyślałam wtedy: „Głupia czy tylko udaje?” Zupełnie irracjonalne wydawało mi się powątpiewanie w wyjściową elegancję dresów.

Trochę czasu zajęło Polakom zrozumienie, iż dresy są strojem sportowym. Na przełomie lat 80. i 90., to wygodne odzienie stało się znakiem rozpoznawczym „dresiarzy”, czyli chłopców o nieco przytłumionej inteligencji, ale wzmożonym wydzielaniu adrenaliny i testosteronu, lubujących się też w dużej ilości złota na kłacie, które często zastępowane było tombakiem.

Można powiedzieć, że dresy to niezły kawałek polskiej historii...

cdn.





Polskie akcenty Klubowych Mistrzostw Stanów Zjednoczonych w piłce ręcznej



Sławek Sobczak

Zaiste zadziwiający jest fakt iż w USA, kraju imigrantów, nie przyjęła się tak popularna na świecie gra jak piłka ręczna. Uprawiany w Ameryce handball polegający na odbijaniu gumowej piłeczki od ściany prawdziwą piłką ręczną na pewno nie jest i trudno go nawet zaliczyć do poważnych sportów.

JUŻ NIEDŁUGO ma się to jednak zmienić. I to za sprawą Polski! Działacze Związku Piłki Ręcznej w Polsce (inne federacje używają nazw z Polską na początku, ale tu wyszłoby PZPR!) podjęli się trudnego zadania popularyzacji tej pięknej, szybkiej i widowiskowej gry w ojczyźnie koszykówki i baseballu. Już niedługo do kraju Lincolna zjedzie na-

sza reprezentacja narodowa panów, by rozegrać serię spotkań pokazowych, być może z Niemcami, z którymi ostatnio toczymy tak zażarte pojedynki na imprezach najwyższej rangi. O tym, jaki jest stan aktualny amerykańskiej piłki ręcznej mogliśmy się przekonać ostatnio w Elgin, gdzie rozegrano Klubowe Mistrzostwa USA.

W zawodach wzięło udział 20 drużyn męskich i 7 kobiecych. Finały w obu turniejach wzbudziły szalone emocje wśród kibiców, których niestety nie było zbyt wielu. Zawody zorganizowano bardzo sprawnie, w trzech halach. Sami zawodnicy narzekali w rozmowach ze mną na dwie sprawy: sędziowanie i pucharowy system, który eliminował z walki o naj-



wyższe miejsca już po jednej porażce. O tym, jaka jest różnica w sędziowaniu, mogliśmy się przekonać podczas finałów z udziałem naszych arbitrow: Arkadiusza i Leszka Sołodko. Tu już nie było głupich decyzji i kontrowersyjnych kartek.

Pasjonujące końcówki spotkań finałowych zadowolić musiały najwybredniejszych. U pań, po raz drugi z rzędu w mistrzostwach, które rozgrywane są w cyklu 2. letnim, triumfowały piłkarki z Chicago Inter, po zwycięstwie nad Lady Condors Atlanta 28:25. Panie z Interu (chciałoby się z uwagi na urok napisać dziewczęta, ale to sportowe weteranki) to zbieranina

O tym jaka jest różnica w sędziowaniu mogliśmy się przekonać podczas finałów z udziałem naszych arbitrow: Arkadiusza i Leszka Sołodko. Tu już nie było głupich decyzji i kontrowersyjnych kartek.

z całej Europy. Mające w większości za sobą piękne karty sportowej kariery, piłkarki wciąż są w świetnej formie, o czym może świadczyć fakt, iż ogrywają regularnie reprezentację USA! W zespole Interu występują dwie Polki: Marzena Karkut i Małgorzata Gunka. Ta druga wybrana została najlepszą zawodniczką turnieju! Nasze gratulacje! Najwięcej bramek zdobyła Jolanta Kunikajte, a najlepszą bramkarką ogłoszono Katarinę Husową, obie z Chicago Inter.

W turnieju mężczyzn finał z Houston Firehawks 37:34 wygrała drużyna New York City Team, prowadzona przez pol-



skiego szkoleniowca Ryszarda Klużę. W zwycięskim zespole gra, oprócz trenera, trzech Polaków: Dominik Michoń, Mateusz Czyż i Piotr Gospodarzec. Z drużyn chicagowskich grających w Elgin, dziewięć miejsc zajął zespół Inter Chicago Red, a Inter Chicago Blou zakończył turniej na miejscu trzynastym. W mistrzostwach zadebiutował też Polish Folklore, zespół juniorów, który sponsoruje polonijna firma sprowadzająca do Stanów towary ze starego kraju i młodzieńcy wyprzedzili nawet trzy zespoły! We wszystkich tych drużynach, aż roi się od Polaków. Jednym z trenerów Interu jest Paweł Gryc, zespół Polish Folklore prowadzi Mariusz Wartałowicz, który akurat podczas mistrzostw był najbardziej zabieganym człowiekiem, był bowiem dyrektorem technicznym mistrzostw. Łukasz Kantor, Rafał Pamuła, Marcin Kondek, Marek Gryka, Tomasz Surgot to tylko kilka polskich nazwisk, jakie udało mi się wyłowić z protokołów sędziowskich. Było ich znacznie więcej, a w rozmowach przeprowadzonych w Elgin z niektórymi z bohaterów mi-

strzostw, przebijała miłość do uprawianej dyscypliny. Twardej do bólu, pełnej dyscypliny i taktyki. Skazanej na sukces, choć w Ameryce nie będzie łatwo. Mariusz Wartałowicz, który jest dyrektorem technicznym kadry USA, mówił mi wiele o działaniach promujących piłkę ręczną w Stanach. Dyscyplina musi wejść do programu zajęć szkolnych. Dystrykty parków miejskich muszą zaaprobować budowę boisk, a problemem są gigantyczne kwoty ubezpieczenia od uprawiania sportu, którego nikt nie zna. W sklepach półki zajęte są przez sprzęt do uprawiania „amerykańskich” sportów: pały, kosza, hokeja. Tu też będzie ciężko wejść na rynek, co może wydawać się dziwne, ale odczuli to propagatorzy soccera, czyli kopanej à la Stany Zjednoczone.

Prawie sto lat temu legionieści marszałka Piłsudskiego internowani pod Kaliszem, w Szczypiornie, zaczęli grać w piłkę nie używając nóg, tylko rąk. Reguły gry nauczyli ich niemieccy strażnicy. Teraz to my, Polacy wprowadzać będziemy handball na amerykańskie sportowe salony. Życzymy sukcesów!



Colin Kulig

Walka o tytuły u progu XGames

Kiedy weźmiecie Państwo do ręki ten numer magazynu „Polonia”, będziemy znali już co najmniej dziesięciu kierowców rajdowych, którzy wystąpią na przełomie lipca i sierpnia w Los Angeles podczas 15. edycji olimpiady sportów ekstremalnych ESPN XGames.

MOŻEMY JUŻ JEDNAK Z DUMĄ stwierdzić, że pierwszym sportowcem z polskim paszportem, który zakwalifikował się do tych zawodów, jest kierowca z Bielska Białej – Andi Mancin. Właściciel firmy IM Racing, który w USA występuje w zespole Revo Racing, zajął w połowie maja trzecie miejsce w klasyfikacji generalnej rajdu Oregon Trail, co zapewniło mu start w Kalifornii. Było to jego pierwsze podium w mistrzostwach Stanów Zjednoczonych w cyklu Rally America. W pełni zasłużone! Mancin, kierowany przez ogromnie doświadczonego pilota Macieja Wiślawskiego, prezentuje w każdym z rajdów tak mądrą, jednostajną jazdę, że czasami wydaje się, iż gdyby nie kłopoty z Mitsubishi Lancerem Evo IX w poprzednich eliminacjach, to Andi mógłby być jeszcze wyżej w klasyfikacji mistrzostw. Obecnie zajmuje czwarte miejsce, za takimi weteranami rajdów i sławami, jak Travis Pastrana (trzykrotny mistrz USA) czy Tanner Foust (mistrz konkurencji driftingu). Do końca sezonu jeszcze wiele mil na odcinkach specjalnych, a Mancin zapowiada przesiadkę do nowego modelu Subaru już w lipcu.

Najbliższa eliminacja mistrzostw USA w rajdach to bardzo popularny rajd Susquehannock Trail Performance Rally (STPR) z bazą w miejscowości Wellsboro, w stanie Pensylwania. To zawody z bardzo długą historią, które zawsze stanowią trudne zmagania dla zawodników, a wśród kibiców na trasie rajdu wywo-



lują niesamowite emocje. Organizatorzy w roku 2008 podzielili rajd na dwa dni oraz dodali specjalny odcinek przygotowany dla kibiców, gdzie fani rajdowi w iście stadionowym stylu mogą oglądać zmagające się z szutrem załogi. Jak zwykle niewiadomą stanowi pogoda, jaką zastaną rajdowcy w PA, podczas ostatniej szansy zakwalifikowania się na XGames. Drogi na rajdzie STPR podczas deszczu stają się ogromnie śliskie, o czym wielu kierowców dowiaduje się w nieprzyjemny sposób – kiedy wypadają z trasy odcinka specjalnego. Na lepszą pogodę liczy drugi z Pola-

ków, który jeszcze utrzymuje szanse kwalifikacji na XGames – Piotr Wiktorczyk.

Niestety jego start w dniu dzisiejszym (kiedy oddajemy magazyn do druku) wciąż stoi pod znakiem zapytania. Niezwykle szybki, polonijny kierowca z Chicago i jego pilot Grzegorz Dorman, ulegli wypadkowi podczas ostatniego rajdu w stanie Oregon. Ich Subaru Impreza WRX STI dwukrotnie dachował na trasie 10. z 16. zaplanowanych odcinków specjalnych u podnóża góry Mount Hood. Choć załozde nic się nie stało i wyszła z tego bez uszczerbku na zdrowiu, to jednak nie



można powiedzieć tego samego o ich samochodzie. Subaru przechodzi teraz gruntowną przebudowę i choć jest to głównie „wizualna” odbudowa auta, to jednak zajmuje to mnóstwo czasu. Trzy tygodnie pomiędzy rajdami, kiedy trzeba przy tym przejechać praktycznie z zachodniego na wschodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych, czasami nie wystarcza. Trzymamy jednak kciuki za to, aby poradziło sobie z autem na czas i znaleźli mocnego sponsora, który wsparłby tę naszą lokalną załogę. Wiktorczyk i Dorman do tej pory stanęli na podium w trzech z czterech

rozegranych eliminacji w ich klasie samochodów Super Production. Mają przy tym bardzo dobre wyniki w klasyfikacji generalnej i prezentują dobrą jazdę autem, które nie jest tak szybkie, jak rajdówki rywali w walce o „Los Angeles”. Wiktorczyk musi na STPR pojawić się na mecie rajdu na co najmniej dziewiątej pozycji, aby myśleć o XGames. Pozycja jest jak najbardziej w zasięgu polonijnej załogi, jednak walka, jaką będą musieli stoczyć, nie będzie łatwa.

Sytuację utrudnia start szwedzkiego kierowcy rajdowego Patricka Sandella,

który na STPR pojawi się Subaru Imprezą w klasie Open. Zawodnik ten ma za sobą wiele występów w eliminacjach mistrzostw świata, a ostatni z nich, na Sardynii, zakończył na drugiej pozycji w klasyfikacji Production World Rally Championship. Stąd też wielu „obstawia” Sandella jako zwycięzcę tej imprezy. On jednak nie zna tutejszych tras tak, jak ubiegłoroczny triumfator rajdu Antoine Le’Stage. Kanaadyjczyk będzie używał samochodu Tanera Fousta, który robi sobie niespodziewaną przerwę w mistrzostwach. Niespodzianką będzie też debiut w rajdach kolejnego doświadczonego motocrossowca, Briana Deegana. Członek grupy „Metal Mulisha” choć występował już w innych wyścigach, to jednak do tej pory nie miał do czynienia z autami rajdowymi. Staje się automatycznie rywalem naszego Piotra Wiktorczyka, gdyż Subaru, jakie przywiezie do Pensylwanii, będzie również przygotowane w klasie Super Production.

Im wszystkim będzie przyglądał się Arkadiusz Gruszka, który jak na razie jest ostatnim kwalifikującym się na start w XGames. Kolega z zespołu Andiego Mancina i właściciel Revo Racing, osiągnął swój życiowy wynik podczas rajdu Oregon Trail, gdzie, troszkę dzięki pechowi innych zawodników, zajął piąte miejsce w klasyfikacji generalnej rajdu. Tym samym przesunął się na ostatnie miejsce premiowane startem w LA. Kierowca z Chicago, aktualny regionalny mistrz Stanów Zjednoczonych przeniósł się w tym roku do startów w mistrzostwach narodowych i u boku Mancina oraz doświadczonego pilota Łukasza Wrońskiego (byłego pilota Tomasza Czopika), podnosi swe umiejętności, aby dopasować je do swojego Mitsubishi Lancer Evo IX MR. Auto jest jednym z najszybszych aut rajdowych w USA, a jego właściciel mocno stara się wykorzystać ten potencjał. Gruszka trenował nawet na początku roku pod okiem byłego fabrycznego kierowcy Skody i Mitsubishi, Janiego Passonena. Na początku sezonu, razem z Mancinem, słuchali uwag na temat swojej jazdy przed występem na rajdzie Sno*Drift w Michigan.

Kiedy tak wszyscy ekscytują się zbliżającą olimpiadą ekstremalną, mistrzostwa dalej trwają i nasi kierowcy zajmują w nich bardzo dobre pozycje. Piotr Wiktorczyk, pomimo nieukończenia ostatniego rajdu, wciąż ma zapas punktowy w klasyfikacji Super Production, który – mam nadzieję – powiększy na starcie rajdu STPR. Mam również nadzieję, że będę mógł napisać w następnym numerze, iż trzech z dwunastu na starcie XGames 15 to polscy kierowcy rajdowi. Trzymajmy za nich kciuki!

Poznaj Świat



Wyrwani ze snu – szeptem Swarożycyca

Świętowit, Swaróg, Mokosza i cały panteon słowiańskich bóstw powrócił! Wygnani niegdyś przez chrześcijańskiego Boga z terenów Polski, przeżywali kryzys przez ponad tysiąc lat. **Dziś wiara w nich buchnęła nowym płomieniem!**

Paweł Rogaliński

Bogowie Słowian przeżyli

Tępione przez setki lat stare obrzędy przetrwały po dziś dzień. Żywym tego przykładem jest Joanna Gacparska, jedna z kapłanek neopogańskiego, Zachodniosłowiańskiego Związku Wyznaniowego Słowiańska Wiara. Jak sama mówi: „liczba członków ugrupowania to ponad 150 osób oraz około 300 sympatyków. W połączeniu z innymi grupami, ogólną liczebność neopogan w Polsce

szacuje się na blisko 2–3 tysiące osób”. Niestety, wiedza o dawnych wierzeniach przetrwała jedynie szczątkowo. – Słowianie nie zostawili źródeł pisanych, dotyczących ich kultury duchowej. Obecna wiedza o niej bazuje na zapisach pisarzy starożytnych i chrześcijańskich, którzy nie przedstawiali pogańskiego panteonu zbyt pochlebnie – mówi kapłanka.

Wierzenia naszych przodków, jeszcze przed chrztem Polski z 966 roku, opierały się na bujnych mitach i całej paletce bóstw uosabiających różne siły natury. Kult bogów znanych pierwszym Słowianom, mimo iż zaciekle tępiony, trwa do

dziś. Zdecydowany renesans przeżył podczas dwudziestolecia międzywojennego oraz później, za czasów PRL, kiedy skupiono się na prześladowaniu katolicyzmu. Obecnie, wydaje się, kult nabrali jeszcze większego tempa. – W Polsce mamy do czynienia z trzema większymi ugrupowaniami wyznającymi wiarę dawnych Słowian. Są to: Rodzima Wiara, Rodzimy Kościół Polski oraz Słowiańska Wiara – mówi Joanna Gacparska.

Dlaczego rozdrobione grupy nie łączą się i nie stworzą jednolitego, wspólnego ugrupowania? – Pierwsza z nich ma niewielką ilość aktywnych członków

– tłumaczy kapłanka. Po chwili dodaje: „RW tworzy własną historiozofię z własną terminologią. Prężniej działa Rodzimy Kościół Polski, ale wychodzi z założenia, że Bóg niezależnie od tego, czy nazywamy go Allahem, Świętowitem, Jehową czy Sziwą jest ten sam. Taka interpretacja jest niepoprawna, jako że nasi przodkowie czcili wielu bogów. Różnice sprawiają, że połączenie się w jeden związek jest bezcelowe”.



Kult żywołów

Słowiański panteon bogów jest równie skomplikowany i niejasny, co podziały jego wyznawców. Pogańskim Zeusem jest Perun (zwany też Świętowitem). Bóg ten, podobnie jak jego grecki odpowiednik, jest gromowładcą ciskającym pioruny. Jego bracia i siostry to: Weles (bóg magii, zaświatów i raju – Nawii), Swaróg (władca Słońca), Chors (bóg Księżycy), Strzybóg (odpowiedzialny za klimat i pogodę), Łada (bogini wojny) oraz Mokosza (Matka Ziemia, odpowiednik greckiej Demeter). Wszyscy ci bogowie mają dzieci, którym powierzili część swoich obowiązków.

– Nasze święta są nierozzerwalnie związane z cyklem wegetacyjnym i zmianami zachodzącymi w naturze. Dlatego też Noc Kupały i Szczodre Gody obchodzimy w noc przesilenia letniego i zimowego, zaś Jare Gody i Święto Plonów przypadają na ekwinokcja, czyli równonocę – wyjaśnia Joanna Gacperska. Co więcej, „są jeszcze Dziady zimowe i wiosenne oraz Święto Perunowe i Święto Mokoszy”. Jak się okazuje, duża część kultu starych bóstw jest nierozzerwalnie związana z wiarą chrześcijańską. Jak tłumaczy pani Joanna: „Jare Gody obchodzone w marcu są świętem ku czci rodzącego się życia, Mokoszy (Matki Ziemi zapładnianej deszczem i promieniami Słońca). Obrzędy są powiązane z pogańską tradycją malowania pisanek i topienia Marzanny, uosabiającej odchodzącą zimą”.

Inne święta, niezwiązane z chrześcijaństwem, pozostały w niemal niezmiętej formie do dziś. – We wrześniu hucznie obchodzimy Plony (obecnie nazywane Dożynkami), kiedy dziękujemy Bogom i Matce Ziemi za



zebrany plon i żegnamy odchodzące lato – mówi kapłanka. Jak wyglądają rytuały rodzimowierców? Gacperska wyjawia: „Každy obrzęd zaczyna się tradycyjnie od zatoczenia kręgu (a więc stworzenia przestrzeni sakralnej dla wiernych przy pomocy kapłańskiego kostura, pochodni lub soli)”. W trakcie tej czynności kapłan mówi:

*„Zataczam krąg, jak krąg zatacza wciąż życie;
Rozpalam płomień, jak płomień co w sercach
goreje;*

*Rzucam czar, co minie dopiero o świcie;
Kiedy kur na chwałę Słońca zapieje”.*

Tu kapłanka przerywa, po czym dodaje z uśmiechem: „później następuje przyzwanie Swaróżyca – boga ognia. Odpalany jest stos, a kapłani inwokują poszczególnych bogów i składają im ofiary: kołacz, miód pitny, czasem piwo, ziarna, mleko i zioła. Po zakończeniu obrzędu odbywa się biesiada”...

W naszej religii rodzina zajmuje szczególne miejsce. Wielką czią darzy się przodków, rodziców i tradycję...

Wiara czyni cuda

Czy religie dotychczas ze sobą walczące i przenikające się w jednej tradycji, są w stanie koegzystować? Jak mówi Joanna Gacperska: „W naszej religii rodzina zajmuje szczególne miejsce. Wielką czią darzy się przodków, rodziców i tradycję wyniesioną z naszych domów. Wyznawcy obchodzą, w sensie religijnym i duchowym, słowiańskie święta. Jednocześnie, ponieważ pochodzimy z katolickich domów, świętujemy również Boże Narodzenie i Wielkanoc. Te ostatnie nie mają dla nas wymiaru duchowego, ale są kwestią zachowania rodzinnych tradycji i spędzenia czasu w gronie najbliższych”.

Jakkolwiek byśmy nie traktowali rodzimowierców, należy pamiętać, że dyskusja nad tym, która tradycja: chrześcijańska czy słowiańska, jest ważniejsza, nie ma większego sensu. Wszyscy jesteśmy potomkami zarówno pogan, jak i chrześcijan, a nasze obecne dziedzictwo jest wypadkową zderzenia tych kultur. ZZW Słowiańska Wiara jest o tyle użyteczny dla społeczeństwa, że bez wyrządzania szkody Kościołowi katolickiemu, promuje nasze dawne wierzenia, obrzędy i tradycję, a więc to, co dla polskości najistotniejsze.



Wielka trójka drogocennych kamieni

Dzisiejszy artykuł jest kontynuacją cyklu o drogocennych kamieniach, rozpoczętego w poprzednim numerze.

Po omówieniu króla kamieni szlachetnych – diamentu, nadszedł czas na przedstawienie kolejnych niezwykłych klejnotów – szafiru, rubinu i szmaragdu.

Dopełnieniem tego cyklu będzie artykuł w kolejnym numerze, poświęcony wybranym kamieniom półszlachetnym oraz najpiękniejszym kamieniom organicznym – perle oraz bursztynowi.

Szafir

Klejnotem cenionym nie mniej, niż diament jest niebieska odmiana korundu, czyli szafir. Jest on kamieniem bardzo rzadko występującym w przyrodzie, drugim po diamencie pod względem twardości. Szafir ma najczęściej barwę niebieską – od leciutko błękitnej po mocno granatową, ale występuje też we wszystkich innych kolorach tęczy (za wyjątkiem czerwieni). Mogą być więc szafiry białe, przezroczyste, pomarańczowoczerwone, fioletowe, zielone, a nawet czarne. Najcenniejszymi i najbardziej poszukiwanymi są kamienie w kolorze chabru, pochodzące z Kaszmiru, Birmy czy Tajlandii. Szafiry wydobywa się także w Australii (gdzie znajdują się przepiękne szafiry żółte i zielone), w Sri Lance (gdzie największe

CZŁOWIEK od niepamiętnych czasów fascynował się klejnotami. Były ozdobami, towarem wymiennym, inwestycją, czasami lekarstwem. Ze względu na ich niezwykły blask i rzadkość występowania początkowo sądzono, że są dziełem bogów lub sił magicznych. Mimo że dziś znamy mechanizmy powstania drogocennych kamieni, a nawet potrafimy je sztucznie wytwarzać, nadal otacza je aura tajemniczości i nadal cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem możnych tego świata, inwestorów, kolekcjonerów i złodziei. Aby usystematyzować mnogość kamieni występujących w przyrodzie, stworzono szereg klasyfikacji. Wśród nich dwie, najbardziej znane: podział na kamienie szlachetne i półszlachetne oraz na nieorganiczne i organiczne.

Spośród trzech tysięcy minerałów obecnych w przyrodzie, jedynie pięćdziesiąt możemy zaliczyć do kamieni szlachetnych. Jakie kryteria muszą spełniać kamienie, aby znaleźć się w tej elitarniej grupie? Przede wszystkim muszą mieć piękny wygląd – barwę i połysk. Te najwyżej ceniowane mają z reguły wysoką przezroczystość i dużą twardość; wiele z nich wykazuje znaczną odporność na czynniki chemiczne. Ponadto, co nie mniej istotne,

okazy osiągają do 20 kg, jednak ze względu na niską jakość nie mają wartości jubilerskiej), Kambodży czy Tanzanii. Szafiry występują także w Polsce. Na Dolnym Śląsku można znaleźć białe lub przezroczyste kamienie.

Ze względu na piękny blask i niezwykłą głębię koloru, szafirovi dawniej przypisywano niezwykłe właściwości. Miał uspokajać i wyciszać. Stosowano go przy ukąszeniu węża, był antidotum na truciznę. Ponadto miał leczyć gorączkę, malarię, choroby skóry, oczyszczać umysł, poprawiał wzrok, a także zapobiegał nadmiernemu poceniu się. Dziś szafir jest poszukiwanym i wysoko cenionym kamieniem jubilerskim. Klejnot ten jest przypisany osobom urodzonym we wrześniu. Niebieski odcień

nie mogą występować powszechnie – ich rzadkość podnosi, bowiem wartość i cenę. Wśród kamieni szlachetnych największym uznaniem, zasłużenie, cieszy się diament. Jest najtwardszym kamieniem, umiejętnie oszlifowany lśni, pokazując swoje piękno i głębię. Zaraz za diamentem plasuje się „wielka trójka”, czyli szafir, rubin i szmaragd. Są to klejnoty rzadkie, a przez to bardzo cenione w jubilerstwie. Do kamieni szlachetnych niektórzy zaliczają też szlachetne odmiany opalu i perłę. Pozostałe kamienie wykorzystywane przez złotników to kamienie półszlachetne. Charakteryzują się nieco mniejszą twardością. Częściej też występują w przyrodzie, przez co ich cena rynkowa jest znacznie niższa. Do tej kategorii zalicza się zwykle ametyst, granat, topaz, onyks, turkus czy bursztyn. Drugą klasyfikacją minerałów jest podział na kamienie organiczne i nieorganiczne. Kamienie nieorganiczne powstały z przyrody nieożywionej. Zwykle znajdują się w skałach ukrytych w głębi ziemi, choć czasem, przy dużym szczęściu, można je także znaleźć na powierzchni. Kamienie organiczne są produktem roślin lub zwierząt. Należy do nich powstały z żywicy bursztyn oraz perła i koral wytworzone przez zwierzęta.



szafiru jest przeznaczony na piętnastą rocznicę ślubu.

Największe znalezione do tej pory okazy szafirów, to znaleziony w Australii szafir żółty, o wadze ponad 200ct i kamień nazwany „Gwiazdą Indii”, o masie 536ct. Obok nich, do tych najcenniejszych zalicza się dwa kamienie zdobiące koronę brytyjską – „Gwiazdę Edwarda” i „Stuart”.

Rubin

Rubin jest czerwoną odmianą korundu. Podobnie jak szafir, rubin jest kamieniem bardzo twardym. Występuje we wszelkich odcieniach barwy czerwonej. Najdroższe i najbardziej poszukiwane są klejnoty o barwie

czerwonej z delikatnym odcieniem niebieskim, tzw. „odcień krwi gołębiej”. Takie właśnie, najwyższej jakości kamienie wydobywa się w Birmie. Rubiny występują także w Sri Lance, Tajlandii, Pakistanie, Tanzanii i Australii. Krwistoczerwona barwa kamienia sprawiła, że jest on symbolem głębokiej miłości, siły i walki. W przeszłości wierzono, że noszenie rubinów pozwala zachować zdrowie fizyczne i psychiczne. Klejnoty te miały być pomocne przy odpędzaniu smutków, chronić od plag i nieszczęść. Ponadto rubiny miały powstrzymać krwotoki i leczyć stany zapalne.

Dziś rubiny są jednymi z najcenniejszych kamieni stosowanych w jubilerstwie. Duże, wysokiej jakości okazy są niezwykle rzadkie, ich cena może przewyższać cenę diamentów. Kamień jest przypisany osobom urodzonym w lipcu oraz małżonkom obchodzącym czterdziątą rocznicę ślubu. Do największych i najbardziej znanych rubinów należą: „Rosser Reevera” o wadze 138ct i „Gwiazda Północy”, która waży 116ct.



Szmaragd

Piękno i niepowtarzalność szmaragdów dostrzegli już starożytni. Najstarsze kopalnie tego kamienia odkryto w starożytnym Egipcie, z nich ponoć czerpała swoje klejnoty sama Kleopatra. Szmaragdy przybierają odcienie żółto-zielone i niebiesko-zielone. Oczywiście najcenniejsze szmaragdy to, te o pięknej, głębokiej, zielonej barwie. Zmętnienia występujące w tym kamieniu, jeżeli nie są zbyt liczne, nie są uznawane za wadę, często pomagają wręcz w ocenie autentyczności klejnotu. Czyste, przezroczyste szmaragdy trafiają się niezwykle rzadko, często więc duży, ciemnozielony szmaragd najwyższej jakości przewyższa wartością diament.

Obecnie najwyższej jakości szmaragdy wydobywa się w Kolumbii, inne złoża znajdują się w Brazylii, Zimbabwie, Zambii i Rosji. W Polsce szmaragdy występują na Dolnym Śląsku, jednak nie mają wartości

Spośród trzech tysięcy minerałów obecnych w przyrodzie, jedynie pięćdziesiąt możemy zaliczyć do kamieni szlachetnych.

jubilerskiej. Klejnoty te, ze względu na swoją barwę, od dawna były stosowane przy leczeniu chorób oczu. Przypisywano im właściwości kojące, łagodzące podrażnienia i uspokajające. Ponadto, szmaragd miał chronić kobiety w ciąży i zapewniać łatwy poród. Szmaragd jest przypisany osobom urodzonym w maju, jest też przyporządkowany dwudziestej i czterdziestej piątej rocznicy ślubu.

Także wśród szmaragdów jest parę okazów, które zapierają dech w piersiach nie tylko rozmiarami, ale i wartością. Największy szmaragd, o zawrotnej wartości jubilerskiej, wydobyto w Kolumbii – miał ponad 7000ct, ogromny okaz znaleziono także w Rosji – miał ponad 1400ct.

Kamienie szlachetne powstały wiele milionów lat temu z magmy, wydostającej się na powierzchnię ziemi. Niezwykle warunki panujące we wnętrzu ziemi a także na jej powierzchni, sprawiły, że powstały niezwykle, wspaniałe



kamienie. Człowiek od razu docenił ich wartość – blask, barwę, wytrzymałość. Pomimo że obecnie umiemy wytwarzać syntetyczne odpowiedniki najpiękniejszych kamieni szlachetnych, w dalszym ciągu to te naturalne, niedoścignione skarby, które podarowała nam natura, rozpalają wyobraźnię i pobudzają żądze ludzi na całym świecie.

*Niniejszy artykuł powstał w oparciu o Raymond J.L. Walters, „Drogocenne kamienie”, Warszawa 1999

Marta Marczevska

STEREOTYPAMI posługujemy się codziennie, na każdym kroku. Nie sposób ich uniknąć, bowiem dotyczą niemal każdej dziedziny naszego życia. Wszyscy znamy stereotypy dotyczące narodów: Szkotów – skąpców, Rosjan – pijaków czy Francuzów – romantycznych kochanków. Każdego dnia posługujemy się też stereotypami dotyczącymi wyglądu. Zwykle łączą one wygląd i charakter – cechy zupełnie od siebie niezależne. Najbardziej znane stereotypy dotyczą rudzielców. Ostatnio jednak, za sprawą niezliczonych żartów, także blondynki doczekały się swojego stereotypu. I tak rudym przypisano złośliwość, a blondynkom brak inteligencji. Ale stereotypów jest o wiele więcej. Okulary, na przykład, sugerują odczytanie i mądrość, a długie włosy u mężczyzn są znakiem zwariowanych rockandrollowców. Inne stereotypy dotyczą różnych grup zawodowych – poważnych księży, majątnych prawników czy nieprzestrzegających przepisów drogowych taksówkarzy.

Skąd wzięły się stereotypy? Niektóre, mocno zakorzenione w kulturze, tworzyły się na przestrzeni lat. Gdy podróże były rzadkością, a kontakty z innymi nacjami były mocno ograniczone, ludzie przenosili cechy pojedynczych napotkanych osób na całe narody czy rasy. Dziś stereotypy są kształtowane przez media, szczególnie przez telewizję. Reklamy, seriale telewizyjne i filmy są niewyczerpanym źródłem stereotypów dotyczących różnych profesji, kobiet czy starców. Wystarczy spojrzeć na typową reklamę środków czystości, produktów używanych w kuchni czy w łazience. Bohaterką tych reklam jest kobieta, która sprząta po domownikach; robi to z uśmiechem na ustach, nawet jeśli na świeżo umytej podłodze zostawiają brudne ślady. Kobieta jest też osobą, która przygotowuje lub podaje posiłki, ona najczęściej robi zakupy spożywcze. Narzucony przez telewizję obraz jest tak przekonujący i tak silnie wpisuje się w naszą kulturę, że automatycznie się nim posługujemy. I bezwiednie przekazujemy dzieciom.

Stereotypy to myślenie „na skróty”. Wypełniają lukę w naszej wiedzy i świetnie pomagają przy niedoborze informacji. Pozwalają wyrazić opinię i zareagować w nowych sytuacjach. Ich powszechność sprawia, że bez zastanowienia przyjmujemy gotowy wzorzec i, nawet bez styczności

Baba za kierownicą i inne stereotypy



Czy kobiety są dobrymi kierowcami? Panowie powiedzą zgodnie, że nie.

Co wiemy o Szkotach? To, że są skąpi. Co większość z nas sądzi o osobach, które mają rude włosy? To, że są chytre i przebiegłe. A jakiej muzyki słucha bibliotekarka – zapewne poważnej. **Skąd czerpiemy tę wiedzę, przecież nie wszyscy mamy wśród znajomych bibliotekarki i rudzielców, nie każdy był też w Szkocji. Odpowiedź podpowiadają nam stereotypy.**



Stereotypy to myślenie „na skróty”. Wypełniają lukę w naszej wiedzy i świetnie pomagają przy niedoborze informacji.

„obcy”. Jeżeli nie zadamy sobie trudu lepszego poznania „obcych”, traktujemy ich jako wielką, jednorodną masę. Dlatego też bez zastanowienia przenosimy doświadczenia (swoje lub innych) z kontaktów z jedną osobą, na całość nieznaną nam bliżej zbiorowości. I tak panuje przekonanie o porządnym Niemcach, zgryźliwych starych pannach czy nudnych szachistach.

Mimo że stereotypy zwykle są oparte na niepełnej wiedzy i bardzo często narzucają fałszywy obraz świata, pełnią kilka bardzo ważnych funkcji. Przede wszystkim służą jako układ odniesienia, który pozwala tworzyć wspólny, powszechnie akceptowany wizerunek świata i innych ludzi. Wzmacniają przez to więzi w grupie i tworzą poczucie wspólnoty. Stereotypy ułatwiają też komunikację i sprawiają, że członkowie grupy rozumieją się „bez słów”. Posługując się „gotowcami”, nie podejmujemy za każdym razem wysiłku,

z ocenianym podmiotem, mamy wyrobiony własny pogląd. Stereotypy wydatnie ułatwiają życie, bez wysiłku intelektualnego, bez samodzielnego myślenia i bez konfrontacji z rzeczywistością pozwalają nam poczuć się pewnie. I świat od razu staje się prostszy. Stereotypy są silne przez swoją prostotę. Bazują na naszym poczuciu przynależności do grupy. Może to być grupa zawodowa, narodowa, grupa wyznawców jednej religii czy członków jednej partii. Wszyscy, którzy nie zaliczają się do naszej wspólnoty, są dla nas

aby zrozumieć nową sytuację albo wyrobić sobie opinię o nowo poznanej osobie. Ponadto, stereotypy często pomagają tłumaczyć skomplikowane zjawiska społeczne lub, w mocno uproszczony sposób, wyjaśniają dzieje, historię. Skoro „wiemy”, że jakiś naród jest leniwy a jego członkowie szczególnie lubią alkohol, bez zaskoczenia przyjmujemy informacje o kłopotach gospodarczych czy zamieszkach dręczących to społeczeństwo. Co więcej, stereotypy poprawiają samoocenę i wizerunek grupy w oczach jej członków. Pomimo że stereotypy mogą być pozytywne i negatywne, tak się składa, że to „obcym” są przypisane cechy negatywne, a naszej grupie te pozytywne.

A co się dzieje, gdy ktoś zachowuje się wbrew stereotypom? Gdy zakonnica zamiast zagrać na gitarze, gra na perkusji, gdy ładna blondynka stoi na czele wielkiej korporacji, gdy budowniczy preferuje poezję a starsza pani uwielbia jazdę na motorze? Okazuje się, że stereotypy są nie do przezwyciężenia. Takie niezgodne z „regułą” obrazki traktujemy jako wyjątek i nie mają one większego wpływu na to, jak w dalszym ciągu postrzegamy daną grupę. Stereotypy są bardzo odporne na zmianę. Utrwalone w kulturze, niekiedy przekazywane przez pokolenia są trwałe i niemal niezniszczalne. Mimo, że za sprawą mediów ciągle pojawiają się nowe, te znane, stare wciąż mają się dobrze i nadal wyznaczają sposób w jaki widzimy świat. Aby wyzwolić się z ich siatek, musimy przestać polegać na gotowych wzorcach. Jest to dla nas próba samodzielnego myślenia, odkrywania świata i wyciągania wniosków.

Jedynym sposobem na zwalczanie stereotypów jest świadome, kontrolowane przetwarzanie informacji. Co więcej, musimy przestać patrzeć na nieznaną nam grupę jak na jednorodną całość. Gdy przyjmiemy, że każdy człowiek jest inny, łatwiej nam będzie zaakceptować fakt, że przynależność do jakiejś wspólnoty nie determinuje jego charakteru. Walczyć ze stereotypami można tylko otwartym umysłem, poprzez wzajemne, osobiste kontakty i poznanie członków innych społeczności. Pozwoli to dostrzec pozytywne cechy u przedstawicieli innych zbiorowości, ich osobiste walory i różnorodność. Wtedy nie zdziwi nas bibliotekarka słuchająca punk rocka, melancholijny Włoch, świetnie zorganizowany artysta czy szczypty szef kuchni.

*Niniejszy artykuł powstał w oparciu o: E. Aronson, T. Wilson, R. Akert: „Psychologia społeczna. Serce i umysł”, Poznań 1997.



Lech Figurski

(1-630-335-1686)

Matryca

Czasami zastanawiamy się, dlaczego wiemy życie podobne do życia naszych rodziców, choć kiedyś obiecaliśmy sobie, że z nami będzie inaczej.

ŁAPIEMY SIĘ NA TYM, że powtarzamy niektóre zachowania naszych rodziców, chociaż szczerze tych zachowań nienawidziliśmy.

Dlaczego tak się dzieje?

Rodzice są pierwszymi ludźmi w życiu dziecka, pierwszymi i do pewnego momentu najważniejszymi. Są naszym wzorem metra w Sevres.

Chcę wyraźnie powiedzieć, że nasi rodzice – niezależnie od tego, ile w nas do nich pretensji i żalu – w większości przypadków starali się być najlepszymi rodzicami, najlepszymi jakimi potrafili być.

Dzisiaj to my staramy się być najlepszymi rodzicami, najlepszymi jakimi umiemy.

I tu rodzi się pytanie o umiejętność...

W szkołach jesteśmy uczeni języków, matematyki, historii, fizyki, i wielu innych przedmiotów, a nie uczy się np. zdolności rozpoznawania własnych uczuć, emocji, sztuki komunikacji z innymi ludźmi, nie uczy się też jak być rodzicem. Tę wiedzę czerpiemy z doświadczeń z naszymi rodzicami, oni czerpali ją z doświadczeń z

ich rodzicami, czyli naszymi dziadkami, i tak dalej i dalej. W ten sposób rodzi się zjawisko matrycy.

Widać je najwyraźniej na przykładzie uzależnień.

Nikt, absolutnie nikt nie chce zostać alkoholikiem czy koalkoholikiem, nie znam osoby, która chciałaby się od czegośkolwiek uzależnić, a przecież osoby uzależnione i współuzależnione spotykamy bardzo często.

Najczęściej żoną alkoholika zostaje dziewczyna wychowana w rodzinie, w której ojciec był uzależniony, więc matka współuzależniona. Wzory określonego postępowania zostają zaszczipione, tworzy się matryca. Do jej realizacji, do powstania całości, pełni, potrzebna jest druga połówka, czyli mąż, który będzie spełniał określone matrycą warunki (podobnie z chłopakiem, którego matka była uzależniona, a ojciec współuzależniony).

Dziewczyny wychowane w tego typu rodzinie często przysięgają sobie, że nigdy nie powtórzą losu matki, nie zwiążą się z alkoholikiem, a alkoholu jako takiego szczerze nienawidzą. I uważnie przyglądają się chłopakom, kandydatom na męża, odrzucając tych, którzy piją. I spotykają

człowieka, który nie pije, jest z tzw. dobrego domu, pokończył dobre szkoły, na horyzoncie pojawia się niezła praca – rozum woła, że ten mężczyzna może dać gwarancję dobrego, spokojnego życia. Obrączki kupione, data ślubu wyznaczona – szczęście jest tuż tuż. I nagle pojawia się inny chłopak, z którym ona zaczyna czuć nic porozumienia, jakiego nie doświadcza z narzeczoną. Świetnie się z nim dogaduje, rozumieją się niemal bez słów, pasują do siebie jak przysłowiowy szyty na miarę but do niewymiarowej stopy. I nawet jeśli okazuje się, że ten chłopak popija, to w niej rodzi się przekonanie, że dla niej pić przestanie. I dochodzi do zmiany narzeczonego.

Ślub i wesele, i zaczyna się codzienne życie. Życie – jak wiadomo – nie jest bezproblemowe. On zaczyna popijać, bo to „dobry” sposób na radzenie sobie z problemami. Rodzi się dziecko, przybywa problemów, przybywa też alkoholu. Ona zaczyna kontrolować jego picie z nadzieją, że w ten sposób je ukróci. I nawet nie zauważa, kiedy jej życie stało się identyczne jak życie jej matki, a jej dom przypomina do złudzenia dom rodzinny, od którego tak się oddegnywała. On nie

przestaje pić, ona nie umie odejść i wszystko na co ją w tej sytuacji stać, to zwiększanie kontroli.

Zdarza się też inaczej – dziewczyna poznaje chłopaka, który nie pije i z którym świetnie się dogaduje, jest jej z nim dobrze. On jest absolutnym przeciwnikiem alkoholu z powodu pijącego ojca, za wszelką cenę nie chce powtórzyć tego, co robił ojciec jego matce i jemu. Pobierają się i on wkrótce zaczyna... pić.

Dlaczego tak się dzieje?

Mechanizm jest stosunkowo prosty – ona, mająca wzór funkcjonowania matki i ojca w swoim rodzinnym domu, uczy się radzenia sobie w sytuacji, kiedy mąż pije. Uczy się odpowiedzialności za innych, przy jednoczesnym unikaniu konfrontowania swoich problemów, uczy się poświęcania się, nie dbania o siebie i swoje potrzeby. Dodatkowo – jako dorosłe dziecko alkoholika – ma kłopot z rozpoznawaniem, rozróżnianiem emocji, chce także kontrolować wszystko i wszystkich, bo to daje (złudne) poczucie bezpieczeństwa, a ponieważ nie daje się wszystkiemu kontrolować, więc jej życie staje się koszmarem. Tak samo ma się rzecz w przypadku syna, kiedy uzależniona jest matka, a ojciec współuzależniony.

Oczywiście taki opis wydarzeń mówi o najczęściej spotykanym schemacie, który może ulec zniekształceniu w wyniku różnych uwarunkowań.

Jest i inna możliwość – wyobraźmy sobie dziewczynkę, córkę alkoholiczki i współuzależnionego ojca. Wydaje się – w świetle tego, co wyżej – że zostanie ona alkoholiką i wyjdzie za mąż za współuzależnionego mężczyznę. Może się zdarzyć, że jej wola nieuzależnienia się jest tak silna, że ani nie zacznie pić ani nie wejdzie w związek ze współuzależnionym mężczyzną. Życie pokazuje, że matryca da o sobie znać inaczej.

Kiedy dziewczyna była dzieckiem musiała walczyć o uwagę ojca często zajętego pijącą matką. Dla dziewczynki walka stała się elementem jej matrycy. W dorosłym życiu ta kobieta może stać się wrogiem innych kobiet, przenosząc walkę z matką o ojca na walkę z kobietami o mężczyzn. Wygląda to jak walka o życie bez możliwości przerwania. Koniec – według niej – może być tylko jeden – zwycięstwo. Jej zwycięstwo nad inną kobietą, i niebawem zdobyty mężczyzna przestaje być ważny (*tak naprawdę nigdy ważny nie był, był tylko środkiem do celu*). Mija trochę czasu i na celowniku pojawia się kolejny przeciwnik do pokonania – kolejna kobieta – żona lub partnerka mężczyzny. To ona musi być zwyciężona jako symbol zniecierpiętej matki.

Ten problem nie omija także mężczyzn. Często motywem wielokrotnej zmiany partnerek w życiu mężczyzny jest rywalizacja z ojcem.

Oczywiście nie ma sytuacji bez wyjścia. Każdy może zmienić swoją matrycę podejmując terapię.

Konsultacje psychoterapeutyczne



- terapia indywidualna
- terapia młodzieżowa
- terapia rodzinna
- współuzależnienia
- uzależnienia

Lech Figurski

1-630-335-1686

MIEJSCA NA TERENIE CHICAGO, gdzie osoby uzależnione lub pochodzące z rodzin, w których są uzależnienia mogą szukać pomocy:

Zrzeszenie Amerykano-Polskie: tel 1773 282 82 06

- program dla młodzieży uzależnionej
- grupy dla rodziców dzieci uzależnionych lub eksperymentujących: piątek – 7.30 pm
Małgorzata Olczak – wew.345
- grupa wsparcia dla rodzin osob uzależnionych – poniedz. 6.30 pm
- ambulatoryjny program leczenia uzależnień w j. Polskim
- indywidualne konsultacje dla osób nadużywających alkoholu/narkotyków
Katarzyna Blando – wew. 354
Magda Zakrzewska – wew. 349
Ewa Susman – wew. 357
Katarzyna Pilewicz – wew. 346
- program dla osób bezdomnych
Dorota Lewandowska – wew. 326
Agnieszka Ladzińska – wew. 319

Schronisko LAZARUS Jezuicki Ośrodek Milenijny, 5835 W Irving Park, 60634 Chicago. IL

MITINGI:

- AA(Anonimowi Alkoholicy)
- NA.(Anonimowi Narkomani)
- Alanon (Rodziny, partnerzy osób uzależnionych) – wtorek g. 8 wiecz., sobota g. 5.30
- Alateen – sobota, g. 4 pm
- DDA – sobota g. 7.15 pm

TELEFON INFORMACYJNY

DLA UZALEŻNIONYCH I ICH RODZIN
nr. **773-510.7813**
codziennie od godz. 10–22.

HAYMARKET

Centrum leczenia uzależnień
1312 226 79 84 wew. 313 lub 134, inf. po polsku 312 217 52 08
odtrucie dla mężczyzn i kobiet, programy dzienne, miesięczne z zamieszkaniem, doraźne wsparcie

Polskie Centrum Chrześcijańskie – 3020 N. Austin

Tel- 1847- 502 01 72
Grupy wsparcia i dzienna pomoc bezdomnym.

Kościół św. Jacka

Tel. 1773 342 36 36 , 1773 704 12 79
Dzienna pomoc bezdomnym, doraźne wsparcie (jedzenie, ubranie)

„Anawim” – 1125 N. Cleaver

Schronisko dla bezdomnych Tel 1773 486 83 42 ,

Chicago Department of Human Services

24 godziny, informacje o schroniskach oraz program leczenia uzależnień



Złota jesień

Dzieciństwo jest często przedstawiane jako idylla, Arkadia, raj utracony. Tak jednak postrzegają dzieciństwo dorośli, nie dzieci.

IM JESTEŚMY STARSI, tym bardziej idylliczne wydaje się nasze dzieciństwo. W życiu, bez względu na wiek, są jednak chwile, gdy jesteśmy świadomi szczęścia i odczuwamy je w momencie jego trwania. W dzieciństwie takie chwile przeżywałam, spędzając czas z babcią. To naprawdę była idylla. Jako małej dziewczynce, wydawało mi się, że piosenka „u babci jest słodko, świat pachnie szarlotką” była napisana dla mojej babci, bo tak wiernie oddawała atmosferę naszych spotkań.

Minęło wiele lat, nadeszła dorosłość i starość. Niektórzy nie mogą pogodzić się z upływającym czasem. Ja też nie. Nie przerażają mnie jednak zagięcia skóry wokół oczu ani dodatkowe świeczki na torcie urodzinowym. To nie utraty urody się boję, ale przemijania niosącego w konsekwencji starość. Nienawidzę starości, bo na moich oczach zabiera mi babcię, a ja niewiele mogę zrobić, aby to zmienić. Nienawidzę starości, bo w karykaturalny sposób upodabnia nas do dzieci. Ta cykliczność czasu, który prowadzi nas do miejsca, z którego wyszliśmy, pokazana jest w opowiadaniu, a później filmie „Ciekawy przypadek Benjamina Butona”. Arystoteles powiedział, że „starość jest niczym innym, jak tylko powtórzeniem wieku dziecięcego”. Myślę, że wspólnym mianownikiem tych dwóch etapów życia jest bezradność. Z trudem powstrzymuję uczucie współczucia na widok starszych osób na ulicy. Rozczulają mnie i wywołują odruch niesienia natychmiastowej pomocy, choć nie sadzę, że tego właśnie oczekują. Są tacy nieporadni i bezradni, że aż chce się wziąć ich za rękę i poprowadzić do celu, do którego zmierzają. Oni jednak nie zawsze tej pomocy chcą. Podobnie jak uparte dzieci, którym wydaje się, że są już dorosłe i nie potrzebują opieki.

Stefan Kisielewski napisał, że „starość nie czujesz – czują ją inni”. Ludzie starsi zamykają się w swoim świecie, którego nie możemy zrozumieć i do którego nie mamy dostępu. Pojawiają się odległe wspomnienia, postaci, których nigdy nie spotkaliśmy. Zacierają się granice między prawdziwymi wydarzeniami, a imaginacją, a może nawet snem. Daremne są próby przywrócenia starszej osoby do teraźniejszości. To boli. Babcia pograża się coraz głębiej w przeszłość. Często woła mnie

oznaka starości, która skazuje na samotność wśród bliskich. Nie mamy wstępu do tego świata, który sobie starość tworzy. Po raz pierwszy jestem, siłą wręcz, odrywana od babci, czuję, że znikam z jej świata i po raz pierwszy ona nie może mnie zatrzymać. Niedługo w ogóle może mnie tam nie być...

Z powodu dużej odległości nie mogę spędzać z babcią tyle czasu, ile bym chciała. Wszelkie próby przekonania jej do przeniesienia się do nas spęły na niczym. Powiedzenie mówi, że „starych drzew się nie przesadza”. Nie można nikogo uszczęśliwić na siłę. Rodzina nieżyjącej już starszej pani, mojej sąsiadki, robiła wszystko, aby namówić ją na przeprowadzkę z jej chatki do ich mieszkania w mieście, gdzie miałyby zapewne doskonałe warunki. Niestety, pani ta zapierała się rękami i nogami, choć ewidentnie potrzebowała opieki. Nie zapomnę nigdy szoku, który przeżyłam po powrocie do Polski. Moja sąsiadka, która znała mnie od dziecka, nie wiedziała kim jestem. Jej pamięć mnie wymazała. Byłam dla niej zupełnie obcą osobą.



imieniem mojej mamy, swojej córki. Często przypisuje mi udział w wydarzeniach, które były udziałem mamy. Nie mogę się pogodzić z tą stopniową jej utratą. Ona tego jednak nie czuje, nie widzi – widzimy to my, jej bliscy. Utrata pamięci to okrutna

Patrząc na babcię czy kiedyś na moją sąsiadkę, uświadamiam sobie jak obficie czas obdarowuje jednych, a jak wiele zabiera drugim. Przez te wszystkie lata, które minęły, my – wnuki stawaliśmy się dorośli, kończyliśmy szkoły, zakładaliśmy rodziny, robiliśmy kariery, podróżowaliśmy, a w tym samym czasie nasi dziadkowie powoli odchodzili. Kolej rzeczy... Życie... Zwał jak chciał, ale nie mogę się z tym pogodzić. Co nam pozostaje? Chwytać te chwile, które zostały? Odświeżać wspomnienia, nie pozwalając tak łatwo zapomnieć? Obawiam się, że również jestem ubezwłasnowolniona przez starość, że z nią nie wygram. Nie poddam się jednak bez walki.

Starość jest niczym innym, jak tylko powtórzeniem wieku dziecięcego

ARYSTOTELES

FINANSOWY ADRES POLONII: www.NaszaUnia.com

ODWIEDŹ NASZĄ STRONĘ BY OTWORZYĆ KONTO I SKORZYSTAĆ Z:

- bogatej oferty kredytowej
- opcji oszczędnościowych
- kart kredytowych
- pełnego zakresu usług bankowości internetowej



Zostań Członkiem-właścicielem największej polskiej instytucji finansowej w USA. Będąc Członkiem Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej, pomagasz budować silniejszą Polonię.

Złóż wniosek przez Internet już dziś!

Internetowy Oddział Naszej Unii:

***zawsze otwarty,
zawsze blisko.***

Not a member of the FDIC. Member of the NCUA and insured by the FDIC and NCUA. Member of the Equal Housing Lender. PSFCU is an Equal Opportunity Lender.

Do otwarcia konta w PSFUK obowiązują zasady członkostwa. Otwarcie konta przez Internet jest dostępne tylko dla osób na stałe zamieszkujących terytorium USA. Inne ograniczenia mogą obowiązywać. Więcej informacji na stronie www.NaszaUnia.com lub w Dziale Obsługi klienta pod numerem 1-800-297-2181.

KONTA OSZCZĘDNOŚCIOWE • KREDYTY • KARTY VISA® • LOKATY TERMINOWE • eBANKING

**POLISH
& SLAVIC**
FEDERAL CREDIT UNION

1-800-297-2181 | www.NaszaUnia.com



Czterej Muszkieterowie

Nie marzyli o podróży „za chlebem”. Marzyli o podróży za własne pieniądze, jak ludzie, marzyli o przejechaniu Stanów Zjednoczonych z północy na południe i ze wschodu na zachód.

Druga połowa pięćdziesiątych lat XX wieku

CZTERECH OSIEMNASTOLATKÓW z różnych stron Polski ląduje w Sopocie na studiach.

Jest wilniuk, który wydostaje się z matką z Syberii, jest góral i dwóch krakusów. Wszystkich ich ciągnie morze. Stefan, Tadeusz i Kazimierz naukę wiążą z gospodarką morską, Kordian postanawia zostać inżynierem. Mieszkają w akademiku, mniej więcej w połowie drogi między Operą Leśną a molo.

Rzecz jasna poświęcają czas nie tylko studiom – pracują przy świeżo oddawanych do użytku blokach mieszkalnych, w porcie, sprzątają lokale na słynnym Monciaku, zarabiają pieniądze, które zresztą natychmiast wydają na wino patykiem pisane, na grę w pokera, na tańce z dziewczynami. Czują, że żyją mimo otaczającej ich prząsnej rzeczywistości.

I marzą.

Wykładowcy na zajęciach często powtarzają: – Jesteście w miejscu szczególnym, bo Sopot to okno na świat, nie zapominajcie o tym.

Nie zapominali. To jedno zdanie i widok flagowego statku „Batory”, który pływał do Ameryki, tej wielkiej, odległej Ameryki, ogromnie działały na ich wyobraźnię. Stawali czasami na końcu sopockiego mola i tęsknie patrzyli w kierunku Szwecji.

Zastanawiali się, czy kiedykolwiek zdołają przekroczyć „żelazną kurtynę”.

Rozszalała wyobraźnia czterech młodych ludzi sięgała jeszcze dalej – do Ameryki. Wyobrażali sobie ten świat jako daleki i zupełnie niedostępny.

Któregoś wieczoru grali w brydża, później w pokera, na pieniądze. Kordian ciągle ogrywał Kazika. Niedługo przed północą spać zaczęli znowu rozmawiać o przyszłości.

I o wyprawie do Ameryki.

Nie marzyli o podróży „za chlebem”. Marzyli o podróży za własne pieniądze, jak ludzie, marzyli o przejechaniu Stanów Zjednoczonych z północy na południe i ze wschodu na zachód.

Tej nocy obiecali sobie, że kiedyś w taką podróż we czterech pojedą. Kazik powiedział nagle, że obawia się tego, że nigdy nie będzie miał na taką podróż dość pieniędzy. Kordian zbagatelizował sprawę, bo zamierzał kiedyś zarabiać wielkie pieniądze i postawić Kazikowi tę podróż, także w ramach rewanżu za pokerowe wygrane.

Wszyscy czterej skończyli studia, poženili się, znajdowali raz lepsze, raz gorsze prace, zostali ojcami, dziadkami. Zawiazana na studiach przyjaźń trwała.

Minęło ponad pięćdziesiąt lat.

Kordian oprowadzał znajomych z Niemiec po Sopotcie, siłą rzeczy znaleźli się też na molo. Na tym samym molo, na którym kiedyś stawali we czterech, patrzyli w dal i marzyli. Po powrocie do domu wykonał trzy telefony pod hasłem: Ameryka woła!

Jeden Kaziu odpowiedział, że nie da rady, bo wszystkie oszczędności niedawno włożył w rozwój firmy córki. Kordian przypomniał mu wówczas obietnicę sprzed lat.

Czterej siedemdziesięcioletni panowie wsiedli na statek w Anglii, który przywiózł ich do Nowego Jorku. Tam wynajęli samochód i...

Ech, historia jak z filmu – uroni ukradkiem łezkę niejedna kobieta i machnie ręką wracając do swojego życia, ułożonego według wypracowanego latami schematu: teraz pranie, za chwilę dziecka w lekcjach pomóc, nie zapomniawszy jednak o zmniejszeniu gazu pod gotującymi się ziemniakami, zadzwonić do matki, córki, wyprasować koszulę, przygotować się do pracy i, zanim opadną powieki, powrót do marzeń dawnych, na chwilę.

A, to ci historia – powie niejeden mężczyzna przebierając się w wyciągnięte dresowe domowe spodnie, sięgnie do lodówki po piwo, bo przecież pracowy stres odreagować trzeba, wyprowadzi psa i w trakcie spaceru przypomni sobie, że kiedy był młody, to też mu różne marzenia po głowie chodziły i – zanim otworzy gazetę na stronie sportowej – nawet spróbuje sobie przypomnieć, jakie to te marzenia były. Zaraz, zaraz...

I spędzamy tak dzień za dniem, goniąc czas, jakbyśmy świadomość tracili, że dogonić go nie sposób. Stukają nam kolejne dziesiątki. A nasze „Ameryki” wciąż czekają.

WWW.RADIORELAX.NET



1080AM

W KAŻDĄ
SOBOTE
OD **5** RANO

PEŁNY LUZ, SPORO HUMORU I SATYRY
SKUTECZNA REKLAMA
WIADOMOŚCI I CIEKAWY WYWIADY
ZROŻNICOWANA MUZYKA

Z nami rozpoczynasz weekend w dobrym nastroju !

TELEFON DO STUDIA 773-631-3171

TELEFON DO BIURA 847-630-9050

Oferta specjalna dla firm

Z tym kuponem 10% zniżki na promocje
Twojej firmy w Radiu Relax 1080 AM

E-MAIL INFO@RADIORELAX.NET

Hubert Schönknecht, Dariusz Leski

Wade T.Lighthouse, CSNA

Jak picie jonizowanej wody może zmienić Twoje życie

Jonizowana woda zmienia rzeczy niemożliwe w możliwe

O STATNIO zastanawialiśmy się z moim znajomym, w jaki sposób przekazać nowe, wręcz szokujące informacje na temat czegoś, co istnieje od narodzin życia na naszej planecie i jest nieodłącznym elementem naszej egzystencji. A dokładnie, w jaki sposób przedstawić rolę i olbrzymie znaczenie, jakie dla naszego organizmu ma picie optymalnej ilości wody o prawidłowej strukturze.

Zapewne wielu z nas jest przekonanych, że pije dobrą wodę. Wydajemy ogromne pieniądze na wodę w butelkach, unikając w ten sposób picia wody z kranu. Dla jednych woda to woda – wszystko jedno jaka, inni powiedzą, że wolą pić coś innego, bo woda nie ma smaku. Dlatego jeszcze raz przypomnijmy sobie, jaki wpływ ma picie wody na nasze ciało. I niech te informacje staną się dla wielu formą nauki i powodem do zastanowienia!

Woda jest fundamentem naszego życia. Ogromna jej ilość, bo aż 75% stanowi nasze ciało. Woda jest podstawą wszystkich płynów w organizmie: krwi, limfy, soków trawiennych.

Jest niezbędna w transporcie i wchłanianiu pokarmu, przy eliminowaniu produktów przemiany materii. Reguluje temperaturę naszego ciała, odpowiada za funkcjonowanie naszych stawów i jest ważna przy nawilżaniu tkanek. Woda podtrzymuje również śrubową spiralę DNA (opowiemy o tym w następnym artykule). Krótko mówiąc, woda jest podstawą naszego funkcjonowania. Każdy system w na-

szym ciele, każda komórka, a mamy ich 75 trylionów, potrzebuje właściwej ilości i struktury wody. Zatem jaką wodę powinniśmy pić?

Tytuł artykułu wyraźnie podkreśla, że picie jonizowanej wody może zmienić życie. Zatrzymajmy się przy tym na chwilę, aby w prosty sposób wyjaśnić, czym jest alkaliczna woda jonizowana i jak swoją strukturą różni się od innych spożywanych przez nas wód.

Cząsteczki wody jako molekuly łączą się wzajemnie. Połączone ze sobą molekuly nazywane są klastrami. W wodzie z kranu albo kupionej wodzie butelkowej, klastr składa się z 12–20 molekul i jego struktura nie pozwala na swobodne i bezpośrednie jej wchłanianie przez komórki. Natomiast proces jonizacji (elektrolizy, rozszczępienia) wody powoduje, iż klastr staje się heksagonalny, czyli składa się tylko z 6 molekul.

Rys. 1. Działanie wody jonizowanej o małej strukturze klastra nawadnia i łatwo przenika komórkę (lewa strona). Działanie wody o dużej strukturze klastra nie pozwala na łatwe przenikanie przez błonę komórkową, co utrudnia jej nawodnienie.



Co to oznacza?

Woda może łatwiej przechodzić do komórek, a tempo i zdolność nawodnienia organizmu zwiększa się nawet sześciokrotnie. Co za tym idzie, efektywność pracy komórek pod kątem przemiany materii jest lepsza, większa jest łatwość pozbywania się toksyn z organizmu.

W procesie jonizowania powstają antyoksydanty (ogromne środowisko jonów ujemnych OH-), które eliminuje rozwój wolnych rodników w organizmie.

Żyjemy w modzie na antyoksydanty. Kupujemy produkty, które są „napełnione” antyoksydantami. Wielu z nas tak naprawdę nie wie nawet, do czego są nam potrzebne. Nie wspominając o tym, skąd się biorą. Co gorsza, nie wiemy jaką możemy mieć pewność, czy one naprawdę się w tych produktach znajdują. Pisząc o działaniu antyoksydantów, warto zaznaczyć jak istotną funkcję mają dla naszego zdrowia. Naukowcy udowodnili, że zahamowanie i zniszczenie rozwoju wolnych rodników, pozwala na uniknięcie takich chorób, jak: rak, cukrzyca, choroby sercowo-naczyniowe (wysokie ciśnienie), alergie. Wszystkie te choroby, i wiele innych, rozwijają się w środowisku kwaśnym naszego organizmu. TYLKO dzięki jonizatorowi, z którego w procesie elektrolizy (rozszczerzenia wody) możemy uzyskać wodę wysokoalkaliczną, bardzo bogatą w antyoksydanty, możemy uniknąć pojawienia się tych chorób w naszym organizmie.

Rys. 2. Tabela z pH, na którym widać stronę lewą, kwaśną – choroby, strona prawa, alkaliczna – zdrowie.



Podczas tego procesu powstaje również, wspomniana powyżej, woda alkaliczna (wysoko zasadowa), gdzie odczyn pH wynosi 7-14 oraz woda kwaśna (która ma również znaczące zastosowa-

nie w przemyśle czy dla naszego zdrowia) jej odczyn pH wynosi 0-7. Poruszyliśmy tu bardzo ważny aspekt zdrowotny. Wielu z nas zapewne się zdziwi, że picie wody o określonym odczynie pH może mieć jakiegokolwiek znaczenie dla organizmu, a szczególnie jeśli chodzi o utrzymanie optymalnego balansu zdrowotnego w naszym ciele.

Chcemy krótko przybliżyć jej właściwości i działanie na nasze organizmy, które są coraz bardziej zakwaszane przez produkty, które spożywamy.

Jednym ze sposobów eliminujących zakwaszenie organizmu ludzkiego jest stosowanie wody alkalicznej, którą uzyskuje się przez jonizację przemysłowej wody pitnej. Otrzymuje się wówczas wodę alkaliczną, zawierającą minerały alkaliczne i wapno oraz utlenioną wodę kwaśną, zawierającą minerały kwasowe. Proces starzenia i rozkład komórek powodowany jest przez akumulację kwasowych odpadów pokarmowych – wolnych rodników tlenowych, które zabierają elektrony zdrowym komórkom wewnętrznych organów człowieka, powodując ich niedomagania i choroby. Wolne rodniki tlenowe tworzą napoje i pokarmy, a nasz organizm sam nie może ich się pozbyć. Aby eliminować zakwaszenie i przywrócić naszemu organizmowi prawidłowe funkcjonowanie, farmakologia zachwala różnego rodzaju przeciwutleniacze, które w większości przypadków pozostawiają zgubne skutki uboczne. A przecież istnieją inne, wypróbowane sposoby, które eliminują zakwaszenie organizmu w sposób naturalny. Jednym z nich jest woda alkaliczna.

WODA ALKALICZNA naładowana jest wolnymi elektronami, które czynią ją naturalnym **antyutleniaczem**. Woda ta oddając łatwo swoje elektrony, eliminuje jednocześnie szkodliwe wolne rodniki tlenowe, które nie będą miały możliwości „okradania” z elektronów zdrowych komórek, co pozwoli na zachowanie ludzkiego organizmu w zdrowiu.

Picie wody alkalicznej blokuje oddziaływanie aktywnego tlenu na normalne komórki, co zapewnia, że te nieuszkodzone cząsteczki biologiczne są mniej podatne na infekcje i choroby. Redukcja aktywnego, szkodliwego tlenu, odbywa się bez żadnej straty dla otaczających ko-

mórek. Woda ta nazywana jest potocznie „wodą wymiatającą”.

Woda alkaliczna hamuje jednocześnie fermentację w systemie trawiennym, redukując pośrednio takie substancje, jak: wodorosiarczany, amoniak, histaminę, indol, fenol, skatol. W wyniku tego, już po krótkim okresie regularnego picia tej wody, uzyskuje się bardziej czysty stolec.

Badania naukowe prowadzone w Japonii od 1950 r. i badania doświadczalne wykazują, że picie wody alkalicznej poprawia stan zdrowia, m.in., w przypadku takich chorób, jak:

- artretyzm,
- zgaga,
- chroniczne zmęczenie,
- niestrawność,
- skurcze w nogach,
- podwyższone ciśnienie krwi,
- migrena,
- mdłości,
- otyłość,
- osteoporoza,
- łuszczyca,
- stres.

Japońska medycyna, w ciągu ostatnich 15 lat dowiodła, że w ośrodku alkalicznym nie rozwija się żadna choroba!

Stosowanie wody alkalicznej:

- usuwa z organizmu toksyny,
- unieszkodliwia wolne rodniki,
- odtwarza stan alkaliczny organizmu,
- zwiększa stabilność tlenu w organizmie,
- wspomaga dostarczanie środków odżywczych,
- gotowanie w wodzie alkalicznej poprawia wartości odżywcze, a także smak pokarmów i napojów takich, jak kawa i herbata,
- zmienia pokarmy i napoje kwasowe na bardziej alkaliczne.

UTLENIONA WODA KWAŚNA zawiera czynnik utleniający, który może usuwać elektrony z bakterii i zabijać je. Stosowanie tej wody pomaga w takich schorzeniach, jak:

- trądzik,
- nogi sportowców,
- oparzenia,
- łupież,
- sucha skóra,
- egzema,
- hemoroidy,
- ukąszenia owadów,
- skaleczenia,
- opryszczka,

- bóle gardła,
- zaczerwienienie skóry oraz
- wzmacnia włosy.

SŁUŻY DO:

- sterylizacji naczyń kuchennych,
- mycia jarzyn i owoców,
- mycia roślin,
- mycia domowych zwierząt.

Wnioski jakie nasuwają się po zapoznaniu z różnymi sposobami leczenia za pomocą zjonizowanej wody, mogą robić wrażenie mniej lub bardziej wiarygodnych. Przyjmując jednak teorię wolnych rodników o potencjale dodatnim (H+), które wg wielu autorów, naukowców różnych specjalności oraz biochemików są źródłem wszelkich chorób i niedomagań, to logiczne jest, że eliminowanie wolnych rodników za pomocą wody alkalicznej, jest drogą jak najbardziej słuszną.

Słuszną dlatego, że proces pozbywania się wolnych rodników odbywa się w sposób naturalny, bez „zaśmieciania” naszych organów wewnętrznych, bez skutków ubocznych, jakie pozostawia w naszych organizmach ingerencja farmakologii – jej skutki są często nieodwracalne. „Ważne jest – napisał Sang Y. Whang w swojej broszurze – odwracanie procesu starzenia, aby pamiętać, że wszystkie pokarmy – zdrowe, niezdrowe, drogie, tanie, smaczne, niesmaczne – produkują odpady kwasowe, których nasz organizm musi się pozbywać. Na szczęście nie trzeba zapamiętywać żadnych chemicznych reguł. Picie codziennie 1. litra wody zasadowej na 60 funtów masy ciała, stopniowo obniża kwasowość organizmu i pomoże mu wydaląc odpady kwasowe, produkowane przez niego każdego dnia. Żyjemy w czasie poznawania nowych metod, które pomagają nam odwrócić proces starzenia się, umożliwiających długie i zdrowe życie. Podobnie jak proces starzenia, tak i jego odwracanie, jest procesem bardzo powolnym. Dlatego tak ważne jest zrozumienie go, bo można go zatrzymać jedynie przez eliminację przyczyn, a przyczyna jest tylko jedna – akumulacja odpadowych produktów kwasowych w organizmie”.

Opinia eksperta:



Dr Hidemitsu Hayashi
Dyrektor Instytutu Wody w Tokyو

„Zła dieta składająca się z mięsa, ziemniaków, produktów smażonych, napojów gazowanych i cukru powoduje odkładanie się soli kwasowych w organizmie. Bardzo często sole te, jeśli wytrąca się z krwi, mogą tworzyć złogi zalegające w organizmie całymi latami. Dlatego zaleca się picie wody jonizowanej alkalicznej, która powoli i stopniowo wypłukuje te sole.”

Na zakończenie:

Warto wspomnieć o finansowej stronie posiadania urządzenia (jonizatora) do produkcji wody alkalicznej. Cena jednego litra wody jonizowanej (alkalicznej) wynosi tylko 0.06 \$, oprócz tego możemy:

- zaoszczędzić pieniądze nie kupując wody w plastikowych butelkach,
- oszczędzać pieniądze nie kupując chemicznych produktów użytku domowego (płyny do czyszczenia),
- zaoszczędzić pieniądze na lekarstwach i suplementach,
- ochronić środowisko przed nadmierną produkcją butelek plastikowych.

Co w następnym numerze:

- Budowa i funkcjonowanie jonizatora.
- Choroby powodowane brakiem nawodnienia organizmu.
- Choroby i stany eliminowane poprzez picie jonizowanej (alkalicznej wody).
- Opinie osób ze środowiska medycznego i zdrowotnego (SPA) na terenie Chicago i okolic na temat użyteczności i zastosowania jonizatora w domu i gabinetach medyczno-kosmetycznych.
- Oferta współpracy z ludźmi zainteresowanymi promowaniem zdrowego trybu życia.
- Aspekt sportowy, czyli zastosowanie wody jonizowanej u sportowców. (VO-2Max, wydolność, wytrzymałość).
- Aspekt finansowy (ciąg dalszy).
- Odpowiedzi na pytania czytelników.

Więcej informacji, porady i odpowiedzi na pytania można uzyskać pod numerami telefonów:

Hubert (773) 817-4343
Darek (630) 670-8167

Jesteśmy zawsze otwarci na Państwa uwagi i wszelkiego rodzaju pytania, dajemy możliwość spróbowania wody jonizowanej (alkalicznej), szczególnie ludziom w potrzebie.

MARIA PAPPAS

Cook County Treasurer



STATUS PŁATNOŚCI

INFORMACJE O ZWROCIE

HISTORIA ULG I ZWOLNIEŃ

ZAPŁAĆ

podatek od nieruchomości
w Cook County

ONLINE

cookcountytreasurer.com

ZADZWOŃ

312.443.5100

System automatycznej informacji, 24h
Angielski • Hiszpański • Polski

LUB

WEJDŹ NA

cookcountytreasurer.com

Integra

Insurance & Financial Services

UBEZPIECZENIA



NA ZDROWIE I ŻYCIU



**PLANY EMERYTALNE
401(K) ANNUITIES**



BIZNESOWE

6020 W. HIGGINS AVE, CHICAGO

TEL: 773-774-5750

WWW.INTEGRAINSURANCE.ORG



Robert Zoboski

Spondyljoza i spondylolisteza

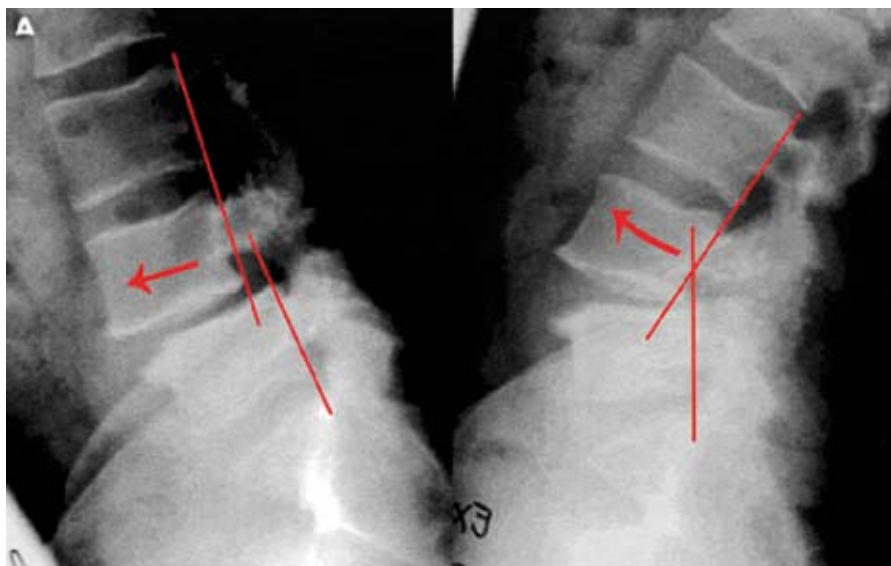
(dzieciństwo – 21 lat)

Jedną z korzyści bycia głównym trenerem ligi hokejowej są długotrwałe przyjaźnie, jakie zawiązują się przez lata wspólnie spędzone na lodowisku.

ZAWSZE SIĘ CIESZĘ, gdy spotykam zawodników, których trenowałem wiele lat temu. Dawid jest jedną z takich osób. Gdy go trenowałem, miał około 14 lat i był napastnikiem. Wygrał dla nas wiele meczów. Dawid miał niewielkie doświadczenie w grze w hokeja i zanim zacząłem go trenować, jego mocną stroną był futbol. Mielśmy wówczas bardzo udany rok, chociaż przegraliśmy mecz finałowy stanu. Kilka lat później zadzwonił do mnie ojciec Dawida, który chciał umówić swojego syna na spotkanie ze mną. Chłopak pojawił się w moim gabinecie z bólem lędźwiowo-krzyżowej części kręgosłupa. W momencie badania miał 16 lat. Ciekawe jest to, że ból dotyczył końcowego odcinka kręgosłupa i występował przy obracaniu się. Zaden inny ruch nie powodował bólu. Jego historia medyczna nie była szczególnie niezwykła. Zbadałem go bardzo dokładnie, ale nie znalazłem nic, co mogłoby być powodem bólu. Wszystko było w porządku. Siła, refleksy, odczucia, zakres ruchu i badania dotykowe kręgosłupa i bioder były w normie. Prawdę mówiąc, jego stan fizyczny był idealny i bez wahania mógłby dalej trenować. Prześwietliliśmy dolną część kręgosłupa rentgenem. Wyniki były zaskakujące. Kręgi przemieściły się względem siebie. Innymi słowy, najniższy kręgi w dolnej części kręgosłupa przesunął się do przodu o ponad 50%. Teraz już było jasne, dlaczego odczuwał ból w tej części kręgosłupa podczas wykonywania skrętów.

Wprowadzenie

Spondyljoza, zwana kręgoszczeliną, jest to przerwa w łuku kręgowym, natomiast spondylolisteza to obustronne złamanie części wewnątrz-stawowej kręgu, wywołujące jego przednie zeslizgiwanie. Przemieszczenie może być wynikiem różnorodnych mechanizmów chorobowych,



RYS. 1

twórczych, takich jak pęknięcie przy naprężaniu lub nieprawidłowości zwyrodnieniowe i/lub chirurgicznie. Na spondylolistezę zapada w przybliżeniu około 4-7 % ludności. Wyższy wskaźnik występuje u młodych sportowców, takich jak gimnastycy, tancerze czy zawodnicy futbolu. Spondyljoza i spondylolisteza występują przede wszystkim u dzieci i młodzieży. Przesunięcie dotyczy zwykle ostatniego kręgu i poprzedniego, czwartego kręgu. Są dowody na to, iż oba te zwyrodnienia są dziedziczne. Jest również związek pomiędzy rozszczepem a przesunięciem kręgów, które występują u 92% dzieci.

Rozważania biomechaniczne

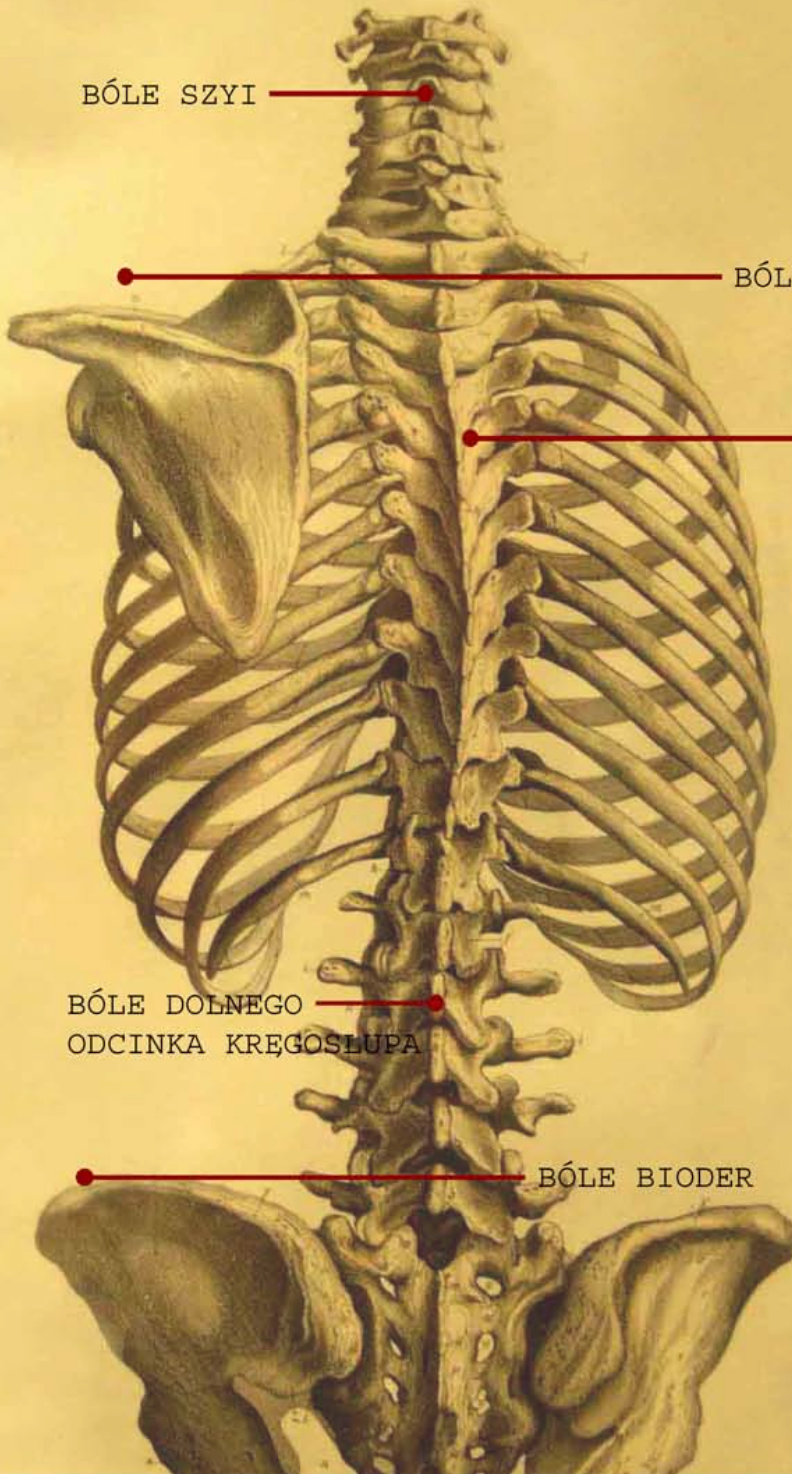
Spondylolisteza pojmowana jest obecnie, jako przeciążenie uciskowe (pęknięcie). Spondyljoza i spondylolisteza to dwa bardzo długie słowa, które trudno wypowiedzieć, dlatego też opiszemy je tak, aby były zrozumiałe dla pacjentów. Najlepszym

sposobem opisanie przeciążenia uciskowego w kręgosłupie jest opisanie jednego, dość bolesnego wydarzenia w moim życiu. Dawno temu pomagałem mojemu przyjacielowi przyłączyć przyczepę do ciężarówki. Kręciłem się z tyłu samochodu, tam gdzie znajdowała się przyczepa, ale zapomniałem, że zaczep przy samochodzie jest długi i wystający. Nogą, a dokładniej golemieniem, bardzo mocno wbiłem się właśnie w ten zaczep. Krew odpłynęła mi z twarzy, zalał mnie zimny pot, a ból w nodze był niewyobrażalny. Pomimo, że nie złamałem nogi, wyleczenie jej zajęło mi ponad dwa miesiące. Doznałem kontuzji kości, która bardzo długo się goiła. Jak to się ma do kręgosłupa? W plecach mamy filar, dzięki któremu utrzymujemy równowagę i stabilność. Jeśli filar kręgosłupa jest bezustannie przeciążany, może doprowadzić do stłuczenia lub kontuzji. Powoduje to reakcję uciskową na kości, podobnie jak to było w moim wypadku z zaczepem. Jeśli nacisk

TWOJE ZDROWIE JEST W DOBRYCH REKACH



DR. ROBERT ZOBOSKI



BÓLE SZYI

BÓLE BARKÓW

BÓLE GÓRNEGO ODCINKA KRĘGOSŁUPA

BÓLE DOLNEGO
ODCINKA KRĘGOSŁUPA

BÓLE BIODER

**DR. ZOBOSKI JEST DYPLOMOWANYM
CHIROPRAKTYKIEM I ORTOPEDĄ.
SPECJALIZUJE SIĘ W LECZENIU:**

- BÓLÓW GŁOWY
- SKURCZÓW MIĘŚNI
- ZERWANYCH I NADERWANYCH MIĘŚNI
- WAD POSTAWY
- BÓLÓW KOSTEK I STÓP
- MROWIENIA I DREŹWIENIA KOŃCZYN
- BÓLÓW STAWÓW
- BÓLÓW KOLAN

ORAZ

- REHABILITACJĄ POOPERACYJNĄ I
POWYPADKOWĄ

AKCEPTUJE WIĘKSZOŚĆ UBEZPIECZEŃ:

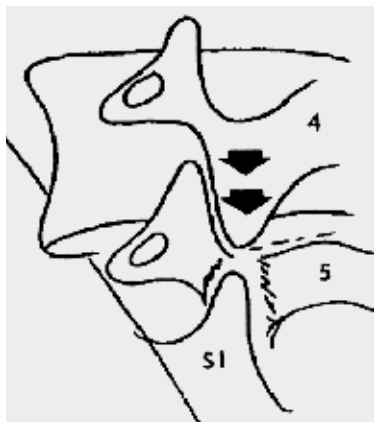
- BLUE CROSS/ BLUE SHIELD
- CIGNA
- AETNA
- HUMANA
- PHCS
- UNITED HEALTHCARE

CHIROPRACTIC CARE AT SUMMIT CENTER

7355 W. Archer Ave., STE. C, Summit, IL 60501

Tel. (708) 458-7700 Fax (708) 325-0517

summitctr.com



RYS. 2



RYS. 3

na elementy stabilizujące i równoważące kręgosłupa będzie kontynuowany, wówczas jego stan się pogorszy i może dojść do wygięcia a następnie pęknięcia (złamania). Pęknięcie określamy mianem spondylolizy. Uciski na kręgosłupie powodujące spondylolizę mogą pojawić się w dzieciństwie i/lub w okresie dojrzewania i mogą być powiązane z aktywnością sportową. Wyobraźcie sobie młodego gimnastyka, który wykonuje powtarzające się przewroty. Pomyślcie o rozciąganiu i kurczeniu pleców przy tego rodzaju ćwiczeniach. Pomyślcie o młodym futbolście, który uczy się jak uderzyć napastnika, rozciągając plecy i wychylając się do przodu, przy jednoczesnym kontakcie z przeciwnikiem. To są przykłady sytuacji, które mogą powodować reakcje uciskowe i/lub pęknięcia kręgów.

Powtarzające się siły statyczne tworzą ucisk i gdy mechanizm komórkowy naprawy kości nie może dotrzymać kroku efektowi ucisku powtarzającej się siły, pojawia się zniszczenie materiału.

Jeśli pojawi się zniszczenie kości, wówczas może dojść do ześlizgnięcia trzonu kręgu. Nazywamy to spondylolistezą. Zwykle objawia się przed 20. rokiem życia i rzadko rozwija się dalej. W przypadku pacjentów ze spondylolizą 50 % nigdy nie rozwinię się w spondylolistezę. Występują IV stopnie przesunięć. Stopień I to przesunięcie do 25%, stopień II to 50%, itd. Są różne techniki radiograficzne, które określają ilość przesunięć lub pęknięć.

Wnioski kliniczne

Spondyloliza i spondylolisteza bardzo często wykrywane są przez przypadek i mogą być bezobjawowe. Nie zachodzi korelacja pomiędzy stopniem przemieszczenia a wyrażaniem objawów. Nie ma również jasno określonych czynników, które pozwoliłyby przewidzieć postępowanie choroby. Jakkolwiek jest mała, ale wy-

rażna grupa ludzi z defektem kręgowym, z chronicznym, blokującym bólem. Pacjenci z objawami są zwykle młodzi. Objawami są najczęściej ból pleców, nie połączony z bólem nóg. Powszechnym objawem jest ból dolnej części pleców oraz ścięgien podkolanowych. Odpoczynek przynosi ulgę.

Obrazowanie

Prześwietlenie rentgenowskie może wykazać nadmierne ruchy przy rozciąganiu i wyginaniu. Tomografia komputerowa może zademonstrować pęknięcia i rozdarcia korzenia nerwowego i/lub kanału rdzeniowego. Scyntygrafia jest cenna, gdy chcemy określić czy zaszła reakcja uciskowa lub czy jest pęknięcie; MRI dostarczy podobnych informacji.

Leczenie

Leczenie spondylolizy objawowej lub spondylolistezy z minimalnym przesunięciem jest kontrowersyjne. Większość pacjentów, u których wykryty jest niski stopień spondylolistezy, odczuwa ulgę po leczeniu farmakologicznym. Przypadki ostrego bólu dolnej części pleców są niezmiernie powszechne, zwykle ograniczają się same i są łagodne. W kilku przypadkach, w których objawy nie chcą same ustąpić, obwiniana jest spondylolisteza. Jednak literatura medyczna wskazuje, że najprawdopodobniej ten ból nie jest powiązany ze spondylolistezą. Uszkodzenie powiązane z bólem, który trwa mniej niż pół roku, w szczególności u młodych osób, powinno być leczone tak, jak pęknięcie, czyli powinno zostać unieruchomione. Leczenie przez unieruchomienie ma większy procent korzystnych wyników. Użycie powszechnego wspornika krzyżowo-łędźwiowego nie jest odpowiednie przy zaostrej spondylolizie, gdyż nie zostanie wówczas całkiem wyleczona. Tak zwane usztywnienie Boston ma najlepsze wyniki przy objawowej spondylol-



RYS. 4

zie lub nisko stopniowej spondylolistezie. Na pierwszym miejscu jest wzmocnienie mięśni brzusznych i zmniejszenie kąta lędźwiowo-krzyżowego. Zmniejszenie zakrzywienia w części lędźwiowej, podczas wzmacniania mięśni brzusznych, jest korzystne dla uzyskania właściwej mechaniki ciała.

W niektórych przypadkach, kiedy konserwatywne leczenie zawiedzie, może zostać przeprowadzone leczenie chirurgiczne, np. gdy występuje ciągły, niekontrolowany ból, postępowe przesuwanie się kręgów lędźwiowych lub niedobory neurologiczne.

Dawid ma teraz 28 lat. Ostatni raz rozmawiałem z jego ojcem 2 lata temu. Powiedział mi, że chłopak doświadcza raz na jakiś czas bólu części lędźwiowej kręgosłupa, który osłabia go na 2-3 dni. Pomimo to, pomiędzy napadami bólu, kontynuuje normalną pracę i spędza aktywnie wolny czas. Nie uprawia żadnych sportów.

BO LICZY SIĘ PRECYZJA



PRECYZYJNA OBRÓBKA METALI ORAZ FACHOWA WIEDZA ZAPEWNI **NASZYM** KLIENTOM **NAJWYŻSZEJ** JAKOŚCI USŁUGI W ZAKRESIE FORMOWANIA, CIĘCIA, ORAZ GIĘCIA KAŻDEGO RODZAJU **BLACH**.

WYZNACZONY CEL **REALIZUJEMY** POPRZEZ UNOWOCZEŚNIANIE TECHNOLOGII PRODUKCJI, PARKU **MASZYNOWEGO** I PODNOSZENIE **KWALIFIKACJI** NASZYCH **PRACOWNIKÓW**. WSPÓŁPRACUJEMY Z NASZYM **KLIENTAMI** OD ETAPU PROTOTYPU, AŻ DO WDROŻENIA DO PRODUKCJI SERYJNEJ SŁUŻĄC IM NASZĄ **WIEDZĄ** I **DOŚWIADCZENIEM**.



Małgorzata Handzel

licencjonowana kosmetyczka

Włosy, precz!

Depilacja, czyli usuwanie owłosienia było znane już w starożytnym Rzymie czy Egipcie. **Wzorcem piękna była, bowiem kobieta pozbawiona zbędnego owłosienia.**

CIAŁO BYŁO ZATEM PODDAWANE wszelkiego rodzaju zabiegom, mającym pomóc w uzyskaniu gładkiej skóry.

Jedną z technik, stosowaną od stuleci przez kobiety z Bliskiego Wschodu, jest używanie pasty cukrowej – mieszanki uzyskanej z cukru, miodu, mleka, często z wyciągów ziołowych. Preparat ten jest w stu procentach naturalny, nie zawiera żadnych składników chemicznych.

Drugą techniką, która przetrwała do dzisiaj, jest wrywanie włosów za pomocą bawełnianej nitki. Zabieg ten wymaga dużej praktyki i sprawności. Specjalista ujmie cienką nić, oplatając nią palce wskazujące, a następnie, silnie napiętą, szybko przesuwa po miejscach, z których chce usunąć włosy.

W Ameryce przełomowy moment nastąpił w 1915 roku, kiedy w magazynie „Harper’s Bazaar” ukazało się zdjęcie modelki w sukni bez rękawów, eksponującej gładziutki pachy.

I tak oto zaczęło się szaleństwo depilacji. Moda na gładkie ciało w błyskawicznym tempie dotarła do Europy. Dziś depilacja jest jednym z podstawowych zabiegów upiększających, oferowanych w salonach kosmetycznych.

Metody usuwania owłosienia można podzielić na dwa typy:

EPILACJĘ – usunięcie włosów razem z cebulkami

DEPILACJĘ – usunięcie włosów wystających nad powierzchnię skóry

Do najbardziej popularnych metod wykonywanych zarówno w domu, jak i w salonach kosmetycznych, należy woskowanie.

Woskowanie polega na usunięciu włosa wraz z cebulką włosową. Podczas zabiegu na skórę nakładany jest rozgrzany wosk, zgodnie z kierunkiem wzrostu włosów. Następnie na warstwę wosku nakleja się

pasek materiału (flizelina, płótno) i zdecydowanym ruchem zrywa się go w kierunku pod włos. Zabieg woskowania poprzedzony jest przygotowaniem skóry, często kosmetyczka zaleca wykonanie peelingu dzień przed zabiegiem. Peeling pomaga usunąć obumarłe komórki z powierzchni ciała, dzięki czemu skóra staje się gładka, a nakładany produkt łatwiej do niej przylega. Depilacja woskiem jest jedną z najskuteczniejszych, najszybszych i najtańszych metod utrzymania gładkiej skóry. Efekt utrzymuje się przez około 3-4 tygodnie, zwykle po 3. tygodniach włosy zaczynają odrastać, a po 4. przychodzi czas, aby zabieg powtórzyć. Następną zaletą woskowania jest to, że technika ta znacznie osłabia włoski i cebulki włosowe, zdarza się, że po latach jej regularnego stosowania, stają się prawie niewidoczne. Nadaje się do stosowania na wszystkich partiach ciała, ale nie powinna być stosowana u osób ze skłonnościami do pękających naczynek krwionośnych i osób z żyłakami. Ujemną stroną zabiegu jest to, że nie należy do bezbolesnych. Natężenie bólu jest uzależnione od wrażliwości skóry, długości i gęstości włosów, a także tolerancji danej osoby na ból. Do najbardziej bolesnych należą okolice pach, bikini i wąsik. Częstym efektem ubocznym jest zacerwienie skóry, a niektóre osoby mają tendencję do wrastających włosów, co prowadzi do ropnego zapalenia mieszków włosowych. Istnieją jednak sposoby, aby temu zapobiec. Jednym z nich, bardzo skutecznym, jest wykonywanie regularnych peelingu lub masażu szorstką myjką, w kierunku pod włos. W sprzedaży są także różnego rodzaju kremy i balsamy łagodzące oraz w dużym stopniu zmniejszające tę przykrą dolegliwość. Lato, słońce to czas, kiedy zrzucamy z siebie warstwy odzieży, chętnie eksponując ciało. Zaczniemy przygotowania już teraz!



Mam nadzieję, że dzisiejszym artykułem zachęciłam Państwa do wizyty w salonie kosmetycznym. Żegnam się z Państwem, a na koniec, Panie i Panowie, zapraszam na woskowanie!

MEDEA
5944 W.LAWRENCE AVE
CHICAGO, IL.60630



Medea, Inc
Massage Therapy Studio And Spa
Tel. (773) 2020280
www.medeaspa.com



ARCHITECTURAL DESIGNS, INC.

to pomysł na piękny dom...



PROJEKTUJEMY I WYKONUJEMY:

- KOMINKI NA ZAMÓWIENIE
- FIGURY STEROPIANOWE
- ELEMENTY OZDOBNE
DO WYKOŃCZENIA WNĘTRZ
- WYKOŃCZENIE ZEWNĘTRZNEJ
ELEWACJI BUDYNKÓW



Tel. 708 715 4620 • 3524 Martens Street • Franklin Park, IL 60131

www.architecturaldesignsinc.net



ANNA STRÓŻYK

www.quaggaart.com

Spojrzenie na zwyczajność, czyli słów kilka o twórczości Hanny Bogusz

Zobaczyć. Tym prostym czasownikiem można by doskonale opowiedzieć o twórczości zawartej w dziełach artystki.



– Co widzisz? – zapytał, kiedy podeszła do okna.

Zamilkła. Nigdy nie widziała tak pięknego krajobrazu. Wszystko wydawało się tonąć w piaszczystej ziemi, której królestwo rozciągało się na całej długości horyzontu.

– Co widzisz? – powtórzył pytanie, spoglądając prosto w jej lazurowe jak ocean oczy.

– Pustynię – odpowiedziała. – Nie myślałam, że może być tak piękna.

Uśmiechnął się. Znał to miejsce od dziecka. Doskonale wiedział, jaką potęgę w sobie kryje. Kochał zapach wiatru, który poruszał piaszczystym podłożem. Podziwiał potęgę ziemi i wytrwałość żyjących w pustynnym królestwie zwierząt. Fascynował się wszechobecną tu ciszą i wsłuchiwał się w nią, poszukując tłących się w krajobrazie oznak życia. Tak, z pew-



nością to miejsce zapadło prosto w jego serce. Jej odpowiedź jednak nie była do końca prawdziwa.

– Co jeszcze widzisz?

Milczała. Nie wiedziała, co powiedzieć. Wolała poczekać, gdyż wiedziała, że zaraz pozna odpowiedź:

– To co najpierw widzisz, to szyba – rzekł. Najtrudniej dostrzec niewidoczne dla oczu. Najtrudniej zauważyć zwyczajność.

Po tych słowach zamilkł. Teraz już oboje wpatrywali się w tajemniczą potęgę rozpraszającą przed nimi swój czar. Milczeniem podziwiali pustynię.



LUDZKIE OKO – narząd tak niezbędny każdemu istnieniu, zapewniający poznanie rzeczywistości i świata. Przewodnik zmysłów, któremu nieobcy zachwyt nad krajobrazem. Aparat wzroku, który sprawia, że otoczenie staje się bliskie i zaczyna współtworzyć ludzki, prywatny świat, by dojść w końcu do czegoś, co przy pierwszym spojrzeniu dana istota nazwać mogłaby domem. Jedno spojrzenie stanowi o poznaniu. Widzę i wiem – to przesłanie odnaleźć można także w obrazach Hanny Bogusz.

Zobaczyć. Tym prostym czasownikiem można by doskonale opowiedzieć o twórczości zawartej w dziełach artystki. Poprzez swoją twórczość Bogusz prowadzi polemikę z codziennością, która w dobie Internetu i ciągłego biegu za dobrami materialnymi, tak często jest pomijana. To co znane, nie musi być nieatrakcyjne. To co znane, można zobaczyć wyraźniej. Ta zasada została wtopiona w każdy jej obraz. To żywe motto, które sprawia, iż dzieła artystki są bliskie także ich widzom.

Pejzaże dotyczą miejsc znanych i bliższych. Spojrzenie na beskidzką ziemię napawa radością i uśmiechem. Bo któż nie słyszał o tym miejscu, gdzie wspinaczka jest głównym celem, a radość z podróży towarzyszem. U Bogusz tak namalowany Beskid stanowi częstkę domu, który gości w każdym polskim sercu.

Kolejne znane miejsce – Kraków i „Widok na Wawel”. Miasto królewskie stanowiące kulturalno-historyczne zaplecze Polski. Namalowane bez zbędnej skrupulatności i detali, gdyż dzięki swej sławie, samo powstaje z pamięci, rodząc się na nowo, tu i teraz, ze wspomnień autorki.

Zwyczajność odnajduje swą przystań także w przedmiotach. „Krzeseł”, czy inne martwe natury Bogusz, wykonane za pomocą techniki pastelowej, uwydatniają walory przedmiotu i ukazują go na nowo,

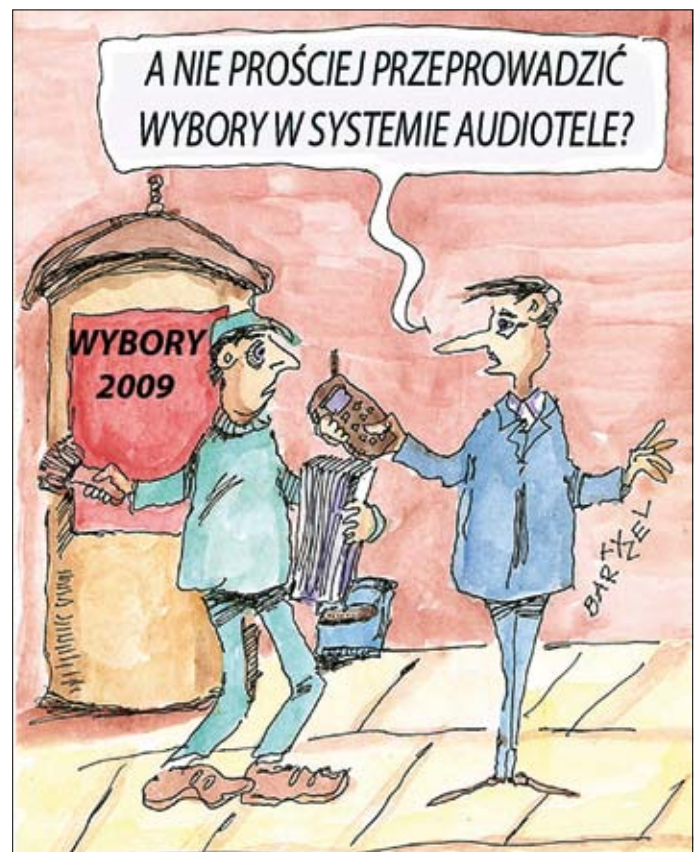
Autorka skupia się na zwyczajności, by podnieść jej znaczenie w życiu każdego człowieka

stawiając niejako w nowym świetle. W ten sposób prośba: „Spójrz po raz kolejny na zwyczajność” – została wypowiedziana.

Kolejny etap twórczości artystki to portrety. Ukazują zwykłych ludzi w każdej możliwej sekundzie ich życia. Ich twarze zamierają w momentach, w których rozdziły się pod ręką twórcy. Odnajdywane na nich emocje są bliskie każdemu, gdyż każdemu z nas towarzyszą w wędrówce nazywanej życiem. Perfekcyjnie ułożona gra koloru i światła wskazuje chwilę, w której człowiek zastępnął na płótnie po to, by trwać tak przez wieki. Zwyczajna twarz została zapamiętana i uwieczniona.

Jak pokazuje powyższa tematyka, twórczość Bogusz można by uznać za głos sprzeciwu wobec abstrakcji i sztuki nie-realistycznej. Autorka skupia się na zwyczajności, by podnieść jej znaczenie w życiu każdego człowieka. Szyba, przez którą niejednokrotnie spoglądamy na świat, jest więc kropką nad „i” oraz stałym punktem w twórczości artystki, który moglibyśmy zauważyć, gdyby nie przyzwyczajenie do jego obecności.

Rysunki: Andrzej Bartyzel



EconoHeat Inc.

Masz zbędny olej? Masz energię za Darmo!

**ZADZWOŃ
TERAZ**
po specjalne
oferty



PIEC NADMUCHOWY zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym i syntetycznym)
Nie wytwarza dymu.



OGRZEWACZ zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym
i syntetycznym)
Nie wymaga
instalacji.



BOJLER zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym i syntetycznym)
Nie wytwarza dymu.



KLIMATYZATOR zasilany **zużyтым olejem**

Klimatyzator zasilany jest zużyтым olejem. Podczas wykonywania rutynowych prac naprawczych, klimatyzator automatycznie przełącza się na gaz lub propan.

1-800-255-1363

www.econoheat.com

"It's all about passion."

A close-up, low-angle shot of a blue car's headlight, which is the central focus of the image. The headlight is circular and features a complex, multi-faceted lens design. The car's body is a deep, glossy blue, with light reflecting off its curves. In the background, a sailboat with white sails and a blue stripe is sailing on a clear blue sea. The overall composition is dynamic and emphasizes the sleek, modern design of the car.

INTER-PRO

INTERNATIONAL AUTO BODY & PAINTING

T. 847 295 1222